

Polemika krytycznoliteracka w Polsce
pod redakcją Sylwii Panek

TOM 1

THE POZNAŃ SOCIETY FOR THE ADVANCEMENT
OF THE ARTS AND SCIENCES
PHILOLOGICAL AND PHILOSOPHICAL SECTION
PUBLICATIONS OF THE PHILOLOGICAL COMMITTEE
VOL. 51



Critical Literary Argument in Poland
edited by Sylwia Panek
volume 1

Tomasz Sobieraj

Prus versus Świętochowski

An Argument about Scientific Character, Positivist Criticism and „The Doll”

The series *Polemika krytycznoliteracka w Polsce* („Critical Literary Argument in Poland”) presents the most important Polish critical literary arguments, elaborated in a scholarly manner by the staff of the Institute of Polish Philology of Adam Mickiewicz University in Poznań.

Each volume, apart from *Introduction*, includes the reprints of critical literary texts which enter into polemic with each other, and which – so far printed separately, often hardly available and scattered in literary magazines – due to their intentionally dialogic character must be read together.

Volume I of the series *Critical Literary Argument in Poland* presents the genesis and history of an argument which was held in 1890 between the most prominent novelist of the period of positivism, Bolesław Prus, and a leading critic and ideologist of the camp of the positivists – Aleksander Świętochowski. The discussed argument touched upon several spheres: the ideological questions, the concept of positivist science, critical literary issues as well as the literary output of Prus, primarily his novel *Lalka* (“The Doll”).

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
WYDZIAŁ FILOLOGICZNO-FILOZOFICZNY
PRACE KOMISJI FILOLOGICZNEJ
TOM 51



Polemika krytycznoliteracka w Polsce
pod redakcją Sylwii Panek
tom 1

Tomasz Sobieraj

Prus *versus* Świętochowski

W sporze o naukowość,
krytykę pozytywną i „Lalkę”



Poznań 2008
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA

Główny redaktor wydawnictw PTPN
Alicja Pihan-Kijasowa

Komitet Redakcyjny Prac Komisji Filologicznej
*Andrzej Kopcewicz, Wiesław Malinowski,
Antoni Smuszkiewicz, Tadeusz Witczak*

Recenzenci
Stanisław Fita, Edward Pieścikowski

Redakcja
Anna Augustyniak-Osiewicz

Opracowanie graficzne serii
Elżbieta Kidacka

Wydano z pomocą finansową
Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

Copyright © by PTPN, Poznań 2008

ISBN 978-83-706354-9-7
ISSN 0137-642X

SPIS TREŚCI

Tomasz Sobieraj <i>Prus versus Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i „Lalkę”</i>	9
Teksty źródłowe	
A.S. [Aleksander Świętochowski] <i>Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)</i>	37
Bolesław Prus <i>Słowo o krytyce pozytywnej (Poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach)</i>	96



Seria *Polemika krytycznoliteracka w Polsce* przedstawia najważniejsze polskie polemiki krytycznoliterackie w naukowym opracowaniu pracowników Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Każdy tomik, obok *Wstępu*, zawiera przedruki wchodzących z sobą w polemiczny dialog tekstów krytycznoliterackich, które – dotąd drukowane oddzielnie, niejednokrotnie trudno dostępne i rozproszone w czasopismach literackich – ze względu na swój intencjonalnie dialogiczny charakter muszą być czytane razem.

W przygotowaniu:

- Piotr Śliwiński – *Spory o nową poezję 1989–2009*
- Sylwia Panek – *Spór o „niezrozumialstwo” w dwudziestoleciu międzywojennym*
- Barbara Sienkiewicz – *„I znowu podnosi kij...” Witkacy – Chwistek*
- Elżbieta Nowicka, Katarzyna Kuczyńska – *Dwugłos o sztuce. Klaczko – Norwid*

PRUS VERSUS ŚWIĘTOCHOWSKI. W SPORZE O NAUKOWOŚĆ, KRYTYKĘ POZYTYWNA I LALKĘ



W roku 1890 Aleksander Świętochowski i Bolesław Prus zajmowali już znaczące pozycje na polskiej scenie literackiej. Pierwszy cieszył się zasłużoną sławą przywódcy obozu postępowego, zapracowawszy na nią kilkunastoletnią wyteżoną pracą twórczą jako dramaturg, prozaik, utalentowany publicysta (pogromca różnorakich „pleśni społecznych” i „pasożytów literackich”), krytyk i bodaj najbardziej kontrowersyjny ideolog warszawskiego obozu „młodych” i postępowców-radykałów, odznaczający się niekwestionowanym talentem polemiczno-retorycznym¹. Drugi, z kolei, wybijał się z wolna na czołowego prozaika epoki, wyzwalając się – acz nie bez trudu – z narzuconych mu przez czytelniczą opinię publiczną oków humorysty, kronikarza o wyostrzonym poczuciu moralności społecznej, autora nawet popularnego i żywo reagującego na różne palące kwestie współczesności, ale niezbyt ponoć zdolnego do podejmowania w swojej twórczości wielkich problemów społecznych i egzystencjalnych, nie dość przy tym biegłego artysty².

* * *

¹ Aleksander Świętochowski, urodzony w roku 1849, zadebiutował w wieku 18 lat – jako student Wydziału Filologiczno-Historycznego Szkoły Głównej – artykułem *Każmirz dzisiejszy* na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Pod koniec 1870 roku nawiązał współpracę z najważniejszym organem pozytywistycznej „młodej” prasy, „Przeglądem Tygodniowym”, publikując recenzję *Przyjaciół* Adama Pługa. W styczniu 1871 wystąpił jako najważniejszy autor głośniejszych, kontrowersyjnych *Ech warszawskich*, które przysporzyły „Przeglądowi” zarówno popularności, jak i zacieklej opozycji z kręgów prasy „starej”. Szczegółową rekonstrukcję pełnej biografii Posła Prawdy przynosi cenna monografia Marii Brykalskiej: *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. 1–2, Warszawa 1987.

² Charakterystyczna wydaje się tu opinia Henryka Sienkiewicza, recenzującego I tom *Pism* Prusa, opublikowany w roku 1881; pisał tak: „[...] czerpiąc ogólne wzory w naturze, artysta winien umieć zrobić wybór, winien tchnąć w nią własnego ducha, zaprowadzić ład artystyczny i wyrazić przez nią swój ideał. [...] Nie mówimy, by w utworach Prusa nie było [...] żadnego



I właśnie w styczniu 1890 roku, po kilku miesiącach, jakie nastąpiły od prasowego pierwodruku *Lalki* w „Kurierze Codziennym”, wydano w formie książkowej tę drugą – po *Placówce* – powieść Prusa z „wielkich pytań naszej epoki”³. Krytycznoliterackie pokłosie Prusowego arcydzieła miarodajnie odwzorowuje zarówno ówczesne style odbioru literatury powieściowej, jak i obiegową poetykę gatunku w wariacie tradycyjnym – klasycznego realizmu. Ważną częścią składową tego pokłosia stała się obszerna wypowiedź Aleksandra Świętochowskiego.

Uszczegółowioną recenzję *Lalki* wplótł on w ramy portretu krytycznego Prusa, który drukował się na łamach „Prawdy” w numerach od 32 do 39 w roku 1890. Stosunki między pisarzami były już wtedy dość napięte. Zaogniły się zwłaszcza w roku 1882, gdy Prus, jako redaktor dziennika „Nowiny”, napisał kontrowersyjny artykuł *Oświata* (z cyklu *Jak wygląda nasz rozwój społeczny*⁴), pomieszczony tam-

* * *

planu, by one wcale nie tworzyły całości, warunki te jednak uważa Prus za podrzędne, główną wagę przywiązując do stworzenia człowieka, do wykazania jego życia, a najczęściej i jego niedoli, w tak niepowiązanych stosunkach, w jakich rozegrywa się życie w naturze. Z tego też powodu można powiedzieć, że w utworach Prusa prawda przeważa nad pięknym ładem, z drugiej zaś strony można o nim także powiedzieć i to, co H. Taine mówi o Dickensie, to jest, że ludzkość więcej kocha niż sztukę, że filantrop góruje nad artystą.” (H. Sienkiewicz, *Szkice literackie II. „Pisma Bolesława Prusa: Przygoda Stasia. Powracająca fala. Michalko. Sieroca dola”*, t. I, Warszawa 1881, „Gazeta Polska” 1881, nr 216–219, cyt. za przedrukiem w: *idem, Szkice literackie I. Dzieła*, wyd. zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, t. XLV, Warszawa 1951, s. 296–297).

³ Sytuację Prusa w polskim życiu literackim – w czasie poprzedzającym powstanie *Lalki* – scharakteryzował m.in. Józef Bachórz we Wstępie do wydania powieści w serii Biblioteki Narodowej (BN I 262, wyd. 2, Wrocław 1998). Przerwa między zakończeniem pierwodruku *Lalki* w „Kurierze Codziennym” a jej pierwszą edycją książkową trwała od maja 1889 do stycznia 1890. Na początku tego właśnie roku wydanie książkowe powieści ukazało się nakładem Gebethnera i Wolfa; jego tekst – m.in. wskutek ingerencji cenzury – różnił się od wersji prasowego pierwodruku. Na ten temat pisali: W. Korotyński, „*Lalka*” B. Prusa – *Niewydrukowany ustęp powieści*, „Kurier Warszawski” 1912, nr 151 i Z. Szweykowski, *Skreślenia cenzuralne w „Lalce” B. Prusa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1925, nr 24 (przedruk w książce autora: *Nie tylko o Prusie*, Poznań 1967). Zob. także *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i S. Fita pod red. Z. Szweykowskiego, Warszawa 1969, s. 398.

⁴ Ów cykl, drukowany od numeru 278 do 330 (z przerwami), składał się z następujących części: I. Ludność jako skarb (nr 278), II. Ruch ludności



że w numerach 301–302, kwestionujący jeden z dogmatów pozytywistycznego programu społecznego, a mianowicie tezę o bezpośrednim wpływie oświaty szkolnej na wzrost poziomu moralności. Pisał tak:

Zbytecznym byłoby dziś dodawać, że oświata szkolna nie wpływa na podniesienie się moralności. Równie dobrze oświecone jak i nieoświecone narody płacą podatek więzieniom. Owszem, przyjęć można za pewnik, że współcześnie z rozwojem oświaty występki stają się bardziej skomplikowanymi.

Nie dowodzi to [...], ażeby oświata moralnie psuła ludzi, tylko że błogi jej wpływ na moralność, tak niegdyś obwołany, w gruncie rzeczy jest żaden. Niedźwiedź nie pozbywa się pazurów, choć go tańczyć nauczą, a łotr będzie łotrem, choćby skończył dwa fakultety. Doskonalenie rodzaju ludzkiego nie dzieje się pod wpływem elementarza. Rozwój ludzkości, bogactwa, wynalazków, całe mnóstwo społecznych instytucji, mnożących się w każdym pokoleniu, oto czynniki, które uszlachetniają dziką naturę człowieka. Z drugiej zaś strony czujność policji, surowość prawa i energia pojedynczych obywateli wyłęgają powoli jednostki zbrodnicze, a przynajmniej nie pozwalają im się zbytecznie mnożyć.

* * *

(nr 279), III. Rolnictwo (nr 280), IV. Przemysł (nr 285), V. Narodowość w przemyśle (nr 287), VI. Przyczyny germańskiego napływu (nr 288), VII. Oświata (nr 301–302), VIII. Ceny i zarobki. Pożary (nr 325), IX. Najniższe koszty utrzymania (nr 329), X. Zamknięcie (nr 330). Prawdziwą burzę w środowisku literackim Warszawy wywołał właśnie artykuł siódmy. Warto może nadmienić, że już na początku 1882 roku Prus stał się ze Świętochowskim w kwestii wyprawy naukowej do Afryki, przedsięwziętej przez Stefana Szolca-Rogozińskiego. Jeśli Poseł Prawdy zajął tu stanowisko pragmatyczne i wąsko użyteczne (opowiadał się za finansowaniem najbardziej palących potrzeb społecznych: elementarnej edukacji i opieki nad nędzaczami), to Prus gorąco apelował o finansowe wspomoczenie wyprawy afrykańskiej Rogozińskiego, szermując argumentami, które dziś, niestety, dałoby się zakwalifikować jako wyraz XIX-wiecznej świadomości kolonialnej. Odpowiadając sobie na pytanie o cel wypraw europejskich podróżników, stwierdzał: „Oni jadą po to, ażeby ucywilizowanemu światu wynaleźć nowe terytorium. Jadą po to, ażeby z czasem kilka milionów Europejczyków, nie mogących wyżyć się w domu [...] znaleźli w tej odległej części świata nową ojczyznę [...]. Jadą nareszcie po to i po to narażają się, ażeby dać Europie nowe kraje, skąd z czasem przyplwać będą dziesiątki milionów korcy zboża, bydło, wełna, żelazo, węgiel i mnóstwo innych bogactw.” (B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1882, nr 22, cyt. za: *idem*, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 5, Warszawa 1955, s. 228).



Pięknie by świat wyglądał, gdyby go chciano poprawiać za pomocą szkoły i perswazji!⁵

Tekst ów wywołał burzę w obozie postępowym. Z krytyką Prusa wystąpił na łamach „Przeglądu Tygodniowego” Adolf Dygasiński (w artykule *Pif... paf... puf... bęc!*, ogłoszonym w numerze 46 pisma), w „Kurierze Codziennym” (nr 248) głos zabrał Jan Finkelhaus (tytułując swoje wystąpienie: *Majaczący obserwator*), w „Prawdzie” zaś – właśnie Świątochowski. Najpierw, w felietonie *Liberum veto*, pisał z nieukrywanym żalem i zażenowaniem:

Gdy czytam w „Nowinach” jego [Prusa] z potarganej logiki snute artykuły, zdaje mi się, że widzę lwa łapiącego myszy lub słowika udającego pisk nietoperza. Najcudaczniesze twierdzenia łączy on z jakąś naiwną wiarą w ich mesjanizm i nawrócenie się narodu, a wzięwszy pozorny rozbrat z konserwatyzmem, głosi jakieś kopalne hasła, które w cywilizowanej ludzkości już niemal brzmieć przestały. Według niego np. „[...] oświata szkolna nie wpływa na podniesienie się moralności”. [...] nikt dotąd nie odważył się utrzymywać, że dynamit i rewolwery, koleje żelazne i banki bardziej uszlachetniają człowieka niż nauka szkolna, która przecież zawiera nie tylko arytmetykę, ale i etykę. Że zaś samo rozszerzenie zakresu wiedzy wpływa na moralność, dowodem tysiące surowo karanych przestępców, którzy dopuszczają się zbrodni tylko z ciemnoty. [...] W chwili gdy socjologowie i mężowie najucywilizowańszych narodów powtarzają zdanie ministra francuskiego, że każdy grosz wydany na cele oświaty jest wydarty budżetowi więzień, publicysta polski wobec swego ciemnego ludu głosi moralną bezsilność szkoły. A gdy wszystkie państwa europejskie usiłują zaopatrzyć ją przymusem, tenże publicysta pisze, że ów przymus „zgwałciłby na próżno wolę innych, do wiedzy ochoczo się garnących”⁶.

Potem jeszcze polemikę z Prusem pogłębił i rozwinął w obszernym dwuczęściowym artykule *Stosunek wiedzy do*

* * *

⁵ b.a., *Jak wygląda nasz rozwój społeczny: VII. Oświata*, „Nowiny” 1882, nr 301, cyt. za: Bolesław Prus 1847–1912. *Kalendarz życia i twórczości*, s. 278.

⁶ Posel Prawdy [A. Świątochowski], *Liberum veto*, „Prawda” 1882, nr 45, cyt. za przedrukiem w: A. Świątochowski, *Liberum veto*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył S. Sandler, komentarze opracowała M. Brykalska, Warszawa 1976, t. 1, s. 321 i 322.



moralności. I. Statystyka. II. Filozofia („Prawda” 1882, nr 47–48), rozległe argumentując za ścisłym związkiem między oświatą i wiedzą a moralnością. Powoływał się tu Świętochowski na dane statystyczne, które nie potwierdzały poglądów Aleksandra Oettingena (z książki *Die Moralstatistik in ihrer Bedeutung für eine Sozialethik*, 1869–1874) ani Andre Guerrý’ego (autora *Essai sur la statistique morale de la France*, 1834), wykorzystywanych przez Prusa na poparcie hipotezy kwestionującej wpływ poziomu wiedzy i wykształcenia ludności na jej poziom moralny. Ugruntował dalej własne stanowisko na sądach wybitnych filozofów i uczonych (Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Spinozy, Bacona, Kanta, Benthama, Milla, Darwina, Spencera, Langego), na różne sposoby wiążących moralność człowieka z jego racjonalnością, znajomością ogólnych praw natury, stopniem wiedzy po prostu⁷. Starcie, i wcześniej, i później, przeistaczało się momentami w ostre inwektywy: Świętochowski zarzucał redaktorowi „Nowin” nieumiejętność formułowania myśli spójnych i przejrzystych⁸, nienaukowy charakter wywodów, swego rodzaju obskurantyzm

* * *

⁷ Świętochowski orzekal jako typowy pozytywistyczny racjonalista, unicestwiając – w swoim mniemaniu – alogiczne wywody Prusa: „Oprócz pobudek nieświadomych lub uczuciowych na wolę ludzką równomierny wpływ wywierają pojęcia świadome oraz wnioski logiczne. Tak np. wiadomo, że powodem palenia czarownic była wiara w ich stosunki z diabłem i w moc zrzędzenia złego. Gdy nauka wiarę tę obaliła, okrucieństwa ustały. Dotąd w procesach sądowych przewija się mnóstwo przestępstw wynikłych z ciemnoty i fałszywego wnioskowania. Kto temu przeczy, nie zajrzał nigdy ani do psychologii, ani do historii. [...] wiedza wytwarza coraz doskonalsze instytucje społeczne, przyczyniające się do wzrostu szczęścia ludzkiego, a tym samym wpływa pośrednio na moralność.” (A.S. [A. Świętochowski], *Stosunek wiedzy do moralności. II. Filozofia*, „Prawda” 1882, nr 48, s. 568). Warto zauważyć, iż w toku polemiki z Prusem objawił się Świętochowski wielokrotnie jako etyczny kantysta: „Najpotężniejszy geniusz filozofii nowoczesnej, Kant, moralne pobudki woli widzi tylko w rozumie i wszelkie jej akty uczuciowe nazywa „patologicznymi”; uczynić człowieka moralnym znaczy wykształcić jego zdolność sądzenia (jaka maksyma czynu w każdym wypadku ogólną regułą być by mogła)”. (*Ibidem*).

⁸ Tę nieumiejętność Prusa Świętochowski tłumaczył następująco: „Mózg jego jest przerośnięty sercem i zamiast myśli wylewa uczucia, kojarzy ze sobą pierwiastki bez powinowactwa, z najrozmaitszych słowników tworzy jakiś ogólny język i kiedy słyzy gwar swego Babelu, sądzi, że stworzył nową mowę, jakąś niezwykłą syntezę”. (Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Libellum veto*, „Prawda” 1882, nr 46, s. 549).

nawet, uwidoczniiony w tym, że Prus „już nie cofa pismo, ale po prostu wstecz na nim galopuje”⁹, wreszcie najwykłęjszą złą wolę i posługiwanie się potwarzą¹⁰. Z kolei atakowany, nie szczędząc oponentowi słów równie ostrych, rewindykował prawo swoich tekstów do naukowości, dowodząc mocnego osadzenia własnych wywodów na podłożu zarówno filozoficznym, jak i naukowo-statystycznym (i on powoływał się na zbieżne z własnym stanowiskiem tezy z dzieł Herberta Spencera i Friedricha Alberta Langego). Cechy tej odmawiał swojemu oponentowi:

I znowu przekonuję się [pisał w podsumowującym spór artykule *Jeszcze oświata i moralność – Zamknięcie polemiki*, „Nowiny” 1882, nr 346], że łatwiej jest wojować z księżmi, łatwiej mianować się papieżem „postępu” i w imię jego ponieierać ludzi aniżeli – czytywać i rozumieć książki, z których wybiera się cytaty¹¹.

W kwestii zaś merytorycznej postanowił Prus już wcześniej (przed deklarowanym zakończeniem dysputy) wycieniować z lekka własny pogląd, kładąc główny akcent na niedoskonałość modelu oświaty współczesnej jako podstawową przyczynę wielu społecznych niedoskonałości. W obszernym artykule *Oświata i moralność (Szkie polemiczny)* wypowiadał się już w sposób bliższy pryncypiom pozytywizmu:

Bo [...] oświata szkolna nie zajmuje się ani człowiekiem społecznym, ani społeczeństwem jako ustrojem żyjącym i prę-

* * *

⁹ *Idem*, *Liberum veto*, „Prawda” 1882, nr 45, cyt. za: *idem*, *Liberum veto*, t. 1, s. 323.

¹⁰ W ostatnim, 52 numerze „Prawdy” z 1882 roku pomieścił Świętochowski artykuł *Ad absurdum*, którym zwiędził polemikę z Prusem, raz jeszcze obalając jego opinie (m.in. za pomocą odpowiednich fragmentów tłumaczonej przez siebie – przy współdziale Feliksa Jezierskiego – *Historii filozofii materialistycznej* Langego). Swojego oponenta nazwał „dziennikarzem namiętnym, lekkomyślnym, przez upór zaślepionym i do naukowego sporu niedostatecznie przygotowanym”; przekonywał, że zawarta w tekstach Prusa „potwarz przewyższyła wszelkie paszkwile, jakie kiedykolwiek przeciw nam rzucano”. (A.S. [A. Świętochowski], *Ad absurdum*, „Prawda” 1882, nr 52, s. 616).

¹¹ A.G., *Jeszcze oświata i moralność – Zamknięcie polemiki*, „Nowiny” 1882, nr 346, cyt. za przedrukiem w: *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 297.



dziej nauczy śpiewać albo układać wiersze, choćby łacińskie, aniżeli żyć tak, aby człowiek był sam szczęśliwy, a dla innych użyteczny... [...] Oświata [...] gra przy tym rolę lunety i mikroskopu. Pokazuje mu albo bardzo dalekie światy, albo bardzo drobne wymoczki, ale na odległość zwykłych, codziennych stosunków wcale nie potęguje jego wrażliwości¹².

Wszakże w oczach ówczesnej opinii publicznej utrwalił się redaktor „Nowin” jako głosiciel bardzo kontrowersyjnej tezy o braku związków między oświatą a moralnością; opinia ta przyznała rację jego polemistom i Prus został w toku gwałtownego sporu pokonany¹³. Zwyciężyli, by tak rzec, zwolennicy metanarracji emancypacyjnej, kontynuujący – jak Poseł Prawdy i inni postępowcy – oświeceniową ideę cywilizacyjnego i moralnego postępu, który odbywa się poprzez rozwój nauki i oświaty, poprzez stopniowe „odczarowywanie” świata (zgodnie ze słynną formułą Maxa Webera).

Gdy po ośmiu latach, w roku 1890, przystępował Świętochowski do pisania „portretu krytycznego” Prusa, starał się – zgodnie z własnym przeświadczeniem i otwartymi deklaracjami – przestrzegać metodologicznych reguł pozytywistycznej krytyki literackiej, w tym postulatu obiektywizmu w konstatowaniu i wyjaśnianiu faktów i zjawisk, tym razem natury artystycznej (oznaczało to wyraźną zmianę w stosunku do strategii zajmowanej przez jeszcze w la-

* * *

¹² B. Prus, *Oświata i moralność (Szkic polemiczny)*, „Nowiny” 1882, nr 315, cyt. za przedrukiem w: *Pedagogika pozytywizmu warszawskiego*. Piotr Chmielowski, Aleksander Głowacki, Henryk Wernic, Aleksander Świętochowski, Aniela Szyćówna, opracował i wstępem opatrzył R. Wroczyński, Wrocław 1958, s. 210.

¹³ Wszelako jeszcze na początku 1883 roku obaj autorzy starli się ze sobą, przy czym podtrzymali swoje niegdysiejsze stanowiska; Prus, polemizując z artykułem Świętochowskiego *Ad absurdum* i z jego noworocznym felietonem *Liberum veto*, napisał tekst *Jak wygląda prawda w „Prawdzie”* („Nowiny” 1883, nr 10), jego zaś oponent replikował w *Liberum veto* „Prawda” 1883, nr 2. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 302–303. Rzecz interesująca: pobocznym wątkiem polemiki Prusa z Posłem Prawdy była kwestia natury światopoglądowej: pierwszy opowiedział się za postawą eudajmonistycznego utilitaryzmu (człowieka ma cechować „pragnienie szczęścia”), drugi – wskazał na nieustanne człowiecze pragnienie poznania „tajemnic bytu”, nie dające się – zgodnie z pozytywistycznym agnostycyzmem – nigdy w pełni zaspokoić, oraz na nieunikniony charakter cierpienia.



tach siedemdziesiątych, gdy nad typ krytyki „analizującej” przedkładał krytykę „działającą”¹⁴). Pisał we wstępie:

Pomimo wszelkich trzeźwień, nawoływań i rozumowań, zwłaszcza H. Taine’a, zwracających krytykę artystyczną w kierunku zasad prawdziwie naukowych, pozostaje ona ciągle systemem wyłącznej hodowli, a nie przedmiotowego badania. Ogrodnik wytwarzający pewne gatunki róż lub gospodarz – pewne gatunki kur nie odmawiają innym racji bytu, tymczasem krytyk, wybrawszy sobie jakiś rodzaj umysłów i ich dzieł, poza nim wszystkie inne lekceważy i praw do istnienia pozbawia. Nie widziano zoologa, który by np. uznawał tylko zwierzęta przeżuwające, a potępiał drapieżne, ani takiego mineraloga, który by chwalił opale, a ganił rubiny, ale co krok można spotkać krytyka, który wykreśliłby z literatury utwory idealne lub realne. To już nie badacz, ale stróż kodeksu, szermierz chorągwi, przedstawiciel i obrońca szczególnych upodobań, sędzia i hodowca, który nie godzi się na to, co przez talenty i geniusze rodzi natura, ale wymaga przestrzegania pewnych przepisów i powstawania pewnych postaci¹⁵.

Kształtuje się w powyższych sformułowaniach projekt krytyki scjentyistycznej, pod którym podpisałby się i Prus, i wszyscy krytycy pozytywistyczni¹⁶. Wszak „przedmiotowość” uznawano wtedy powszechnie za warunek *sine qua non* metody naukowej, nakazując jej skrupulatną realizację także w toku postępowania krytycznoliterackiego. Krytyk, sumienny badacz, winien tedy zarzucić wszelkie „podmiotowe” upodobania do apriorycznego i normatywnego wartościowania zjawisk artystycznych. Iluzja rzekomego obiektywizmu stanowiła – szczególnie w latach osiemdziesiątych – paradygmatyczny wyznacznik krytycznoliterackiego dyskursu pozytywistów. Ambicją krytyków było nadanie własnym wypowiedziom statusu naukowości właśnie.

* * *

¹⁴ Sformułowania zaczerpnięte z książki Ewy Paczoskiej *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988, s. 15.

¹⁵ A.S. [A. Świętochowski], *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*, „Prawda” 1890, nr 32, s. 380, (s. 37 i 38 obecnej edycji, która stanowi też źródło kolejnych cytatów).

¹⁶ Otwarcie deklarowany, scjentyistyczny obiektywizm krytyka w stosunku do przedmiotu analiz zamęciły jednak wyraźnie osobiste animozje między nim a Prusem. Zob. M. Brykalska, Wstęp [do:] A. Świętochowski, *Wybór pism krytycznoliterackich*, wyboru dokonał S. Sandler, wstęp i przypisy M. Brykalska, Warszawa 1973, s. 35.



Świętochowski, w pełni tę ambicję podzielając, deklarował dalej uznanie dla wszelkiej oryginalności w sztuce, dającej się badawczo eksplorować wyłącznie wtedy, jeśli podejdzie się do niej bez jakichkolwiek uprzedzeń, wynikłych z estetycznego i aksjologicznego dogmatyzmu. Implikowaną przesłanką metodologiczno-heurystyczną staje się dla krytyka historyzm, nakazujący rozpatrywanie danego zjawiska w jego macierzystym kontekście historycznym, a więc z uwzględnieniem ówczesnych uwarunkowań genetycznych. Świętochowskiemu przyświeca idea postępu, jedna z fundamentalnych kategorii poznawczych i aksjologicznych nowoczesności (modernizmu), odniesiona przezeń tutaj do sfery twórczości artystycznej, do psychologii artysty. Splótł ją krytyk – rzecz godna podkreślenia – z paradygmatyczną cechą estetyki modernistycznej, to jest – by użyć sformułowań Michała Głowińskiego, odnoszących się do modelu krytyki młodopolskiej – z „immanentnym nakierowaniem na nowość”¹⁷, z postulatem oryginalności i niepowtarzalności artefaktu. Trudno jednoznacznie orzec, czy Świętochowski, przyznając rolę „prawodawcy estetycznego” „twórczemu geniuszowi”, świadomie zarzucał pryncypia Taine’owskiej teorii kultury i rozwoju sztuki, czy też – być może – poczynił wyraźne ustępstwo na rzecz praw jednostki, stanowiących skądinąd podstawową wartość wyznawaną przez siebie ideologii liberalnej.

Jednakże – postulowana i przez Świętochowskiego, i przez innych pozytywistów – orientacja na historyzm wcale nie wykluczyła z pozytywistycznego dyskursu krytycznego elementów wartościowania przedmiotu badań. W portrecie krytycznym Prusa niemało jest przejawów „podmiotowego” zaangażowania autora, który nie szczędził uwag o charakterze niemal doraźnie recenzenckim, niewolnych przy tym od normatywizmu.

Wzorem Hipolita Taine’a krytyk usiłował zrekonstruować „cechę rządzącą” (*faculté maîtresse*) twórczości i psychologicznej osobowości Prusa. Przygotowaniem do tego zabiegu okazała się krótka relacja biograficzna o gimnazjal-

* * *

¹⁷ M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, s. 58.



nej młodości Głowackiego i jego juveniliach publicystycznych i literackich. Świętochowski uwypuklił swoistą niezborność i niekonsekwencję charakteru późniejszego pisarza. Dostrzegł, co prawda, upodobanie Prusa w naukach ścisłych, szczególnie w matematyce, jednak wytknął mu brak systematyczności w zdobywaniu wykształcenia potrzebnego potem w pracy dziennikarskiej; w rezultacie miało to doprowadzić do przyjęcia przez Głowackiego postawy „zdroworozsądkowej”, tak skądinąd typowej dla natur humorystycznych. Wszelako Świętochowski, arystokratyczny indywidualista, nie ukrywa swego dystansu do „zdrowego rozsądku” humorystów¹⁸, zarzucając mu, jak się zdaje, naiwny realizm oraz nieumiejętność rozgraniczenia zjawisk doniosłych i błahych:

Przed tym trybunałem [zdrowego rozsądku – T.S.], który liczy prawie tylu sędziów, ile ludzkość głów, przegrać może sprawę najgłębsza filozofia i najszczytniejsza poezja. Jeżeli pierwsza przed nim stanie z twierdzeniem, że to, co widzimy, jest wytworem naszego ducha, lub druga z opowieścią o Prometeuszu, łatwo będą przekonane, że prawią niedorzeczności. [...] Siecią „zdrowego rozsądku” wyłowić można ze świata daleko więcej głupstw, niż się w nim znajduje, bo ona oprócz rzeczywistych zgarnia i pozorne, których ta ograniczona w swym pojmowaniu władza zrozumieć nie może (s. 50).

W początkowym etapie swojej twórczości Prus, urodzony humorysta, zarówno uprzywilejował „liche koncepty” w stylu nieomal Sotera Rozbickiego (ich dokumentacją stał się zbiór *To i owo, właściwie zaś ani to, ani owo, 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci*, wydany w 1874), jak i z upodobaniem sięgał po inne tradycyjne a niewyszukane efekty artystyczne, głównie o charakterze melodramatycznym i sensacyjnym, co akurat było konsekwencją popadania przezeń ze skrajności w skrajność. („Wahadło jego

* * *

¹⁸ Opisując niechęć Posła Prawdy do „zdroworozsądkowej” postawy Prusa, Anna Martuszevska stwierdziła: „Atak Świętochowskiego na zdrowy rozsądek o tyle nie powinien nas dziwić, że – pomijając wyraźną niechęć «Posła Prawdy» do Prusa – wiąże się z jego wzniosłym «arystokratyzmem», z namiennie wyrażającym się choćby w *Dumaniach pesymisty*.” (A. Martuszevska, *Bolesława Prusa „prawidła” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003, s. 34–35).



umysłu – przekonywał Świętochowski – zatrzymuje się tylko na krańcach przeciwnych, nigdy w środku”, s. 54). Przykładem „powiastka” *Pałac i rudera* (1875), w której autor zastosował „środki artystyczne starego melodramatu”. W zalewie błahej humorystyki i melodramatyczności przytrafiały się czasem „ziarna” bardziej wartościowe, z których wyrosnąć potem by mogły „piękne i oryginalne postacie humoru”; takim załączkiem okazały się częściowo *Kłopoty babuni* (1873). Później zdarzało się nawet autorowi osiągać wyżyny dowcipu porównywalne z twórczością Dickensa czy Thackeraya.

Równolegle uaktywnia się Prus-publicysta, podlegając przy tym znamiennej i wyraźnej ewolucji ideowej w kierunku, niestety, zdecydowanie konserwatywnym, ewolucji zaświadczonej podjęciem współpracy z „Kurierem Warszawskim” w roku 1874. W efektywnym acz złośliwym konceptie orzekł Świętochowski o Prusie, iż z „gąsienicy liberalnej wyfrunął motyl konserwatywny z zabarwieniem mocno deistycznym i opatrnościowym, objawiający skłonność do wysysania słodyczy z kwiatów tradycji i wysuwający żądło w ich obronie” (s. 57). Nieoczekiwanym w tym kontekście zwrotem okazała się na początku lat osiemdziesiątych *Powracająca fala*, nazwana przez krytyka „nadzwyczaj wyrazistym, a w literaturze naszej może najwyrazistszym odmalowaniem męczeństwa pracy w niewoli u kapitału” (s. 66).

Krytyk nie mógł zaakceptować skłonności Prusa do ideowych kompromisów, zarzucając mu nadto poszukiwanie popularności u odbiorców mniej wyrobionych intelektualnie, właśnie „kurierekowych”, których sympatię częstokroć pozyskiwał niewyszukanymi conceptami, osnutymi wokół spraw najbanalniejszych, stanowiących naturalne źródło prasy brukowej. Posła Prawdy, fanatyka liberalnego postępu, razila rzekoma niekonsekwencja poglądów ideowych Prusa, „pewna – jak to ujął – pstrokaczna, pewien eklektyzm, pewna mieszanina znamion sprzecznych” (s. 58).

W strukturze „cechy rządzącej”, jaka konstytuuje osobowość twórczą Prusa, ważne obok humoru miejsce zajmuje komponent etyczny, uwidoczniiony w specyficznym podejściu pisarza do człowieka, zwłaszcza prostego i ubogiego,

który staje się dlań niepozornym uosobieniem wielkich cnót moralnych. Na tej podstawie utrwalił się nawet pewien stereotyp w krytycznoliterackiej recepcji twórczości Prusa, to jest akcentowanie widocznego w niej prymatu etyki nad artyzmem¹⁹. Dla Świętochowskiego okazuje się autor *Michałka* „nie tylko obrońcą, ale czcicielem małuczkich i upośledzonych” (s. 66). Jego talent najpełniej się przy tym objawia w krótkich formach prozatorskich, których popularność wynika w dużej mierze z uwarunkowań instytucjonalnych i socjoliterackich, czyli z zapotrzebowania, jakie na tego rodzaju literaturę zapanowało w prasie oraz wśród jej czytelników. Ocena powieściowych szkiców, opowiadań i nowel Prusa nie wykracza w tekście Posła Prawdy ponad obiegowe sformułowania na temat realistycznych walorów świata przedstawionego, stanowiących „uplastycznienie życiowe jakiejś myśli lub spostrzeżenia” (s. 73), wynikłych z autorskiej umiejętności odtwarzania „świeżych spostrzeżeń i szczegółów realnych”, które się mienia „znamionami prawdy” (s. 66 i 67). Niestety, walory te zostają czasem – jak choćby w *Duszech w niewoli* – osłabione przez skazy melodramatyczne i sensacyjne.

Motywy przewodnim w Świętochowskiego portrecie krytycznym Prusa, który notabene w znacznej części wypełniały tradycyjne elementy ówczesnie dominującego wzorca dyskursu, a więc streszczenia, stała się podnoszona też przez innych recenzentów hipoteza o realizmie „szczegółów”²⁰, jaki rzeko-

* * *

¹⁹ Krytycznoliteracką recepcję twórczości Prusa zebrał i zinterpretował Edward Pieścikowski, pisząc choćby tak: „Rychło [...] w recepcji twórczości Prusa narodziła się pierwsza opozycja: znakomity obserwator życia codziennego i warstw upośledzonych, ale gorszy artysta. I ten stereotyp krytyczny szybko się przyjął, a utrwaliło go pokłosie recenzyjne pierwszego tomu *Pism Prusa* (1881), zawierającego pięć opowiadań: *Przygodę Stasia*, *Antka*, *Powracającą falę*, *Michałka* i *Sierocą dolę*”. (E. Pieścikowski, Wstęp [do:] *Prus. Z dziejów recepcji twórczości*, wybór tekstów, opracowanie i wstęp E. Pieścikowski, Warszawa 1988, s. 13–14).

²⁰ Oprócz Świętochowskiego na tę właściwość poetyki Prusa, czyli upodobanie w szczegółach, zwrócił m.in. uwagę Antoni Lange, uznając ją wszakże za element typowy dla twórczości humorystycznej. „Właściwością humorysty – przekonywał krytyk – jest widzenie szczegółów; dzięki temu nagromadzeniu szczegółów, nie zawsze dostrzega on całość; tak się stało i u Prusa w *Lalce*.” (A. Lange, *Przegląd literacki*, „Życie” 1890, nr 38, cyt. za przedrukiem w: *Prus. Z dziejów recepcji twórczości*, s. 128).



mo pisarz uprzywilejował, nie mogąc nigdy – z przyczyny łącie prozaicznej (fizjologicznej): krótkowidztwa! – ogarnąć większych całości ani perspektywy świata powieściowego, na czym szczególnie miała ucierpieć kompozycja fabularna jego większych utworów, *Anielki*²¹, *Placówki*, czy zwłaszcza *Lalki*. Takie ujmowanie kwestii artystycznych z perspektywy biografizmu zorientowanego na cechy fizjologiczne autora stanowiło jeden ze szczególnych przypadków metodologicznej strategii krytyki pozytywistów, także Świętochowskiego²². Zresztą nie było ono akurat ich wyłącznością, albowiem motyw krótkowidztwa Prusa jako bezpośredniej przyczyny niedowładu kompozycyjnego jego utworów powieściowych wynaleźli konserwatyści²³, którzy przecież – szczególnie Teodor Jeske-Choiński, niezłe zorientowany w ówczesnej teorii powieści (świadczy o tym jego studium o takim tytule, opublikowane w „Niwie” 1883, t. 24) – propagowali lub przynajmniej akceptowali wypracowany przez pozytywistów system poetyki normatywnej, ufundowany na wzorcu rygorystycznej, koherentnej, udratyzowanej i teleologicznej kompozycji powieściowej. W przypadku *Lalki* – domniemywał Świętochowski – usterki kompozycyjne (w tym także zwykłe pomyłki w faktografii fabularnej!) wynikły nadto z fatalnej metody pisania z odcinka na odcinek. Bo, niestety, autor

nie zdołał zapobiec ujemnym skutkom tworzenia ułamkowego. Sprowadzała je zaś – dopowiada krytyk – nie tylko owa meto-

* * *

²¹ Entuzjastyczną ocenę *Anielki*, jednego z „najpiękniejszych obrazków [...] jakie posiada galeria naszej literatury”, uzupełnił krytyk nader znamienym zastrzeżeniem: „I tu, jak we wszystkich utworach Prusa, główna wartość spoczywa nie w całości obrazu, nie w jego kompozycji i w postaciach, ale w szczegółach. Niektóre sceny, czy to tryskające przedziwnym humorem, czy to oddychające głęboką rzewnością, są nakreślone genialnie” (s. 76).

²² Zob. Paczoska, *op.cit.*, s. 123.

²³ Za fundatorów stereotypu o krótkowidztwie Prusa, rzekomo uniemożliwiającym mu tworzenie rozległych, spójnych i wewnętrznie uporządkowanych kompozycji powieściowych, Pieścikowski (*op.cit.*, s. 16–17) uznał Teodora Jeske-Choińskiego i Adama Brezę. Potem sąd ów powielali też krytycy postępowi, na czele właśnie ze Świętochowskim, który, oceniając *Lalkę*, apodyktycznie wyrokował: „Prus ma bardzo krótki wzrok i podobno doznaje zawrotu głowy na wyżynach. [...] Jak wszyscy krótkowidze posiada wzrok wyborny i chwytający najdrobniejsze odcienie z bliska, ale rozległych widnokęgów i znacznych wzniosłości objąć nie może” (s. 88).

da, ale także natura jego talentu. Może najsłabszą jego stroną jest plan, układ, kompozycja, zwłaszcza o skali większej. Jest to widocznym, że Prus, rozpoczynając swą powieść, nie znał sam ani jej rozmiarów, ani całego wątku, ani wszystkich postaci i dopiero podczas pisania wysnuwał pomysły i wprowadzał figury (s. 81).

Do zarzutu „chybionej” kompozycji – funkcjonującego jako swego rodzaju topos krytycznoliterackich ocen powieści Prusa²⁴ – rychło dorzucił Poseł Prawdy kolejny, również często spotykany w ówczesnych recenzjach *Lalki*: niespójność charakterologiczną protagonisty, rzekome niekonsekwencje jego działań oraz niedostatek ich motywacji społecznej (środowiskowej) i psychologicznej. Krytyka pozytywistyczna – mimo deklaratywnego „obiektywizmu” i niechęci do aprioryczno-normatywnych założeń – wypracowała podówczas obiegowy kanon poetyki realistycznej, który zasadał się na paru fundamentalnych przesłankach poetologicznych oraz poznawczych, sprzęgniętych z potocznie rozumianą – acz stanowiącą pogłos asocjacionistycznej i deterministycznej psychologii pozytywizmu – formułą ludzkiej psychiki. Na tej podstawie sformułowano wzorzec postaci powieściowej jako względnie stabilnego charakteru, w którego obrębie winny się harmonizować i wzajemnie dopełniać cechy zarówno reprezentatywne społecznie, jak i psychologicznie (charakterologicznie) zindywidualizowane²⁵. Ponieważ zaś podstawową matrycą heurystyczną

* * *

²⁴ Józef Bachórz, wyjaśniając przyczyny niezrozumienia przez pozytywistyczną (i nie tylko) krytykę kompozycyjnego nowatorstwa *Lalki*, stwierdził: „Otóż podłożem rozbratu była [...] odmienność filozofii realizmu i koncepcji powieściopisarstwa. Krytycy pozytywistyczni przywiązali się do pewnych standardów i konwencji, które autor *Lalki* naruszył, dokonując nowatorskich zmian dotychczasowego kształtu gatunku. Do przedproza tych zmian doprowadzili także i oni, bo – za Hipolitem Taine’em – nalegali, zwłaszcza po 1880 roku, na kielznanie «szkapy tendencyjności» oraz żądali od pisarzy «przedmiotowości» (obiektywizmu) i śmiałej prawdy życia. Gdy jednak zderyżli się z urzeczywistnieniem tych postulatów, zareagowali odruchami protestu.” (Bachórz, *op.cit.*, s. XXXI).

²⁵ Zdaniem Stanisława Burkota, Świętochowskiego krytyka „niespójnych” profilów postaci Prusa (głównie Wokulskiego) wynikała z „założonych z góry wyobrażeń o bohaterze nowych czasów”, przyjmujących *a priori* założenie psychologicznej jednolitości i spójności. Zob. S. Burkot, *Utarczki literackie Bolesława Prusa*, [w pracy zbiorowej:] *Bolesław Prus. Pisarz – publicysta – myśliciel*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz i S. Fity, Lublin 2003, s. 299.



i epistemologiczno-metodologiczną był w dobie panowania klasycznej fizyki Newtonowskiej determinizm, więc zakładano, iż poznanie zjawiska (faktu) winno się dokonać poprzez określenie jego przyczyny (warunku powstania). Gdy dla postępowania bohatera udawało się odnaleźć racjonalne uzasadnienie przyczynowościowe, zgodne nadto z intersubiektywnym poczuciem życiowego prawdopodobieństwa, wtedy postać taką waloryzowano z reguły pozytywnie i podkreślano jej „prawdziwość” i „autentyczność”²⁶.

Rzecz jasna, Wokulskiego Świętochowski tak nie waloryzował, dostrzegał bowiem w strukturze jego psychiki wyraźną alogiczność, uwidoczniającą się – jak mniemał – w powiązaniu właściwości zupełnie do siebie nieprzystawalnych. Przyjmując formułę charakteru koherentnego jako podstawowy warunek kreacji życiowo prawdopodobnej postaci literackiej, zapytywał:

Czy możliwym jest logicznie i życiowo taki człowiek z dwu różnorodnych połów sklejoną? Wątpimy, chociaż on sam o sobie powiada: „We mnie jest dwu ludzi, jeden zupełnie rozsądny, drugi wariat.” Rozsądek z wariactwem nieraz łączy się, ale chyba nigdy praktyczność z idealizmem, energia ze słabością, twardość z miękkością, rozum z głupotą. Ten człowiek [...] krąży koło panny jak gimnazista, nie może się zdobyć na żadną stanowczość, [...] a przy tym ulega halucynacjom i napadom nerwowym (s. 84 i 85).

W konkluzji orzeka krytyk o niezdolności Prusa do tworenia wielkich charakterów powieściowych, które by się stały kimś w rodzaju „tytana czynu, myśli i energii”. W *Lalce* to nie troje głównych bohaterów – Wokulski, Izabela Łęcka i Rzecki (acz ten ostatni „tętnami swego serca przy-

* * *

²⁶ Rozpatrując tę problematykę w sferze historycznoliterackiej, to jest w kontekście propagowanych przez pozytywistyczną krytykę literacką pojęć: „prawdy” (prawdziwości świata przedstawionego), „typu” (typowości), „reprezentatywności”, „realizmu”, Paczoska zauważyła: „Prawdziwe jest dla Chmielowskiego, Świętochowskiego czy Orzeszkowej wyłącznie to, co typowe, co statystycznie reprezentatywne, powtarzające się w wielu ujęciach i sytuacjach ze zweryfikowaną wielokrotnością. [...] «Realizm» jest [...] rozproszonym w tekstach krytyków wyznaniem wiary w możliwości literatury w procesie poznawania świata [...]. Jest wyznaniem wiary w uzyskanie, poprzez wyjaśnienie genezy życia psychicznego, pełnej wiedzy o człowieku [...]”. (Paczoska, *op.cit.*, s. 64–65).

pomina ziemię”) – przykuwa zainteresowanie czytelnika swoją prawdziwością, lecz „barwny i żywy kalejdoskop postaci, które autor ciągle przesuwają”, „figur podrzędnych, nieraz mistrzowsko naszkicowanych” (s. 87 i 86). Figury te, nierzadko ludzie mali, skromni i niepozorni, występują najczęściej w charakterystycznych ujęciach fabularnych, znamionujących talent autora jako wybornego „rysownika szkiców”, który wprawdzie nigdy malarskiej perspektywy osiągnąć nie potrafił, jednak w technice „obrazkowej” okazywał się mistrzem.

Podsumowując „portret krytyczny” Prusa, Świętochowski ponownie zaakcentował podstawowe hipotezy interpretacyjne, orzekając, na przykład, że autor *Lalki*, jako artysta właśnie, kieruje się wyłącznie „sercem i wyobraźnią”, w pracach zaś o ambicjach naukowych uprawia jedynie „mozaikę fantazji”. Zarzucił Prusowi brak konsekwencji poznawczej i „zmysłu naukowego”, stanowiących skądinąd warunek osiągnięcia wiedzy prawdziwie pozytywnej, a więc ufundowanej na dogłębnej analizie, umiejętności uogólniania pojedynczych faktów (zjawisk), na „przedmiotowym” stosunku do przedmiotu badań, wreszcie na logicznej niesprzeczności twierdzeń²⁷.

Reakcja Prusa na tezy studium Świętochowskiego okazała się stanowcza, momentami polemicznie gwałtowna. Zawarł ją autor *Lalki* w obszernym artykule, swego rodzaju manifestie pt. *Słowo o krytyce pozytywnej (Poemat rea-*

* * *

²⁷ Gdy po latach Świętochowski spisywał swoje *Wspomnienia*, w zasadzie powtórzył ocenę Prusa jako utalentowanego powieściopisarza o niedostatecznej wiedzy naukowej, nadto jako człowieka drażliwego i skłonnego do namiętnych personalnych polemik. „Utalentowany powieściopisarz – orzekał o autorze *Lalki* Świętochowski – był zawsze tylko powieściopisarzem zarówno z natury swego umysłu, jak z rodzaju wykształcenia. Ulegał on często temu złudzeniu, któremu nieraz ulegają ludzie, upatrujący swą siłę nie w tym, w czym ona właściwie się mieści. Bardzo słabo zaopatrzonej w wiedzę filozoficzną, socjologiczną i historyczną, uzbrajający się do walki twierdzeniami jakiejś przygodnie przeczytanej i nie zawsze gruntownej książki [...] nadawał starej, pospolitej monecie mniemań wysoką wartość nowego złota albo podrabiał naukę fantazją i prawil kaznodziejskim tonem ładne, ale dziecinne bajki. [...] był niezmiernie wrażliwy, zarozumiały, a osądzony krytycznie – w obronie bardzo gwałtowny. [...] Mimo to nie przestałem uważać Prusa za znakomitego pisarza i zacnego człowieka.” (A. Świętochowski, *Wspomnienia*, opracował i wstępem opatrzył S. Sandler, Wrocław 1966, s. 104, 132).



listyczny w 6-ciu pieśniach), opublikowanym w 1890 roku na łamach „Kuriera Codziennego” (w numerach: 308, 310, 311, 313, 314, 316). Tekst ów to nie tylko uszczegółowiona autocharakterystyka poglądów ideowo-społecznych Prusa, nie tylko zarys jego biografii (twórczej), lecz również, i przede wszystkim, ambitny poznawczo wykład teorii sztuki (powieści), zasad kompozycji literackiej, metodologii twórczości, teorii komizmu, dopełniony interesującą autorską interpretacją *Lalki* (to właśnie w *Słótku* znalazła się słynna autorska charakterystyka tematu powieści: „Temat *Lalki* jest następujący: «przedstawić naszych, polskich idealistów na tle społecznego rozkładu»”²⁸).

Na wstępie poczynił Prus ważką deklarację metaliteracką, definiując podstawową funkcję literatury i twórczości; uczynił to w zgodzie z kanonicznym założeniem estetyki utylitarnej, dominującej szczególnie w pierwszej fazie pozytywizmu, na początku lat 90., przynajmniej częściowo, już zdezaktualizowanej:

Literatura – orzekł Prus – [...] jest przede wszystkim gałęzią ludzkiej pracy i to pracy użytecznej. Autor dostarcza czytelnikom jakichś idei... Coś im ukazuje, coś odradza, do czegoś zachęca, wyręcza ich do pewnego stopnia w myśleniu, a oni płacą mu za to (s. 96 i 97).

Oczywiście, ów Prusowy program literatury użytecznej społecznie wykracza ponad wczesnopozytywistyczne postulaty propagowania określonych idei i postaw w formie wąsko tendencyjnej, nasycając się teraz – i później także – najogólniejszymi problemami współczesności, których badawcze (poznawcze) ujęcie dozwolił pisarzowi poszerzyć widnokrąg własnej twórczości o zagadnienia prawdziwie uniwersalne, co stanie się oznaką realizmu *tout court*²⁹.

* * *

²⁸ B. Prus, *Słótko o krytyce pozytywnej (Poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach)*, „Kurier Codzienny” 1890, nr 314, s. 1. (W obecnej edycji: s. 139; na jej podstawie lokalizuje się kolejne cytaty ze *Słótko*, podając numer strony).

²⁹ Poglądy estetyczne Prusa, wielokrotnie już wnikliwie opisane i zinterpretowane, dałoby się podporządkować paradygmatowi sztuki wielkiego realizmu XIX-wiecznego, który kształtował się w ogólnym światopoglądowym klimacie scjentyzmu (*vide*: estetyka Gustawa Flauberta czy Emila Zoli). Wypowiedziany przed wielu laty sąd Stefana Melkowskiego, charakteryzujący



Konstruowana latami przez autora *Lalki* teoria realizmu (sztuki realistycznej) uprzywilejowała – zgodnie z duchem pozytywistycznego scjentyzmu i *Filozofią sztuki* Hipolita Taine'a – właśnie poznawczą funkcję sztuki, ściśle zespoloną z dwoma innymi: eksplanacyjną (wyjaśnianie świata) oraz nomologiczną (odkrywanie praw rządzących rzeczywistością)³⁰.

Prusa szczególnie dotknęły supozycje Świętochowskiego o jego bezprogramowości, braku teoretycznej refleksji nad twórczością artystyczną, o ideowym eklektyzmie, zniżonym do spraw codziennych, i banalnym locie myśli (uwidocznionym w ogromnie popularnych u masowego odbiorcy kronikach tygodniowych, pisanych dla „Kuriera Warszawskiego”), wreszcie o rzekomej nieumiejętności kreślenia w literaturze wielkich portretów duchowych.

Za przykład autorskich „wielkich teorii” uznaje Prus swój *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa* (1883), który zupełnie nie przypomina – tak charakterystycznej dla wystąpień wszystkich ideologów i deklamatorów – frazeologii czy pustosłowia, rozposzechnionych w licznych koteriach środowiskowych, także w tej postępowej, zdominowanej przez Świętochowskiego.

Autor *Słówka o krytyce pozytywnej* usilnie, co widać z dzisiejszej perspektywy, przekonuje o swoim przywiązaniu do podstawowych metodologicznych i epistemologicznych założeń wiedzy (filozofii) pozytywnej. Tak więc fundamentem, na którym osadził tezy *Szkicu*, okazała się skrupulatna obserwacja stosunków społecznych, pozbawiona jakichkolwiek naleciałości idealistycznych (w sensie teoriopoznawczym) i apriorycznych. W rezultacie przedsta-

* * *

Prusa rozumienie sztuki realistycznej i jej funkcji, nie zatracił swej aktualności. Stwierdzał ów badacz: „Sztuka, która potrafi sprostać trudnemu zadaniu wyjaśniania świata, to [w mniemaniu autora *Lalki* – T.S.] oczywiście sztuka realistyczna. [...] prowadzi [ona] do poznania świata. Jest zatem zdolna rozszerzyć krąg zainteresowań ludzkiego ducha, rozbudzić ciekawość rzeczy wielkich i małych, zwykłych i nadzwyczajnych, pięknych i brzydkich. Rola sztuki nie ogranicza się do kształcenia psychiki jednostki. Wychowuje ona całe społeczeństwo, wpływa na ich rozwój umysłowy i duchowy”. (S. Melkowski, *Poglądy estetyczne i działalność krytycznoliteracka Bolesława Prusa*, Warszawa 1963, s. 42, 43).

³⁰ Zob. Martuszevska, *op.cit.*, s. 109.



wiony program Prus nie tyle stworzył, co przede wszystkim odkrył³¹. Odkrył pewne ogólne prawo rządzące rozwojem naturalnym i społecznym. To prawo opiera się przy tym na obiektywistycznie traktowanych faktach, czyli spełnia podstawowe kryterium naukowości w rozumieniu wiedzy pozytywnej.

Szkic programu – stwierdza autor – jest tylko uporządkowaniem, wytlumaczeniem i zapowiadaniem faktów, które sprawdzają się ciągle właśnie dlatego, że są faktami (s. 129).

Z kolei swój program społeczno-polityczny, tak ostro przez Świętochowskiego zdyskwalifikowany jako niespójny, eklektyczny i pozbawiony wewnętrznej logiki argumentacji, Prus rad był widzieć jako pragmatyczną syntezę kierunku postępowego i umiarkowanie konserwatywnego, unikającą skrajności obydwu. Teoretycznie – ujmując rzecz w wielkim uproszczeniu – zaczął ów program formułować w nieco zapomnianym a ważkim, trzyczęściowym artykule *Postępowcy i zachowawcy. Owi trzeci*, publikowanym na łamach „Kuriera Warszawskiego” w latach 1878 i 1879, w pełni zaś wyłożył w czasie redagowania „Nowin” w latach 1882–1883.

W tym pierwszym tekście raz jeszcze spostponował Prus wszystkie teoretyczno-dogmatyczne zakusy różnych ideologów, zarówno postępowych, jak konserwatywnych, usiłujących narzucić ogółowi społeczeństwa własne przekonania. Pisał w duchu pozytywistycznego obiektywizmu:

Szczyściem, ponad walką stronnictw, ponad błędami ich, ponad stanowiskiem krańcowego postępowca i krańcowego zachowawcy góruje trzecie stanowisko: faktów i obiektywnych poglądów.

* * *

³¹ Niemal modelowo – z punktu widzenia pozytywistycznej *episteme* – zabrzmiała znana deklaracja metodologiczno-epistemologiczna Prusa, wygłoszona przezeń we wstępnej partii *Szkiu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*: „[...] twierdzą, że: «program można tylko odkryć, jak odkrywa się prawa mechaniczne, fizyczne, chemiczne i biologiczne». A ponieważ niczego w naturze nie odkrywa się bez obserwacji, więc na pierwszy miejscu [...] stawiałem «bezzstronną obserwację» i byłem nieprzyjacielem wszelkiego rodzaju doktryneryi.” (A. Głowacki, *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, Warszawa 1883, s. 3).



Trwanie i rozwój są to zjawiska społeczne, je przede wszystkim zbadać potrzeba, a wówczas kwestia wyboru stanie się drugorzędną³².

Najbliżej tego stanowiska wydaje się ten, kto potrafi ująć ideowe sprzeczności w nadrzędną całość, podporządkowaną celowi podstawowemu, czyli dobru ogółu.

Pewne jest – dodaje Prus – że partie krańcowe w ciągu kilkunastu lat przeżyły się już i nie wystarczają interesom społecznym. Były one szczeblami, po których czytający ogół posunął się naprzód. Ale gdy krańce dziennikarskiego łańcucha odbiegły od siebie tak, że stanąwszy przy jednym z nich rozumiesz tylko wymyślania drugiego, [...] w takich warunkach niezbędną jest jakaś forma trzecia.

Nie może ona godzić sprzeczności już zbyt daleko posuniętych, nie może szukać „prawdy w pośrodku”, ale musi wywiesić program, w którym zachowawczość i postęp nie będą jakimiś specjalnymi środkami na wszystkie choroby, lecz odmianami, dwoma wzajemnie uzupełniającymi się stanami społecznego życia, społecznych interesów³³.

Tezy te stanowiły przejrzystą antycypację programu społecznego, który Prus przedstawił w „Nowinach”. Manifestem nowego redaktora okazało się *Słowo do publiczności* („Nowiny” 1882, nr 159); odcinając się od partyjnej stroniczości orzekał on:

jesteśmy i chcemy zostać miłującymi ten kraj obywatelami, którzy pragną dbać o jego materialne i duchowe siły na wewnątrz, a na zewnątrz utrzymać związek z najszlachetniejszymi pierwiastkami ludzkości [...]. Szanując ludzi i uczciwą pracę każdej partii, każdej wiary, każdego narodu, z ich dążności uwzględniać będziemy tylko te, które posiadają cechę użytecznej siły i skłonność do ogólnej harmonii [...].

Chcemy je [„Nowiny”] uczynić jak najużyteczniejszymi dla społeczeństwa [...]. Chcemy przede wszystkim z tego dziennika zrobić obserwatorium społecznych faktów, tak jak istnieją

* * *

³² B. Prus, *Postępowcy i zachowawcy, II*, „Kurier Warszawski” 1878, nr 286, s. 2.

³³ *Ibidem*.



obserwatoria dla badania ruchów ciał niebieskich, albo zmian – klimatycznych³⁴.

Tak ambitnie zakrojony profil programowy dziennika nie zyskał, niestety, aprobaty u czytającej publiczności, spory zaś Prusa z prasą postępową, przede wszystkim z jej koryfeuszem, Świętochowskim, zaświadczyły zarówno o „strategicznej”, jak i merytorycznej odmienności konkurujących ze sobą stanowisk. Nie bez znaczenia były też, jak się zdaje, różnice psychocharakterologiczne między oponentami: Prus, człowiek skromny, zamknięty w sobie, nie eksponujący własnej osobowości, uprzywilejował poglądy komunitarystyczne, poszukując przy tym rozwiązań kompromisowych, z kolei Świętochowski, bodaj najwybitniejszy ideolog polskiego liberalizmu w wieku XIX, promował wartości indywidualistyczne, splatając je z ideą progresywizmu, stymulowanego właśnie przez wybitne jednostki. (Zdaniem autora *Lalki*, pod deklarowanym indywidualizmem Świętochowskiego kryje się wyłącznie „wykwintny egoizm”, spleciony z nieukrywaną pogardą dla cudzych poglądów, nadto przeniknięty „dogmatami płytkiego materializmu”, s. 153).

Tocząc z Posłem Prawdy batalię ideologiczną, prowadził zarazem Prus obronę zasad swojego warsztatu pisarskiego oraz, by tak rzec, przedstawił poetologiczną autocharakterystykę. Ostro się, na przykład, przeciwstawił zarzutowi, jakoby tworzył bezrefleksyjnie, z odcinka na odcinek, bez należytego przygotowania teoretycznego; przekonywał wręcz o swojej usilnej pracy nad sformułowaniem ogólnych „prawideł” twórczości literackiej (istotnie, tak czynił, o czym świadczy zestaw jego rękopiśmiennych *Notatek o kompozycji*). Można już dziś stwierdzić, że w batalii o kwestie artystyczne autor *Lalki* odniósł nad Świętochowskim zwycięstwo. Hipotezę tę zdaje się potwierdzać zarówno dalsza ewolucja procesu historycznoliterackiego (ściślej: rozwój form powieściowych na przełomie XIX i XX wieku), jak i późniejszy osąd historii literatury. Wszak, na przykład, kompozycję fabularną *Lalki* uznano –

* * *

³⁴ A. Głowacki, *Słowo do publiczności*, „Nowiny” 1882, nr 159, cyt. za przedrukiem w: *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 255.



na przekór opiniom krytyki pozytywistycznej – za zjawisko zdecydowanie nowatorskie, przełamujące dotychczasowe kanony poetyki gatunku.

Prus, formułując podstawowe zasady kompozycji powieściowej zrealizowanej w *Lalce*, nawiązywał do fundamentalnych – w tym epistemologicznych i metodologicznych – założeń estetyki naturalizmu³⁵. Powszechnie wiadomo, że fundamentem eksperymentalnych nauk przyrodniczych w wieku XIX była bezstronna, rzekomo neutralna obserwacja (zespolona zresztą z eksperymentem); ją też dowartościowywali wszyscy powieściopisarze realiści i naturaliści. Prus stanowczo odrzucał wszelkie aprioryczne i normatywne wzorce kompozycji powieściowej; powszechnie znane stały się jego słowa:

Powieść realistyczna, osobiwie taka, której tematem jest duże zjawisko społeczne, zawsze w pierwszym czytaniu robi wrażenie czegoś powikłanego i chaotycznego; jest to las, w którym widać tylko pojedyncze drzewa, a nie widać... lasu. Nieuważny czytelnik może nigdy nie zobaczyć owego „lasu”, ale przyzwoity krytyk musi jego plan odkryć i nakreślić. Inaczej – będzie podobny do człowieka, który w drzewie widzi tylko liście, a nie dostrzega gałęzi, konarów i pnia (s. 134).

Zgodnie z teoriopoznawczą iluzją filozofii pozytywnej, ściślej: jej obiegowej wersji, zakłada Prus możliwość „niezakłóconego” przez czynniki podmiotowe procesu poznania i percepcji, którego rezultaty mogą tym samym zyskać walor prawdziwościowy. Rzecz znamienna: autor *Lalki* dopuszcza teoriopoznawczą alternatywę: realizm – idealizm. W przypadku pierwszym artysta (powieściopisarz) rekonstruuje obraz świata „realnego” na podstawie obserwacji i z niej czerpie „temat” przyszłego utworu. W przypadku drugim kreacja rzeczywistości powieściowej zostaje poprzedzona przez odpowiedni akt świadomości twórcy (jego ideę, wyobrażenie, tendencję, jaką założył). W rezultacie

* * *

³⁵ O zbieżnościach estetyki Prusa i teorii naturalizmu (m.in. o postulatcie nieustannej obserwacji świata jako momentu inicjalnego w pracy powieściopisarza-badacza) pisała Janina Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus – niedoszły uczony jako teoretyk powieści i powieściopisarz*, [w:] J. Kulczycka-Saloni, D. Knysz-Rudzka, E. Paczoska, *Naturalizm i naturaliści w Polsce. Poszukiwania, doświadczenia, kreacje*, Warszawa 1992, s. 138–139.



artysta – zarówno „realny”, jak „idealny” – komponuje „plan” powieści, który w opinii Prusa okazuje się po prostu „rozwinęciem tematowego zjawiska wedle jego naturalnego porządku”. Ów naturalny porządek (kompozycyjny) winien najpewniej respektować zasady determinizmu kauzalnego³⁶. Jego warunkiem koniecznym okazuje się, rzecz jasna, umiejętność obserwacji lub/i znajomość „ogólnych praw przebiegu zjawisk”. „Naturalność” świata przedstawionego powieści i jej kompozycji fabularnej zależy od określonej strategii epistemologicznej i metodologicznej, jaką pisarz w procesie twórczym przybierze:

Im autor – zauważa Prus – lepiej obserwuje, tym jego plany są mniej szematyczne; im ma żywszą fantazję, tym tworzy plany bardziej powikłane. W każdym razie „wymyślać” niewiele potrzebuje, gdyż sam temat prowadzi go jakby za rękę (s. 136).

Pozorna alogiczność fabuły *Lalki* i jej wewnętrzne skomplikowanie (w szczególności chronologiczne) znamionują wszelako twórcze odstępstwo autora od zasad fabularnego kauzalizmu i determinizmu, tak charakterystycznych dla poetyki powieści klasycznego realizmu. Ale Prus zakwestionował także – niejako mimochodem i bez świadomości poetologicznej – inny paradygmatyczny wyznacznik tradycyjnej powieści realistycznej: homofoniczność jej struktury semantycznej, gwarantowaną przez obecność nadrzędnej instancji poznawczej tekstu – autora (narratora autorskiego). Poszło, jak wiadomo, o rzecz z pozoru wcale nie doniosłą, a mianowicie rzekomą, jak suponował Świętochowski, pomyłkę w zakresie fabularnej faktografii *Lalki*. Krytyk zarzucił Prusowi poważne sprzeczności w biografii Wokulskiego, odmiennie rekonstruowanej w powieści przez radcę Węgrowicza, Ignacego Rzeckiego oraz samego protagonistę. Otóż postacie te wypowiadały rozbieżne opinie już to na temat przyczyny śmierci żony Wokulskiego, już to w kwestii małżeńskiego pożycia bohatera (i częstotliwości jego pobytów w kościele). Prus odpowiedział:

* * *

³⁶ Zob. Martuszevska, *op.cit.*, s. 181.



Otwieram książkę i widzę, że o śmierci żony Wokulskiego „z przejedzenia” mówi w I tomie radca Węgrowicz, plotkarz, który nie znał nieboszczki [...]. Zaś o jej śmierci z powodu „wysmarowania się odmladzającymi likworami” mówi Rzecki, który ją znał dobrze [...] Tamten powtarzał pogłoskę, ten wspominał o fakcie... Gdzie więc „sprzeczność” skutkiem braku planu? (s. 141)

Jakkolwiek autor uprzywilejował powyżej „stanowisko” poznawcze starego subiekta, to przecież pośrednio – w sposób implikowany – zasugerował możliwość kreacji „polifonicznego” świata przedstawionego, w którym bohaterowie – niezależnie od własnej kondycji moralnej – aspirują do rangi (względnie) autonomicznych podmiotów narracji i poznania, nie podporządkowanych już wszechwiedzy narratora autorskiego. Droga do „wielogłosowości” w powieści została tym samym otwarta. Zresztą Prus jeszcze w innym kontekście opowiedział się za złożonym oglądem świata, mianowicie uznał go za znamienny dla prawdziwych humorystów, których podejście do rzeczywistości polega „na sumiennym oglądaniu rzeczy co najmniej z dwu stron: dobrej i złej, małej i wielkiej, ciemnej i jasnej” (s. 110 i 111)³⁷. Przypisując sobie samemu miano humorysty, upatrywał w sobie twórcę unikającego wszelkich skrajności w myśl zasady, iż rzecz należy oglądać i badać „z kilku stron” właśnie. Prusowska koncepcja humoru sprowadzała się do określonej „postawy poznawczej i twórczej”, wykazując – być może – niejaki podobieństwo do tez sformułowanych przez duńskiego psychologa eksperymentalnego, Harald Höffdinga, autora przełożonej w 1890 roku na polski książki *Psychologia*³⁸. Prus, zarzucając Posłowi Prawdy

* * *

³⁷ Ta słynna definicja humoru uwzględnia więc, jak pisała Martuszevska (*op.cit.*, s. 148), „szeroko pojęty punkt widzenia autora”, mający w rezultacie doprowadzić do „spojrzenia jak najbardziej obiektywnego”, czyli wielostronnego, łączącego realizm z idealizmem (optymizmem). „Powstała tu teoria – konkluduje autorka – jednak z pewnością mieści się w obrębie poetyki sformułowanej realizmu *sensu largo*”.

³⁸ Hipoteza Ewy Warzenicy-Zalewskiej z artykułu *Pojęcie humoru i jego rola w powieściopisarstwie polskim drugiej połowy XIX wieku (na przykładzie twórczości Bolesława Prusa)*, „Przegląd Humanistyczny” 1992, z. 6, s. 112 i nn. Zdaniem zaś Martuszevskiej (*op.cit.*, rozdz. *Prusa koncepcja komizmu i humoru*), koncepcja Prusowska odwołuje się częściowo do wcześniejszych teorii Arystotelesa, Hegla, Kanta, Spencera, Karla Lemkego, Theodora Lippsa.



brak jakiegokolwiek „definicji «humoru»”, uznał zarówno humor, jak dowcip za kategorie zasadniczo intelektualne, tyle że w pierwszym dostrzegał zjawisko wynikłe z precyzyjnej obserwacji świata, podczas gdy w drugim – projekcję „fantazji” autora³⁹.

Prus przeciwstawił się też stanowczo tezie Świętochowskiego o alogiczności charakterów poszczególnych postaci powieści, przede wszystkim Wokulskiego. Przekonywał o tym, że podstawą struktury osobowościowej (charakterologicznej) protagonisty była po prostu skrupulatna obserwacja cech ludzi istniejących „realnie”. Cechy można potem ująć w odpowiednie kombinacje, układające się ostatecznie w typy „logicznie możliwe, choć niekoniecznie realne”. Za naukową podstawę struktur psychologicznych postaci, złożonych z konglomeratu cech niejednokrotnie sprzecznych z punktu widzenia zdroworozsądkowego, Prus, nieodrodny scjentyista pozytywistyczny, uznał zasady logiki matematycznej Boole’a.

Słowo o krytyce pozytywnej przyniosło zarys teorii powieści realistycznej, w szczególności – jej kompozycji fabularnej, semantyki narracji, ontologii świata przedstawionego oraz powieściowego bohatera. Zarys ów, wyłożony przez Prusa w toku dość gwałtownej polemiki⁴⁰, nie sprzyjającej przecież budowaniu logicznego wywodu, nie przybrał wprawdzie formy usystematyzowanej, nie scalił się w zwartą konstrukcję teoretyczną, niemniej zawierał elementy o wysokim stopniu nowatorstwa, antycypujące – przynajmniej częściowo – pewne formy poetyki gatunku,

* * *

³⁹ U podstaw Prusowskiej teorii komizmu leży hipoteza idealistyczno-realistyczna, łącząca subiektywny aspekt oglądu świata (charakterystyczny dlań odbiór zjawiska komicznego w sposób degradujący je) z obiektywnością świata zjawisk, które niejako same z siebie mogą być zabawne. Według Martuszezewskiej (*ibidem*, s. 136), Prus skłaniał się raczej ku stanowisku obiektywistycznemu, zakładającemu realne istnienie w „komicznym zjawisku kontrastu (bądź sprzeczności)”.

⁴⁰ Warto zauważyć, że Świętochowski na tezy *Słowa o krytyce pozytywnej* odpowiedział osobnym tekstem *Unikat literacki* („Prawda” 1890, nry 47 i 50), gdzie przekonywał o swej konsekwentnej postawie krytyka wzorującego się – rzecz można – na deskryptywno-eksplanacyjnej i nomotetycznej metodzie Taine’a, a więc na postulatach bezstronnego opisu zjawisk, odkrywania ich cech znamienych i praw nimi rządzących oraz objaśniania ich genezy.



zaktualizowane później w procesie rozwoju powieści modernistycznej. Tak więc i jako twórca, i nawet jako teoretyk powieści okazał się Prus artystą najbardziej w swoim pokoleniu awangardowym. *Słowo o krytyce pozytywnej*, jeden z najważniejszych tekstów krytycznoliterackich swojej doby, nie okazało się publikacją wyłącznie okazjonalną, powstała z zapotrzebowania polemicznego i potem rychło zdezaktualizowaną. Prus, wszczynając spór z *Posłem Prawdy* na tematy różnorakie, od ideologicznych po estetyczne, potrafił przedstawić ważne kwestie teoretycznoliterackie w sposób wysoko ceniony przez całe jego pokolenie, to znaczy w częściowym powiązaniu z problematyką metodologiczną (i epistemologiczną) nauk przyrodniczych, stanowiącą fundament pozytywistycznej *episteme*.

TEKSTY ŹRÓDŁOWE



Za podstawę niniejszej edycji przyjęto prasowe pierwodruki tekstów:

1. A.S. [Aleksander Świętochowski], *Aleksander Głowacki* (Bolesław Prus), „Prawda” 1890, nry 32–39
2. Bolesław Prus, *Słówko o krytyce pozytywnej* (Poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach), „Kurier codzienny” 1890, numer 308, 310–316

A.S. [Aleksander Świętochowski]
ALEKSANDER GŁOWACKI
(BOLESŁAW PRUS)



I

W tyłowiekowym a daremnym usiłowaniu określenia prawideł dla twórczości artystycznej krytyka powinna by już znaleźć dla siebie przestrożę, że jeżeli nie chce być jedną z Danaid¹, napełniających bezdenne beczki wodą, z poważnym celem i skutkiem może tylko badać i szacować zjawiska w ten sposób, w jaki to czynią nauki przyrodnicze. Zoologia również wyróżnia pewne zwierzęta, botanika – rośliny, którym przyznaje wyższą organizację, większą wartość użytkową i estetyczną, w pewnej nawet mierze każda z nich za pomocą krzyżowań zmienia i urozmaica rozwój naturalny, wywołując postacie i odmiany nowe, świadomie pożądane; ale zawsze jest to tylko co najwyżej nadanie innych warunków działaniu praw natury. Pomimo wszelkich trzeźwień, nawoływań i rozumowań, zwłaszcza H. Taine'a², zwracających krytykę artystyczną w kierunku zasad prawdziwie naukowych, pozostaje ona ciągle systemem wyłącznej hodowli, a nie przedmiotowego badania. Ogrodnik wytwarzający pewne gatunki róż lub gospodarz – pewne gatunki kur, nie odmawiają innym racji bytu; tymczasem krytyk, wybrawszy sobie jakiś rodzaj umysłów i ich

¹ Danaidy – w mitologii greckiej córki króla Argos, Danaosa, skazane za zabójstwo swoich mężów na bezskuteczne napełnianie w Tartarze beczki z przedziurawionym dnem. W znaczeniu przenośnym praca Danaid oznacza bezowocny i niekończący się trud.

² Hippolyte-Adolphe Taine (1828–1893) – francuski filozof, historyk, krytyk, historyk literatury oraz sztuki, najwybitniejszy w XIX wieku przedstawiciel metodologii i estetyki pozytywistycznej. Autor m.in. *Podróży do Włoch* (1864), *Historii literatury angielskiej* (1861–1863), *Filozofii sztuki* (1865), *O inteligencji* (1870). Ufundował wzorzec metodologiczny krytyki naukowej (scjentyistycznej), rozpowszechniony także szeroko w polskim pozytywizmie (zwłaszcza w pracach Piotra Chmielowskiego). Jego istotą były: determinizm kauzalny, psychologizująca koncepcja literatury oraz nomologiczne podejście do zjawisk artystycznych (poszukiwanie, na wzór nauk przyrodniczych, określonych prawidłowości w sztuce).



dziel, poza nim wszystkie inne lekceważy i praw do istnienia pozbawia. Nie widziano zoologa, który by np. uznawał tylko zwierzęta przeżuwające, a potępiał drapieżne, ani takiego mineraloga, który by chwalił opale, a ganił rubiny; ale co krok spotkać można krytyka, który wykreśliłby z literatury utwory idealne lub realne. To już nie badacz, ale stróż kodeksu, szermierz chorągwi, przedstawiciel i obrońca szczególnych upodobań, sędzia i hodowca, który nie godzi się na to, co przez talenty i geniusze rodzi natura, ale wymaga przestrzegania pewnych przepisów i powstawania pewnych postaci. Gdyby był ogrodnikiem, nakazałby wszystkim krzewom, ażeby wydawały róże oznaczonej barwy. Niestety dla niego sztuka jest także naturą, a nie apteką, w której przyrządzają się lekarstwa według recept.

Poprzez całe dzieje umysłowości ciągną się namiętne spory przedstawicieli odmiennych sposobów tworzenia artystycznego, które mają zawsze dwójaki a niezmiernie pouczający wynik: strona zwycięska nie zapewnia sobie nigdy panowania wiecznego i po pewnym czasie ustępuje pola innym przeciwnikom, zwyciężona zaś nie traci swojego stanowiska i znaczenia w historii. Zwróćmy się np. pamięcią do walki naszych klasyków z romantykami: ostatni wyszli z niej jako triumfatorowie, ale nie zdołali ani utrzymać swego sztandaru w okresie późniejszym, ani wyprzeć pierwszych z literatury; jeżeli zaś dotąd Mickiewicz jest królem naszej poezji, a Słowacki i Krasiński jej księżętami, jeżeli romantyków bardziej cenimy i uwielbiamy niż ich następców lub poprzedników, to przyczyna takiej szczególnej dla nich czci spoczywa nie w ich romantyzmie, ale genialności. Twórca *Sonetów krymskich* nawet w obozie Dmochowskiego³ byłby hetmanem, podczas gdy Dmochowski w obozie Mickiewicza nosiłby zaledwie szlify podoficer-

³ Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871) – syn Franciszka Ksawerego, znakomitego pisarza polskiego Oświecenia, poeta, powieściopisarz, publicysta, krytyk literacki, satyryk, wydawca i tłumacz. W latach 1824–1856 wydawał bądź redagował czasopisma: „Biblioteka Polska”, „Gazeta Korespondenta Krajowego i Zagranicznego”, „Przewodnik Polski”, „Niepodległość” (w czasie powstania listopadowego), „Muzeum Domowe”, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”. Zaslążył krytyczną recenzją *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza, opublikowaną w „Bibliotece Polskiej” (1825). Uczestniczył w sporze z romantykami po stronie klasyków.



skie. O ich randze poetycznej rozstrzygnął nie sztandar, ale uzdolnienia.

Każdy z nas, obejrawszy kościół Św. Magdaleny⁴ w Paryżu i katedrę mediolańską⁵, wybierze dla swego gustu pierwszy lub drugą; każdy znajduje większą przyjemność w słuchaniu muzyki Mozarta⁶ lub Schumanna⁷, ale nikt wykształcony estetycznie nie powie, że któryś z tych kościołów lub któraś z tych muzyk jest robotą nieudolną lub niedorzeczną. Tymczasem ustawicznie wydajemy takie wy-

⁴ Kościół Św. Magdaleny – usytuowany na placu tej samej nazwy w Paryżu, na północ od placu Concorde. Jego budowę rozpoczęto w 1764 według projektu Pierre Constanta d'Ivry, nawiązującego do stylu architektonicznego kościoła Inwalidów. Zatrzymane po wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej prace nakazał wznowić Napoleon w 1806, planując zresztą wzniesienie świątyni Chwały Wielkiej Armii. O utworzeniu świątyni katolickiej władze francuskie zdecydowały w 1815 (konsekracja kościoła nastąpiła w 1842).

⁵ Katedra Narodzin św. Marii w Mediolanie – słynna gotycka katedra, jeden z architektonicznych symboli Europy. Położona na głównym centralnym placu Mediolanu. Zewnątrz budynku ozdabia m.in. 2245 figur. Jej budowa rozpoczęła się w 1386; ostatnie zakończenia zlecił Napoleon w 1809.

⁶ Wolfgang Amadeusz Mozart (Johannes Chrysostomus Wolfgangus Theophilus Mozart, 1756–1791) – wielki kompozytor austriacki, jedna z najgenialniejszych postaci w historii muzyki europejskiej, reprezentant klasycyzmu wiedeńskiego. Dorobek Mozarta obejmuje ponad 600 kompozycji. Skomponował 20 oper, 27 koncertów (w tym 17 fortepianowych), także liczne utwory na fortepian solo (sonaty, wariacje, fantazje, suit, ronda), ponadto 19 msz oraz 68 symfonii. Wiele jego utworów zyskało status arcydzieła i stanowi do dziś stały i bardzo wysoko ceniony element repertuaru muzycznego w skali ogólnoswiatowej. Najsłynniejsze kompozycje Mozarta to: *Symfonia No. 35 Haffnerowska* (KV 385, 1782), *Symfonia No. 41 „Jowiszowa”* (KV 551, 1788), niedokończone *Requiem d-moll* (KV 626, 1791), opery buffa: *Wesele Figara* (KV 492, 1786), *Don Giovanni* (KV 527, 1787), *Così fan tutte* (KV 588, 1789), opera *Czarodziejski flet* (KV 620, 1791).

⁷ Robert Schumann (1810–1856) – znakomity niemiecki kompozytor i pianista okresu romantyzmu, żonaty z Klarą Wieck. W jego twórczości odzwierciedliły się najpełniej ideowo-światopoglądowe i estetyczne założenia kultury romantycznej (m.in. idea ścisłego związku poezji i muzyki). Najwyższy poziom w jego dorobku prezentuje muzyka fortepianowa oraz liryka wokalna. Wyrazem romantycznego liryzmu okazały się cykle fortepianowe: *Karnawał* op. 9, *Sceny dziecięce* op. 15, *Kartki z albumu* op. 124, poemat *Kreisleriana* op. 16, słynne cykle pieśni: *Miłość poety*, *Miłość i życie kobiety*, *Mirty* (wszystkie do wierszy Henryka Heinego). Skomponował ponadto m.in. *Koncert fortepianowy a-moll* op. 54, *Symfonię nr 3 Es-dur „Reńską”*, uwerturę *Manfred* op. 115. Schumann zmarł w obląkaniu w 1856 pod Bonn.



roki o równoważnych artystycznie utworach literackich. Kto podziwia *Irydioną*, lekceważy *Germinala*⁸ lub na odwrót. W tej dziedzinie sądy zabarwiają się wyraźnie gustami osobistymi, upodobania indywidualne dają sankcję obowiązującym wszystkim regułom, cała natura ludzka wraz ze swoją nieskończoną różnorodnością zostaje włączona w naturę jednostki lub pokrewnego z tą jednostką stronictwa i o tyle uprawniona do bytu, o ile w niej się mieści. Stąd też w historii ciągle powtarza się to dziwne i dla rozumu człowieczego niezaszczytne zjawisko, że najgenialniejsze utwory literackie nie znajdują od razu należytego dla siebie uznania, a nawet bardzo długo są przedmiotem pośmiejchów, zanim odległa potomność otoczy je promieniami zasłużonej chwały. I rzecz szczególna: znakomite odkrycia i wynalazki, dzieła pędzla lub dłuta zyskują natychmiastową sławę, podczas gdy na pozór (tylko na pozór!) dostępnejsze umysłowi ludzkiemu poematy lub przekonywające teorie naukowe potrzebują nieraz dziesiątków lub setek lat dla osiągnięcia rozgłosu. Rafael⁹ i Tycjan¹⁰ byli tak czczeni przez współczesnych, jak Matejko¹¹

⁸ Słynna, jedna z najwybitniejszych powieści Emila Zoli, opublikowana w 1885 roku jako 12. ogniwo cyklu *Rougon-Macquartowie. Historia naturalna i społeczna rodziny za Drugiego Cesarstwa*. Jej akcja toczy się w środowisku górniczego proletariatu.

⁹ Rafael Santi, wł. Raffaello Santi lub Raffaello Sanzio (1483–1520) – wybitny włoski malarz, rysownik i architekt epoki Renesansu. Do jego najsłynniejszych dzieł należą: *Madonna Sykstyńska* (namalowana w latach 1513–1514), *Madonna ze szczygłem* (1506), *Złożenie do grobu* (ok. 1507), *Św. Cecylia* (1512–1514), *Upadek Chrystusa pod krzyżem* (1517) oraz freski w Stanzach Watykańskich (najbardziej wśród nich znana *Szkola Ateńska*). W 1514 został architektem Bazyliki Św. Piotra w Rzymie. Na jego styl wpływ wywarli dwaj inni genialni artyści włoskiego Odrodzenia: Michał Anioł i Leonardo da Vinci.

¹⁰ Tycjan, wł. Tiziano Vecelli lub Vecellio (ok. 1485/1490–1576) – włoski malarz i rysownik, czołowy reprezentant szkoły weneckiej włoskiego malarstwa renesansowego, uczeń Giovanniego Belliniego oraz Giorgiona. Najwybitniejsze obrazy Tycjana to m.in.: *Miłość niebiańska i miłość ziemską*, *Grosz czynszowy*, *Trzy epoki życia* (wszystkie trzy powstałe w latach 1512–1515), *Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny* (1518), *Madonna rodziny Pesaro* (1519–1526), *Wprowadzenie Marii do świątyni* (1538), *Ecce homo* (1543). Artysta zasłynął też płótnami o tematyce mitologicznej, zwłaszcza kilkoma wersjami Wenus, które są wybitnymi aktami.

¹¹ Jan Matejko (1838–1893) – wybitny polski malarz, najsłynniejszy twórca obrazów historycznych i batalistycznych, jeden z najgłośniejszych ar-



i Meissonier¹²; nigdy w dziejach nie narodził się poemat, który by tak szybko zjednał sobie podziw, jak telefon lub wieża Eiffla¹³. Różnica ta płynie z dwu źródeł: naprzód ogół najłatwiej pojmuje i ocenia to, co widzi oczami, po wtóre – producenci opinii publicznej są zawsze, mniej lub więcej, w czynach lub zamiarach, przedstawicielami i wyznawcami jakiegoś kierunku twórczości literackiej. Jeden napisał powieść lub dramat, drugi pisze, a trzeci chciałby napisać i naturalnie ten rodzaj uważa za najdoskonalszy, w którym sił swoich spróbował lub je tylko uczuwa.

Dlatego to tak rzadko zdarzają się krytycy, którzy by rozpoznali nowy, odmienny talent przy pierwszym jego występie i ocenili nowo narodzone wielkie dzieło literatury. Zwykle bowiem zasiadają oni na sądy ze starym, dawno zatwierdzonym kodeksem i gotowymi upodobaniami, podczas gdy on im przynosi inny kodeks i inne upodobania. Potrzeba na to bardzo bystrego i rozległego umysłu, ażeby zrozumiał nawet wielkość, jeśli ona od poprzednich wielkości jest różną. Gdybyśmy mineralogowi okazali kryształ,

tystów II połowy XIX wieku, od 1873 dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, nauczyciel m.in. Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego. Pod wpływem klęsk narodowych, Wiosny Ludów i zwłaszcza powstania styczniowego, w którym z powodu złego stanu zdrowia nie uczestniczył, ale wspierał je finansowo, zwrócił swoje zainteresowania artystyczne ku tematyce historycznej. Jego twórczość uznano za duchową kontynuację poezji Wieszczów narodowych okresu romantyzmu, dostrzegając w niej wielkie syntezy historiozoficzne osnute wokół dziejów narodowych. Z tego powodu zaatakował Matejkę w latach osiemdziesiątych Stanisław Witkiewicz, zarzucając mu niedostatki warsztatu artystycznego i przedkładanie tematyki „literackiej” nad kwestie natury czysto „technicznej”, malarskiej. Najważniejsze dzieła Matejki to: *Stańczyk* (1862), *Kazanie Skargi* (1864), *Rejtan* (1866), *Bitwa pod Grunwaldem* (1878), *Hold pruski* (1882), *Jan Sobieski pod Wiedniem* (1883).

¹² Jean Louis Ernest Meissonier (1815–1891) – francuski malarz i grafik, czołowy przedstawiciel oficjalnego malarstwa akademickiego. Początkowo malował kameralne sceny rodzajowe, utrzymane w stylu malarstwa hollenderskiego, później, po 1860, zaczął tworzyć kompozycje batalistyczne, związane z epoką napoleońską i z czasami mu współczesnymi. Jego obrazy cechowała wierność detalom historycznym i precyzją szeregółów.

¹³ Wieża Eiffla – najsłynniejszy obiekt architektoniczny Paryża, usytuowany na południowym krańcu Pola Marsowego w centrum miasta. Jej budowa trwała w latach 1887–1889; autorem projektu był francuski inżynier budowy mostów, Gustave Eiffel. Pomysł postawienia tego obiektu powiązany z organizacją wielkiej wystawy światowej.



który by posiadał czucie i ruchy, niewątpliwie badacz zdumiałby się, ale zachowałby go i starałby się przeniknąć tajemnicę jego życia; przeciwnie estetyk, spotkawszy podobne dziwo, odrzuci je i wyłącza ze sztuki. Jest on bowiem (z bardzo nielicznymi wyjątkami) najzatatwardzialszym konserwatystą, który opiera się na przeszłości i wymaga prawowitych rodowodów. Kto nie może wyprowadzić swego pochodzenia od Shakespeare'a¹⁴, Balzaka¹⁵, Mickiewicza i innych słynnych antenatów, ten jest podrzutkiem w literaturze. Żaden inny myśliciel nie ulega w tym stopniu, co krytyk artystyczny, naiwnemu złudzeniu, że natura, objawiająca się również – jak rzekliśmy – w sztuce, wyczerpała już swoje pomysły i że pozostaje nam tylko badać, porządkować i formułami z wiązać postacie jej dotychczasowe. Na tym stanowisku popełnić można największe niesprawiedliwości i największe głupstwa. Jakkolwiek bowiem od tysięcy lat pracujący duch człowieczy wyczerpał ze

¹⁴ William Shakespeare (Szekspir) (1564–1616) – angielski dramaturg, poeta, aktor, jeden z najwybitniejszych twórców literatury angielskiej oraz reformatorów teatru. Napisał około 40 sztuk, spośród których wiele to arcydzieła swego gatunku. We wczesnym okresie twórczości Szekspir napisał m.in. komedię *Sen nocy letniej* (powst. około 1595), w okresie środkowym – słynne tragedie: *Otello* (powst. około 1603), *Romeo i Julia* (1595), *Makbet* (powst. około 1606), *Hamlet* (powst. na przełomie XVI i XVII w.), *Król Lear* (powst. około 1605), w schyłkowej zaś fazie (około 1610–1612) – *Burzę i Opowieść zimową*. Jego dramaty szczyty popularności zdobyły na początku XIX wieku. Szekspira odkryli polscy romantycy, w szczególności Słowacki.

¹⁵ Honoré de Balzac (Honoriusz Balzak) (1799–1850) – znakomity powieściopisarz francuski, jeden z najwybitniejszych twórców XIX-wiecznej powieści realistycznej. W 1833 postanowił stworzyć monumentalny cykl powieściowy, który kilka lat później nazwał *Komedią ludzką* (liczy ona sobie ponad 130 utworów). Usiłując naśladować metody ówczesnego przyrodznawstwa, chciał napisać fizjologię społeczeństwa francuskiego. Wiele powieści Balzaka, m.in. trzyczęściowy cykl *Stracone złudzenia* (1837–1843), *Ojca Goriot* (1834), *Kobietę trzydziestoletnią* (1834), *Eugenię Grandet* (1833), *Historię wielkości i upadku Cezara Birotteau* (1837), *Kuzynkę Bietkę* (1847), uznano za arcydzieła prozy społeczno-obyczajowej, wnikliwie odtwarzającej życie różnych środowisk społecznych Francji w okresie Cesarstwa, Restauracji i Monarchii Lipcowej. Balzak, mistrz realistycznej obserwacji i twórca wyrazistych, monumentalnych charakterów ludzkich (Goriot, Gobseck, Lucjan de Rubempré, Vautrin), znajdował się też pod wpływem romantycznej wizyjności. W latach osiemdziesiątych XIX wieku polscy pozytywści (Chmielowski) przyznali mu miano wybitnego realisty, posługującego się w swej twórczości metodą „przedmiotowego” odtwarzania świata.



swej głębi wiele, wydobywa nowe nieustannie, a ile jeszcze z niej wydobędzie, nawet przybliżenie wyobrazić sobie nie możemy. Jest to bezdeń objęta bezmiarem przyszłego rozwoju. Najpewniej przeto ustrzegą się omyłek ci, co nie zamkną odmian i granic obszaru twórczości ludzkiej w widnokregu swej wiedzy i upodobań, a ustawicznie pamiętać będą, że mają przed sobą nieskończoność, która ani swej drogi, ani zwrotów, ani kresu nie oznaczyła.

Jednakże i tu jakieś zasady sądzenia istnieć muszą. Niezawodnie. Jak w naturze rozproszone są pod postacią większych lub mniejszych skupień szlachetne kruszce, tak w literaturze – geniusz. Chociaż przyznajemy go tylko umysłom najwyższej miary, znajduje się on prawie we wszystkich, a przynajmniej we wszystkich posiadających jakieś wyraźne uzdolnienia. Znamy złoto w bryłach, znamy w rudach bogatych i tak ubogich, że go z nich wydobywać nie warto. Podobnie rzecz się ma z geniuszem w świecie ducha ludzkiego, w pokładach literatury. Mylimy się mniemając, że on tkwi w Dantem¹⁶, Goethem¹⁷ i Mickiewiczu,

¹⁶ Dante Alighieri (1265–1321) – urodzony we Florencji wybitny włoski poeta, filozof, polityk, kodyfikator języka włoskiego, wygnaniec polityczny, myśliciel związany z formacją umysłową późnego średniowiecza. Najwybitniejszym jego dziełem jest rozpoczęta około 1307 słynna *Boska Komedia*, wydana w 1472 (epitet wszedł do tytułu dopiero w wydaniu weneckim dzieła z 1555), wielki wizjonerski poemat o podróży przez Piekło, Czyściec i Raj, zawierający kwintesencję średniowiecznej myśli kulturalnej i filozoficznej. Ów wielki poemat za niedościgłe arcydzieło zaczęto uznawać w czasach romantyzmu; jego wpływ na rozwój sztuki europejskiej okazał się ogromny: *Boska Komedia* inspirowała wielu wybitnych malarzy (G. Dorégo, E. Delacroix, D. G. Rossetiego) i kompozytorów (Liszta, Czajkowskiego).

¹⁷ Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832) – najwybitniejszy niemiecki pisarz przełomu XVIII i XIX wieku, znakomity poeta, dramaturg, powieściopisarz, uczonek, znawca wielu dziedzin wiedzy, myśliciel, polityk, wolnomularz, jeden z najbardziej wpływowych i opiniotwórczych artystów swoich czasów, wiązany z okresem Sturm und Drang i klasyki weimarskiej, jak również z romantyzmem. Jego twórczość wywarła olbrzymi wpływ na kulturę umysłową współczesnych i potomnych. Światową sławę zyskała jego powieść *Cierpienia młodego Wertera* (1774), która wyznaczyła i ogromnie spopularyzowała nowy wzorzec bohatera. Dwuczęściową powieścią o Wilhelmie Meistrze (*Lata nauki Wilhelma Meistra*, 1795–1796; *Lata wędrówki Wilhelma Meistra*, 1821–1829) ustanowił bardzo potem popularny model powieści rozwojowej (*Bildungsroman*). Kanonicznym arcydziełem literatury światowej stał się także jego dwuczęściowy dramat *Faust* (cz. 1 – 1806;



a że go wcale nie ma u Kondratowicza¹⁸, Asnyka¹⁹ lub Konopnickiej²⁰. Jest to taki sam błąd, jak gdyby ktoś twier-

cz. 2 – wyd. pośmiertnie 1832). Goethe jest ponadto twórcą nowoczesnej autobiografii (*Z mojego życia: Zmyślenie i prawda*, 1811–1833). Jego poezja, na przykład wiersze i ballady z okresu weimarskiego (1775–1789): *Do księżycy*, *Cisza w wyżynie*, *Znasz-li ten kraj*, *Śpiewak*, *Król olch*, *Rybak*, sięgnęła szczytów arcyzmu, stając się źródłem wielu inspiracji artystycznych w innych dziedzinach sztuki (np. w muzyce).

¹⁸ Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz, pseud. Władysław Syrokomla (1823–1862) – popularny za życia polski poeta i tłumacz. W latach 1861–1862 współredaktor „Kuriera Wileńskiego”. Pisał wierszowane gawędy, poematy, wiersze stylizowane na ludowość, dramaty historyczne, wspomnienia i szkice historyczno-obyczajowe.

¹⁹ Adam Asnyk (1838–1897) – poeta i dramatopisarz, czołowy reprezentant liryki postyczniowej, syn powstańca listopadowego i zesłańca syberyjskiego. W okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego angażował się w działalność spiskowo-konspiracyjną. Związał się z obozem „czerwonych” i z L. Mierosławskim; w 1863 członek rządu wrześniowego. Po upadku insurekcji wyjechał za granicę (studiował w Heidelbergu, uzyskując w 1866 doktorat filozofii). Od 1867 mieszkał we Lwowie, a od 1870 – w Krakowie. W 1882 został wydawcą krakowskiego dziennika „Reforma” (przemianowanego wkrótce na „Nową Reformę”). Pełnił też funkcje polityczne: od 1884 był radnym miejskim Krakowa, a w 1889 został wybrany na posła do galicyjskiego Sejmu Krajowego (należał do stronnictwa demokratycznego). Debiutował w 1865 poematem *Sen grobów*; jego poezja, wysunąwszy się na pierwszy plan liryki polskiej w latach siedemdziesiątych, stanowiła twórczy dialog z tradycją romantyczną. Rozpocząwszy od naśladownictwa poetyki romantyków, wypracował potem oryginalny styl stonowanej wypowiedzi poetyckiej, harmonijnie łączącej umiarkowane jakości estetyczne z partiami dyskursywnymi. Swój światopogląd wyłożył najpełniej w cyklu trzydziestu sonetów *Nad głębiami* (ogłaszanych w latach 1883–1892), gdzie zespolił ontologię spirytualistyczną z wątkami deterministycznymi i ewolucyjnymi. Ważne miejsce w jego dorobku zajmowała także powściągliwa w swej tonacji liryka miłosna oraz wiersze o tematyce tatrzańskiej, skupione w cyklu *W Tatrach* (1879).

²⁰ Maria Konopnicka (1842–1910) – poetka, nowelistka, krytyk literacki, publicystka, tłumaczka, autorka utworów dla dzieci. Debiutowała w 1870 na łamach „Kaliszanina”. W 1878 osiedliła się w Warszawie, podejmując intensywną twórczość artystyczną i działalność społeczną. Wielokrotnie podróżowała za granicę, by w 1890 na stałe opuścić Warszawę. Odtąd już tylko okazynie wracała do kraju. Ciesząc się dużym autorytetem społecznym, aktywnie włączyła się w latach 1901–1902 w akcję protestacyjną przeciwko polityce germanizacyjnej w zaborze pruskim. W 1902 w Krakowie i Lwowie uroczysto obchodzono jubileusz 25-lecia pracy twórczej Konopnickiej; rok później otrzymała w darze od narodu posiadłość w Żarnowcu niedaleko Krosna. W 1906 zaangażowała się w pomoc dla więźniów politycznych i ubogich rodzin robotniczych. W twórczości artystycznej (3 serie *Poezji* w latach 1881, 1883 i 1887) podjęła tematykę społeczną, protestując przeciwko krzywdom i niesprawiedliwości doświadczanej przez warstwę upośle-



dził, że złoto wcale nie istnieje w piasku Kalifornii lub że diament dwukaratowy nie jest diamentem. Jest nim, pomimo że jego piękność i wartość są mniejsze; jest genialnym Asnyk lub Konopnicka, pomimo że blaskiem i ceną nie dorównują twórcy *Pana Tadeusza*. Zasadę tę można rozciągnąć jeszcze dalej: bo czyż w najpospolitszych ludziach, a nawet wariatach, nie spotykamy często myśli, które są jak gdyby drobinami geniuszu?

Wobec tej zasady zadanie krytyki (a z nią estetyki) wykreśla się jasno: powinna ona każdorazowo oznaczyć, w jakim stosunku pozostaje utwór do najdoskonalszych wzorów w danym rodzaju lub też – jeśli on wprowadza rodzaj własny – o ile wnosi nowe pierwiastki myśli i postaci, formy świeże a piękne. Czyli – mówiąc językiem powyższego porównania – ma ona ocenić: jak wielkim i o ile z innymi, poślednimi materiałami pomieszany jest przedstawiony jej diament lub też – jeżeli to klejnot nowy – z jakich on pierwiastków się składa i według jakich form je krystalizuje.

W każdym tedy wypadku, zarówno przy dziełach znanego, jak nieznanego rodzaju, jedynym kodeksem dla sprawiedliwego osądzenia ich jest geniusz, bądź świecący ideałem w przeszłości, bądź rozpalający swe światło na przyszłość. Wszelka teoria oderwana i udogmatyzowana jest systemem bredni, godnym tego, co ją zwykle spotyka, kiedy ją potężny umysł jak wichur tchnieniem swoim wywraca. Pamiętając o nieskończonej różnorodności przejawów sił natury, powinniśmy raz na zawsze odmówić sobie prawa ograniczania ich do pewnych kombinacji i postaci dla nas zrozumiałych i pożądaných. Prawodawcą estetycznym jest sam twórczy geniusz, a nie tylko ten, który objawia się w najwyższej potędze i okazałości, ale także ten, który wy-

dzone (wielką popularność zdobyły niektóre *Obrazki*, zwłaszcza *Jaś nie doczekał i Wolny najmita*). Wysokie walory artystyczne osiągnęła też Konopnicka w liryce ludowej (cykle *Wieczorne pieśni*, *Z łąk i pól*, *Na fujarce*) oraz w późniejszych wierszach dokumentujących jej wrażenia z podróży (zbiorki: *Italia*, 1901, *Drobiazgi z podróży teci*, 1903). Podejmując stale twórczy dialog z tradycją romantyczną, pokusiła się także o próby epiki wierszowanej, zbliżone do romantycznego poematu dygresyjnego (*Imagina*, 1884–1887; *Pan Balcer w Brazylii*, wyd. w formie książkowej w 1910). Twórczość Konopnickiej odegrała wybitną rolę w kształtowaniu postaw patriotycznych i społecznych u schyłku XIX i na początku XX wieku.



stępuje pod skromniejszą formą tzw. talentu lub szczególnego uzdolnienia. Bo chociaż wtedy zdradza on swe pokrewieństwo z jakimś duchowym przodkiem, którego charakterystyczne rysy odziedziczył, dopełnia je często i zmienia tyłu własnymi, że może rościć słuszną pretensję do pewnej samodzielności i stanowienia dla siebie w jej zakresie swojego odrębnego kodeksu. Jeżeli zaś w życiu nie zmuszamy syna, ażeby wiernie naśladował ojca, to czyż możemy wymagać w sztuce, ażeby jakiś twórca był kopią swego pierwowzoru? Przeciwnie, najbardziej winniśmy cenić to, co jest w nim najlepszym – oryginalność.

Takim oryginalnym w dość znacznej mierze, a przeto dla literatury bardzo wartościowym umysłem, kryształem nie nadzwyczajnej wielkości, ale szczególnego i pięknego kształtu, jest Bolesław Prus.

II

Wielce nierównomierna wartość tych artykułów, które podpisywał swoim nazwiskiem, i tych utworów, pod które kładł pseudonim, sprawiła to, że zarówno literatura, jak ogół prawie nie znają drugiego, tylko pierwszy. Pseudonim zrósł się z nim tak mocno, że nawet ze stosunków prywatnych wyparł nazwisko, które pozostało jakimś nic nie mówiącym wspomnieniem. Tylko dla kolegów szkolnych przechrzczonego autora ma ono pewne znaczenie. Głowacki bowiem bardzo wczesnie zdradzał jakąś oryginalność, której niepodobna było określić i ocenić, która jednakże znamionowała umysł niepospolity. Towarzysze jego gimnazjalni pamiętają, że nauczyciel języka polskiego, oddając przejrzone ćwiczenia, mawiał zwykle: „Z p. Głowackim o jego pracy kilka słów pomówimy”. Oprócz tych ćwiczeń celował on w matematyce i humorystyce. Żartobliwe łatki, przypinane profesorom i kolegom, które obiegały klasę, wydobywanie śmieszności tam, gdzie ona się kryła, lub narzucanie tam, gdzie jej nie było, karykaturowanie rzeczy i osób, tłumaczenie wszystkiego na język drwiny, przeskakowanie w czapeczce z dzwoneczkami od przedmiotów najbłaższych do najbardziej uświęconych, dowcip i błazeń-



stwa nie przebaczące nikomu i niczemu – oto były pierwiastki tego humoru, rozlewającego się w zakresie wiedzy i pojęć gimnazysty. Była to jedyna epoka śmiałej wolnomyślności w rozwoju duchowym Głowackiego. Naturalnie, bawiąc się tymi zawiązkami przyszłego talentu, lekceważono je, i jeżeli on sam lub ktokolwiek myślał o jego przyszłości, przypuszczał, że będzie to kiedyś znakomity – matematyk. Z najwyższym też odznaczeniem za postępy w tej nauce ukończył gimnazjum i wstąpił na wydział matematyczny w Szkole Głównej²¹. Od tej chwili przechodzi on drogę zygzakowaną, coraz bardziej odsuwając się od kierunku, który mu wskazywano i który sam dla swych zdolności wykreślił. Po dwu latach porzuca studia uniwersyteckie i bez planu chwyta się doraźnych zarobków (pracuje u fotografa, daje lekcje itd.), które szybko zmienia, a wreszcie wpada w jakąś apatię i chorobę woli. Koledzy wyciągają go z tego stanu i... nakłaniają do zajęć literackich. Uwierzyć trudno, że dokonywają tego z wielkim wysiłkiem namowy. Głowacki czuł pociąg do pióra, ale bronił się pokusie. Wreszcie zaczyna pisać... ciężko rodzone, bezkrwiste artykuły społeczno-pedagogiczne do „Opiekuna Domowego”²². Były to krople zdrowego rozsądku, rozpuszczone w zwyczajnej frazeologii. Beletrystykę omija, tryskający coraz żywiej humor rozlewa jedynie w stosunkach prywatnych, poświęcając mu na ofiarę również własne artykuły. W owym czasie „Przegląd Tygodniowy”²³ był

²¹ Świadectwo ukończenia Gimnazjum w Lublinie otrzymał Głowacki 30 VI 1866, uzyskując nagrodę za postępy w matematyce. Studia w Sekcji Matematyczno-Fizycznej Wydziału Matematyczno-Fizycznego Szkoły Głównej w Warszawie rozpoczął – po zdaniu egzaminu wstępnego – w październiku tegoż roku. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i S. Fita pod red. Z. Szweykowskiego, Warszawa 1969, s. 64–67.

²² Współpracę z „Opiekunem Domowym” rozpoczął Głowacki artykułem *Sprawy dziecinne*, drukowanym w numerach 19, 23 i 28 pisma z 5 V, 8 VI i 10 VII 1872 roku. Zob. *ibidem*, s. 100. „Opiekun Domowy” – tygodnik wychodzący od 1865 roku. W latach 1872–1873 stał się umiarkowanym organem obozu pozytywistycznego; na jego łamach publikowali podówczas najwięcej Piotr Chmielowski, Julian Ochorowicz i Jan Maurycy Kamiński. Wydawanie pisma zawieszono w 1876.

²³ „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” – tygodnik wydawany w Warszawie w latach 1866–1905 pod redakcją



jedynym obozem młodych zapasników literackich, walczących pod sztandarem postępu. Do tego obozu przyczepił się luźnie Głowacki, bardziej jako ciekawy gość niż jako bojownik. Bywał na naradach redakcyjnych, ale czynnego udziału w piśmie nie brał²⁴. Raziła go w nim zbyt czerwona chorągiew, zbyt zaczepna taktyka. Natomiast gdy z „Przeglądu” wyłoniły się dwie kolonie – „Opiekun Domowy” (Chmielowski²⁵, Ochorowicz²⁶ i inni) oraz

Adama Wiślickiego. Najważniejszy organ „młodej” prasy warszawskich pozytywistów, centrum kształtowania się ideologii pozytywistycznej we wczesnych latach siedemdziesiątych. Grono współpracowników pisma tworzyli w większości byli studenci i absolwenci Szkoły Głównej. Należeli do tego grona: Aleksander Świętochowski, Julian Ochorowicz, Leopold Mikulski, Piotr Chmielowski, Gustaw Doliński, Bronisław Reichmann i in. „Przegląd Tygodniowy” odegrał wybitną rolę w ożywieniu polskiego ruchu umysłowego po klęsce powstania styczniowego, walczył o stworzenie nowego modelu kulturowego, popularyzował najnowsze osiągnięcia i zdobycze zachodnioeuropejskich nauk ścisłych. W latach osiemdziesiątych Wiślicki udostępnił łamy czasopisma polskim socjalistom (m.in. Ludwikowi Krzywickiemu i Stanisławowi Krusińskiemu).

²⁴ Współpraca Prusa z „Przeglądem Tygodniowym” (nawiązana najpewniej za pośrednictwem Ochorowicza) była nikła; dokumentują ją najprawdopodobniej dwa teksty: artykuł *Najnowsze badania w dziedzinie fizyki* („Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 18, 19 i 21) oraz list do redakcji w sprawie odczytu Ochorowicza *O pracy umysłowej w stosunku do pracy fizycznej* („Przegląd Tygodniowy” 1872 z 4 II). Zob. *ibidem*, s. 96; A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*, [w:] *idem, Wybór pism krytycznoliterackich*, wyboru dokonał S. Sandler, wstęp i przypisy M. Brykalska, Warszawa 1973, s. 277, przypis 10.

²⁵ Piotr Chmielowski (1848–1904) – krytyk literacki i historyk literatury. Studiował na Wydziale Filologiczno-Historycznym Szkoły Głównej, a po jej zamknięciu – na uniwersytecie w Warszawie. W latach 1873–1874 podjął studia na uniwersytecie w Lipsku, gdzie uzyskał stopień doktora filozofii. W 1867 rozpoczął działalność krytycznoliteracką we współpracy z „Przeglądem Tygodniowym”. W latach siedemdziesiątych publikował też na łamach m.in. „Opiekuna Domowego” i „Niwy”. Od 1881 do 1897 redagował „Ateneum”; uczestniczył w organizowaniu Kasy im. Mianowskiego. Był członkiem Akademii Umiejętności (od 1893). Nawiązując do inspiracji Hipolita Taine’a, wypracował kanon metodologiczny pozytywistycznej krytyki literackiej. Autor pierwszej syntezy historycznoliterackiej okresu pozytywizmu (*Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, 1881; 4 wyd. 1898), monografii Mickiewicza (*Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*, 1886), zbioru „portretów” krytycznych *Nasi powieściopisarze* (seria I – 1887, seria II – 1895), *Dziejów krytyki literackiej w Polsce* (1902) oraz licznych studiów historycznoliterackich o charakterze syntetycznym (*Historia literatury polskiej*, t. 1–3 1899, t. 4–6 1900).

²⁶ Julian Leopold Ochorowicz (1850–1917) – filozof, psycholog, wynalazca, publicysta, poeta, czołowy teoretyk polskiego pozytywizmu. Zaprzyjaźnił



„Niwa”²⁷ (Méyet²⁸, Ochimowski²⁹, Plebiński³⁰ i inni) – głoszące „postęp umiarkowany” i po części walczące z „Przeglądem”, Głowacki przyłączył się do nich bądź jako współredaktor, bądź jako współpracownik. Ale zawsze był tylko albo kontrolerem, albo kaznodzieją zdrowego rozsądku, albo tłumaczem „pozytywizmu”. Cała ta praca, z której czasami drwił, widocznie nie odpowiadała jego naturze i nie zaspokajała jego potrzeb umysłowych, skoro znowu zamienił ją na zajęcie robotnicze przy kowadlu w fabryce Lilpota i Raua, którą opuścił po kilku miesiącach leczniczej dla jego złudzeń próby³¹. Te nic nie obiecujące pierwsze występy literackie, te dziwne przeskoki od roli so-

się z Prusami w czasie nauki w Lubelskim Liceum; studiował w warszawskiej Szkole Głównej, a po jej likwidacji – na Uniwersytecie Warszawskim, który ukończył w 1872 ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych. W 1874 obronił w Lipsku doktorat (na podstawie dysertacji *O warunkach świadomości*). Dwa lata później habilitował się na Uniwersytecie Lwowskim. W 1882 wyjechał do Paryża, gdzie zajmował się badaniami nad magnetyzmem i hipnotyzmem. Jest wynalazcą telefonu magnetycznego i termomikrofonu.

²⁷ „Niwa” – dwutygodnik o charakterze naukowym, literackim i artystycznym, wychodzący od 1 stycznia 1872 jako organ umiarkowanego odłamu warszawskich pozytywistów, byłych współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”, sprzeciwiających się jego radykalizmowi ideowemu. Redaktorem „Niwy” był Julian Ochorowicz; na jej łamach Prus opublikował w 1872 artykuł *O elektryczności* (nr 7–9, 11–12), zamieszczał tam również (w latach 1874–1876) felieton *Z ustronia* i kroniki *Sprawy bieżące*. W 1876 „Niwa” ostatecznie zerwała z ideologią pozytywistyczną, przechodząc na pozycje konserwatywne.

²⁸ Leopold Méyet (1850–1912) – historyk literatury, edytor, nowelista. Studiował prawo w Szkole Głównej i na uniwersytecie lipskim. Był jednym z założycieli „Niwy”, w latach 1872–1875 należał do kolegium redakcyjnego pisma. Blisko zaprzyjaźniony z Elizą Orzeszkową, spełniał rolę jej pełnomocnika wydawniczego.

²⁹ Feliks Franciszek Ochimowski (1848–1932) – adwokat, publicysta, sędzia Sądu Najwyższego (w czasach II Rzeczypospolitej), wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej i Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie. Studiował prawo w Szkole Głównej i, po jej likwidacji, na utworzonym na jej miejsce uniwersytecie. Uzupełniał studia w Lipsku i Paryżu. Współzałożyciel „Niwy”; w latach siedemdziesiątych należał do obozu pozytywistycznych „młodych”.

³⁰ Edmund Plebiński (1848–1915) – prawnik, dziennikarz, publicysta, współpracownik „Niwy”, „Ekonomisty” oraz pism prawniczych. Pomagał Chmielowskiemu w pracach nad działem piśmiennictwa społecznego i ekonomicznego w jego historii literatury.

³¹ Pracę w fabryce Lilpota i Raua rozpoczął Głowacki jesienią 1872, odszedł zaś stamtąd prawdopodobnie w styczniu roku następnego. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 103.



cyjologa do robotnika fabrycznego miały swoją przyczynę w istocie jego talentu i ukształcenia. Zwykle młodość wchodzi do literatury poważną, odzywa się głosem uroczystym, kaznodziejsko-profesorskim. Pragnie ona tą postawą i tym tonem dopełnić swój wiek i nadać sobie dojrzałość. Śmiać się ze świata zaczyna człowiek dopiero wtedy, kiedy nie obawia się zarzutu młokosostwa i pustoty. Toż samo zrobił Głowacki. Ale ponieważ nie przeszedł systematycznych studiów uniwersyteckich, ponieważ skłonność do matematyki odciągała go od samouctwa w tej dziedzinie, w której mógł zdobyć naukę potrzebną dla dziennikarza, ponieważ skromne zasoby wiedzy nie dawały mu mocnej podstawy dla wystąpień śmiałych, dla krytyki i reformatorstwa w imię nowych zasad, więc stawiał kroki lęklivé, niechętnie, oparty głównie na zdrowym rozsądku. Badacz literatury łatwo przy tym zauważyć może, że ów „zdrowy rozsądek”, angielski *common sense*, jest znamionną przynależnością, duchem doradczym wszystkich znakomitych humorystów. Z tym zwierciadłem, odbijającym każdą śmieszność, chodzą oni po świecie, tym probierzem sprawdzają wartość wszelkich myśli i uczuć, na tych szalach ważą każdy owoc życia i pracy. Przed tym trybunałem, który liczy prawie tyłu sędziów, ile ludzkość głów, przegrać może sprawę najgłębsza filozofia i najszczytniejsza poezja. Jeżeli pierwsza przed nim stanie z twierdzeniem, że to, co widzimy, jest wytworem naszego ducha, lub druga z opowieścią o Prometeuszu, łatwo będą przekonane, że prawią niedorzeczności. Wszakże nawet ktoś radził uderzyć filozofa kijem dla dowiedzenia mu, że dostał po plecach nie „wytworem własnej myśli”. Siecią „zdrowego rozsądku” wyłowić można ze świata daleko więcej głupstw, niż się w nim znajduje, bo ona oprócz rzeczywistych zgarnia i pozorne, których ta ograniczona w swym pojmowaniu władza zrozumieć nie może. Nic też dziwnego, że humorysta tę sieć w toń życia ciągle zapuszcza.

Humorystą urodzonym był niewątpliwie Głowacki, a jeżeli nie od razu wystąpił w tej roli, to wynikało z właściwego młodości poważnego nastroju przy pierwszym wejściu na arenę publiczną i z nieuznania dla tego rodzaju talentów. Filozof lub poeta znajdują w literaturze przyjęcie za-



szczytne, żartowniś – lekceważące. Gdyby mógł roztoczyć całą skalę swych uzdolnień, oceniono by go natychmiast; ale on zwykle w początkach jest śmieszkim, płytkim i niewybrednym w pomysłach kpinkarzem. Inaczej patrzymy na Thackeraya³², Dickensa³³, J. Pawła Richtera³⁴ lub Lama³⁵, gdy staną się wielkimi komikami na scenie literatury, a ina-

* * *

³² William Makepeace Thackeray (1811–1863) – wybitny angielski prozaik, dziennikarz i satyryk, najznakomitszy obok Dickensa powieściopisarz doby wiktoriańskiej w Anglii. Kontynuator tradycji wielkiej powieści realistycznej XVIII wieku, przede wszystkim Fieldinga. Jego najsłynniejszym utworem okazało się *Targowisko próżności*, rozległa panorama społeczno-obyczajowa Anglii I połowy XIX wieku, przeniknięta dużą dozą krytycyzmu, komizmu i humoru. Ponadto m.in. napisał: *Księgę snobów* (1846), *Dzieje Pendennis* (1849), *Rodzinę Newcome'ów* (1855).

³³ Charles Dickens (1812–1870) – najwybitniejszy powieściopisarz angielski XIX wieku, autor światowej sławy powieści: *Klub Pickwick* (1837), *Oliwer Twist* (1838), *David Copperfield* (1850), *Mala Dorrit* (1855–1857), *Magazyn osobliwości* (1840–1841), *Wielkie nadzieje* (1861) oraz słynnego cyklu *Opowieści wigilijnych* (1843–1846). Dickens stworzył model realistycznej powieści społeczno-obyczajowej, nacechowanej dużym ładunkiem melodramatyzmu i satyrycznego komizmu. W jego twórczości pojawiały się postacie psychologicznie prawdopodobne, acz kreślone wyrazistymi, ostrzejszymi aniżeli w rzeczywistości, liniami. Prus był wielkim wielbicielem Dickensa. Wpływy twórczości wielkiego Anglika, rychło dostrzeżone przez krytykę literacką, odzwierciedliły się m.in. w opowiadaniu *Sieroca dola* (1881) oraz w *Placówce* (1886). Obu pisarzy łączyło m.in. głębokie współczucie dla ludzkiej nędzy i doszukiwanie się wartości moralnych w ludziach z najniższych warstw.

³⁴ Jean Paul, wł.: Johann Paul Friedrich Richter (1763–1825) – pisarz niemiecki, znajomy Schillera i Goethego (w czasach swego pobytu w Weimarze 1798–1800), przyjaciel Herdera. Autor m.in. powieści *Hesperus* (1795) oraz *Titan* (1800–1803), reprezentującej odmianę gatunkową *Bildungsroman*, jak również traktatu *Vorschule der Ästhetik* (1804) poświęconego częściowo teorii powieści. Twórczość prozatorska Jean Paula inspirowała się tradycją XVIII-wiecznej angielskiej powieści satyrycznej.

³⁵ Jan Paweł Ferdynand Lam (1838–1886) – powieściopisarz, dziennikarz, satyryk lwowski. Autor prozy satyryczno-humorystycznej, zbliżonej swymi cechami do twórczości Mikołaja Gogola, Michała Sałtykova-Szczedrina, Tobiasza Smolletta, Henry'ego Fieldinga. Uczestniczył w powstaniu styczniowym; przez prawie cały rok 1864 przebywał w więzieniu austriackim. Współpracował z „Gazetą Narodową” (i przed, i po powstaniu), a od 1870 był właścicielem „Dziennika Polskiego”, gdzie m.in. zamieszczał popularne felietony pt. *Kronika lwowska*. W 1883 rozpoczął pisanie felietonów dla „Gazety Lwowskiej”. Autor głośnych swego czasu powieści: *Wielki świat Capowic* (1869), *Koroniarz w Galicji* (1869), *Głowy do pozłoty* (1873), *Idealiści* (1876), *Dziwne kariery* (1881). Wysoko ceniony przez Prusa, którego niezadko z nim porównywano z racji ideowych i artystycznych podobieństw ich twórczości.



czej gdy dopiero debiutują w niej konceptami. Wtedy jeszcze nie wiadomo, czy to będą popsolite błazny, czy znakomici satyrycy.

Oto były powody, które Głowackiego długo wstrzymywały z dala od właściwego pola, które wytwarzały w nim niezadowolenie z pracy literackiej i popychały w kilku zwrotach do mechanicznej.

Po raz pierwszy użył on swego talentu właściwie i po raz pierwszy osłonił się pseudonimem, którego dotąd nie zdjął, w „Opiekunie Domowym” (1872) w *Listach ze starego obozu*³⁶. Jakie on miał wówczas mniemanie o najgłośniejszym nerwie swego umysłu, świadczy nie tylko ów kaptur, ale także i godło, jakie później umieścił na zbiorku, do którego owe „listy” włączył: „Dobry humor jest jak oset, który chętnie wyrasta na zwaliskach, kaleczy dobrze uformowaną gębę, a cieszy niewymownie osłów.” Humor tedy, owa błyskawica, która „zabija ofiarę, rozświecając widnokraj”, był, według niego, strawą istot poślednich. W tej wszakże pierwocinie Prusa przeważał jeszcze zdrowy rozsądek. Doświadczony wuj, uśmiechając się kątem ust z wad ludzkich, prawi siostrzeńcowi „kazanie” z takim sensem moralnym: „Zawody spotykają nas między innymi dlatego, że nazbyt często się łudzimy. Łudzimy się w pojmowaniu natury szczęścia, w pojmowaniu praw kierujących życiem, a wreszcie w pojmowaniu naszej osobistej wartości. Przyczyną tych złudzeń jest nieznamość życia codziennego”. A więc: „wielką ci w tej pracy [badania życia] usługę odda dziennik systematycznie ułożony i porządnie prowadzony, w którym na właściwym miejscu powinieneś mieć spis twoich ruchomości, stosunków, celów, obowiązków; notatki dotyczące wydatków bieżących, zobowiązań, przeczytanych książek, pragnień, przykrości, przyjemności, a w końcu uwagi nad życiem. Takie rachunki wykonywaj co dzień, odczytuj co tydzień, co miesiąc, wreszcie co rok, nigdy nie spuszczaaj z uwagi tego, co się dzieje w tobie i około ciebie, a wówczas przekonasz się [!],

* * *

³⁶ Głowacki po raz pierwszy posłużył się pseudonimem Bolesław Prus w *Listach ze starego obozu*, opublikowanych na łamach 42 i 43 numeru „Opiekuna Domowego” w 1872. Zob. Bolesław Prus 1847–1912. *Kalendarz życia i twórczości*, s. 103.



że życiem kierują niewzruszone prawa.”³⁷ W radzie tej nie widzimy ani włosa filozofa, a natomiast wychyla się z nich cała peruka *Schulmeistra* – nauczyciela zdrowego rozsądku. Tu i ówdzie streszczone i za swój świeży blask pochwalone iskry humoru zagniły Prusa do przechylenia się ku bożkowi śmiechu. Pochodzące z owej epoki jego żarty (proza i wierszem) wyszły osobno we wspomnianym zbiorze pt. *To i owo, właściwie zaś ani to, ani owo, 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci* (Warszawa 1874). Tytuł wyborny, bo jest to rzeczywiście „ani to, ani owo”, a jeśli dla pełnoletnich, to tylko dzieci. Prus nazwał go w dedykacji „kielichem goryczy, nudów, przywidzeń i lichych conceptów”. Najwięcej w tej mieszaninie jest kropel ostatnich. Warto przeczytać tę książkę dla przekonania się, jak długą nieraz drogę przechodzi w swym rozwoju talent i jak wielka odległość dzieli najniższy jego stopień od najwyższych. Nieraz bowiem zdaje się, że te „powiastki” pisał Rozbicki³⁸. Ktoś, obliczając się z cukiernikiem za kawę i ciastka, nie może zrozumieć, że 10 i 15 to stanowi razem 25 kop.; nauczyciel, pytając, na czym zależy szczęście człowieka, podpowiada uczniom: na..., a jeden z nich kończy: naleśnik; to znowu pasterz śpiewa po stracie kochanki:

Próżnom Ci wonne kwiecie ofiarował
I na kiermaszu pierścionki kupował,
Próżnom cię gonił... Tyś uciekla żytem
Przed Agapitem³⁹.

A jednakże obok bezmyślnych conceptów, obok badyła zabarwił się czasem w owym zbiorze kwiatek dowcipu, który dla uważnego wzroku świadczył, że z gruntu tego wyrosnąć mogą kiedyś piękne i oryginalne postacie humoru.

* * *

³⁷ Jest to fragment tekstu I *Listu ze starego obozu*, zatytułowanego *O złudzeniach w życiu*, którego pierwodruk ukazał się w „Opiekunie Domywnym”, 1872, nr 42–46.

³⁸ Soter Antoni Rozmiar Rozbicki (1823–1876) – trzeciorzędny pisarz, humorysta, muzyk, uznawany za przykład nieomal grafomana. Opublikował m.in. *Kwiaty. Poezje fantastyczne* (1845) i *Bajki ulubione humorystyczne...* (1856).

³⁹ Pierwsza strofa wiersza *Agapit do Agaty (Sielanka)*, którego pierwodruk ukazał się na łamach „Muchy” w 1873 (nr 4).



Podobne znaki dobrej wróżby znaleźć można było w *Kłopotach babuni* (1873), chociaż utwór ten jest także zwiłkiem dziecinnych konceptów w starokalendarzowym stylu. Prus bowiem, zaciągnięty wówczas do współpracownictwa w pismach humorystycznych i kalendarzach, nie dostrzegł jeszcze, że może kusić się o lepsze wieńce niż wawrzyn Rejowskich figlików.

Widocznym postępem zarówno w technice, jak i wyborze przedmiotu była powiastka *Pałac i rudera* (Warszawa 1876). Chociaż ona swą wartością artystyczną nie dorównywa późniejszym, jest to typowy utwór Prusa – pierwsze ogniwo w łańcuchu jego tragikomedyj. Prawie wszystko, co później wyszło spod jego pióra w zakresie powieściowym, nosiło w sobie pierwiastki *Pałacu i rudery*, prawie zawsze był to: ponury dramat w żartobliwym oświetleniu, niedola przeciwstawiona zbyt kowi, marzycielstwo wynalazcze, szukające środków do urzeczywistnienia swych pomysłów, szlachetni dobrodzieje, zakładający kasy dla biedaków i wyrabiający rozmaite plasterki, które sprawiają ulgę nędzy, ale jej nie goją, frazesowa filantropia, pyszałkowata głupota itd., a ponad tym smutno-wesołym obrazem unoszące się dwa duchy zapłakane: litość i zdrowy rozsądek. Jeśli humorysta zechce być poważnym, to zwykle jest poważniejszym niż mówca pogrzebowy; gdy zechce być dramatycznym, wpada natychmiast w melodramatyczność. Wahadło jego umysłu zatrzymuje się tylko na krańcach przeciwległych, nigdy w środku. Przyzwyczajony do przesady w jednym kierunku, nie może jej ustrzec się w drugim. Wszystkie też powieści Prusa z cyklu tragikomedyj obok rześzystych wytrysków śmiechu toczą strumienie krwi i łez łożyskiem melodramatu. W pałacu, a raczej zwykłej kamienicy wśród ubogich domków, mieszka jej właściciel z wnuczką, Piołunowicz, który pali fajkę z siedmiu cybuchów, ponazywanych według dni tygodnia, przyszniciuje się, przewraca koziołki na gimnastyce pokojowej i jest prezesem „naukowo-filantropijnego towarzystwa”. Zbiera się ono u niego dla kolacji i obrad nad pauperyzmem. Rudere naprzeciwko pałacu zajmuje z wygłodzoną i schorzałą rodziną biedak Hoff, który pracuje nad maszyną mającą „zastąpić lokomotywy, młyny i wszystko”. Kiedyś był zamoż-



nym. Razu pewnego podczas uczty chrzcin wszedł do niego nędzarcz z siostrą i jej synem, prosząc o przytułek i jałmużnę: wyrzucono żebraków. Kobieta umarła, a jej brat, zostawszy później lichwiarzem, wyteżył wszystkie siły dla zebrania majątku siostrzeńcowi i pomszczenia się na okrutnym Hoffie. Jakoż zrujnował go i wydziedziczył nawet z rudery. Wnuczkę Piołunowicza pokochał świeżo przybyły z zagranicy malarz Gustaw Wolski, który przyjmując udział w obradach „towarzystwa naukowo-filantropijnego”, słowem i przykładem nakłania deklamatorów do miłosierdzia czynnego. Dzięki kochającemu go wujowi, bogatemu finansście, może sam ofiarować wiele. Zebrawszy naprzód składkę dla Hoffa, udaje się z członkami towarzystwa do rudery, gdzie zastaje lichwiarza, który już ją nabył za kwitki i w którym poznaje swego wuja, zamaskowanego niebieskimi okularami. Podczas gdy inni odeszli, on ukrył się w sieni. Lichwiarz, broniąc się od napaści zięcia Hoffa, kryminalisty, który chciał mu odebrać przyniesione pieniądze, strzelił i zabił Gustawa.

Ten osłonięty tajemniczością, dwuosobowy lichwiarz, przebywający w dwu mieszkaniach pod dwoma nazwiskami, te niebieskie okulary, ta jego długoletnia i nienasycona zemsta, akt wywłaszczenia spisywany wobec opryszków, wśród piorunów burzy i śmierci dwu istot, te zwłoki biednej Heluni (wnuczki Hoffa), „złożone [w mieszkaniu Piołunowicza] na memoriale o pauperyzmie i przykryte protokołami posiedzeń towarzystwa filantropijnego” – wszystko to są środki artystyczne starego melodramatu. Natomiast szczerzy i oryginalny humor mieni się w charakterystyce gadających filantropów, którzy klóćą się o błahe szczegóły formalistyki wtedy, kiedy nędza kasa i zagryza swoje ofiary. Widmo jej, przesuwające się wśród tego sytego grona, chociaż nieraz zbyt sztucznie wprowadzone, odbija wybornie na swym cieniu śmieszność filantropii, która karmi głodnych pustymi słowami.



III

Pierwsze lata ósmej dziesiątki obecnego wieku były w naszym życiu umysłowym porą pewnego przełomu, epoką namiętnej walki o zasady i przekonania naukowe i społeczne. Prasa, przedstawiająca dotąd ciało proste, spokojne, leniwe lub zestarzałe, doznała wstrząśnienia, zaczęła się gwałtownie rozwijać, różniczkować i burzyć. Potworzyły się w niej obozy nieprzyjacielskie, których wartownicy od każdego niemal przechodnia wymagali bardzo ścisłych legitymacji. Kto występował publicznie, musiał należeć do jakiejś chorągwi, nosić znaki jakiegoś pułku, czcić swoje, a poniewierać cudze godła. Dziennikarze kluli się boleśnie stalówkami lub obrzucali błotem, poza dziedziną starć publicznych nienawidzili się zawzięcie w stosunkach prywatnych, unikali nawet towarzyskich zetknięć z przeciwnikami, uważali za zarażoną owczarnię, do której bodaj na chwilę wpadła owca z wrogiego im stada. W takich chwilach i w takim rozgorączkowaniu wszelki głos umiarkowany nie ma posłuchu, wszelka barwa niejaskrawa budzi odrazę, wszelki kierunek pośredni między krańcami nie znajduje zwolenników. Toteż „Opiekun Domowy” i „Niwa”, chociaż redagowane starannie, a zwłaszcza ostatnia z nastrojem poważno-naukowym, nie zyskały sobie szerokiego koła czytelników i po kilku latach daremnego szamotania się z burzą, zatoneły.

Zapadał wraz z tymi statkami pod wodę i Głowacki, a wynurzywszy się, popłynął do portu, który zajmował stanowisko przeciwległe względem przystani postępowej i najenergiczniej ją ostrzeliwał – do „Kuriera Warszawskiego”⁴⁰. Tu radykał z lat młodszych, późniejszy liberal

* * *

⁴⁰ Współpracę z „Kurierem Warszawski” rozpoczął Prus w lipcu 1874, gdy pomieszczono tam pierwszą część jego *Szkiców warszawskich*, zatytułowaną *Pod szychtami*. Pierwszą zaś jego *Kronikę tygodniową* wydrukowano tam w marcu 1875. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 136, 147. „Kurier Warszawski” – najpopularniejszy dziennik stołeczny, założony w 1821 roku przez Brunona Kicińskiego. Od stycznia 1868 kierował nim Wacław Szymanowski, nadając piśmie charakter nowoczesnego informatora miejskiego, redagowanego z rozmachem jako wpływo- wy organ kształtowania opinii publicznej w Warszawie. „Kurier” stanowił – na początku lat siedemdziesiątych – najważniejsze ogniwo warszawskiej „starej” prasy, stając się obiektem zdecydowanych i gwałtownych ataków ze



umiarkowany, nie tylko został zdecydowanym konserwatyście, ale nawet przypasał miecz krzyżowca i stanął w szeregu wyprawy przeciw „niewiernym”. Odciągając się całą mocą w pewnym kierunku, skoro opora rąk naszych pięknie, odlatujemy i padamy dalej, niż staliśmy. Prus odchyłał się ciągle w „Opiekunie” i „Niwie” od „Przeglądu Tygodni[iowego]”, gdy więc stracił w nich oparcie, odpadł aż do „Kuriera Warszawskiego”, gdzie zaczął pisywać swoje słynne i szeroko czytane *Kroniki tygodniowe*. Być może, iż widziałby on wówczas większe zadowolenie w „postępie umiarkowanym”, ale raz znalazłszy się w prądzie konserwatywnym, został przez jego fale uniesiony. Wielki talent, który nie poprzestaje na roli biernego świadka, kiedy inni walczą, wielka pobudliwość, która łatwo ulega wrażeniom chwili, ostrzający się w utarczkach dowcip, który pragnie okazać swą ciętość, świerzbączka pióra, które chce okazać swą siłę, wreszcie brak idei, do których nie można sięgnąć „zdrowym rozsądkiem” – wszystko to pasowało Prusa na jednego z najczynniejszych rębaczów oddziału robiącego podjazdy przeciw „młodej prasie”. Jak rozmawiał Głowacki wówczas ze swoją duszą w chwilach, kiedy go omijała gorączka harców? Czy tęsknił do „umiarkowanego postępu” i żałował zbytniego posunięcia się ku krańcowi zachowawczemu? Czy w ogóle przemiana odbyła się w nim po walce wewnętrznej? Nie wiemy, wiemy tylko, że z gąsienicy liberalnej wyfrunął piękny motyl konserwatywny z zabarwieniem mocno deistycznym i opatrnościowym, objawiający skłonność do wysysania słodczy z kwiatów tradycji i wysuwający żądło w ich obronie. Zapewne w pewnym stopniu był to naturalny wynik talentu, który więcej i lepiej działa od zdolności mniejszych, ale żaden współpracownik „Kuriera Warszawskiego” nie wyrzucił tyle i tak ostrych pocisków przeciwko postępowcom, ile ten dawny ich towarzysz broni. Dopiero kiedy wojna skończyła się, a przynajmniej utraciła poprzednią zajadłość i przeszła w utarczki łagodniejsze,

* * *

strony młodych pozytywistów, skupionych głównie w „Przeglądzie Tygodniowym”. Historię walk obu obozów przedstawił autor [Walery Przyborowski?, Julian Kaliszewski?] książki *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998.



zaczęły Prusa coraz częściej nawiedzać mury młodości, a nawet jedna z nich oczarowała tak dalece, że do swej nielicznej biblioteki ksiąg świętych wstawił Spencera⁴¹. Ale też i „Kurier” nie potrzebował już w czasach dziennikarskiego pokoju przestrzegać tak surowo zasad konserwatywnych, jak w okresie wojny. Z tych różnorodnych zabarwień wytworzyła się w umyśle Prusa i trwa dotąd pewna pstrokaczna, pewien eklektyzm, pewna mieszanina znamion sprzecznych, którą on sam czasem dostrzega, a raz wyborne określił:

„– Proszę pana – zapytała go znajoma – do jakiej pan należy partii?

– Jako człowiek do żadnej, a jako dziennikarz do...

– Do postępowej?

To jest... niezupełnie.

– Więc do konserwatywnej?

– Właściwie... cokolwiek.

– Może do klerykalnej?

– O, to bardzo mało, prawie nic.

– Więc do wolnomyślniej?

– Tak... troszeczkę... odrobinę...

– Ależ ostatecznie do jakiej?! – wykrzyknęła moja towarzyszka, szeroko otwierając oczy piękne jak dwa jeziora Czterech Kantonów.

* * *

⁴¹ Herbert Spencer (1820–1903) – wybitny angielski filozof pozytywistyczny i socjolog. Zbudował wielki system filozoficzny ewolucjonizmu, ufundowany na prawie rozwoju Wszechświata, wyznaczanym przez ewolucję, czyli proces stopniowej, nieodwracalnej, postępowej zmiany polegającej na dyferencjacji i integracji poszczególnych części. Prawo to obowiązywało zarówno w świecie organicznym, jak i nieorganicznym, miało charakter powszechny. Spencer zastosował je także do socjologii, na której gruncie sformułował słynną i popularną w całym XIX-wiecznym pozytywizmie koncepcję społeczeństwa-organizmu. (Prus odwołał się do niej bezpośrednio w swoim *Szkicu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, 1883). Uczony stworzył monumentalny, opublikowany w 10 tomach, system *Filozofii syntetycznej*, obejmujący m.in. biologię, psychologię, socjologię, etykę. W sensie teoriopoznawczym stał na gruncie umiarkowanego empiryzmu; głosił względny charakter ludzkiego poznania i wiedzy. Był przeświadczony o niemożności poznania istoty rzeczy, Absolutu. Jego stanowisko uznano za modelowy przykład pozytywistycznego agnostycyzmu.



– Widzi pani, my, dziennikarze, należymy właściwie do partii konserwatywno-postępowo-klerykalno-wolnomyślno-arystokratyczno-demokratycznej.”⁴²

Śród tych „my” stoi na pierwszym planie Prus.

Po „Niwie” i „Opiekunie”, po pismach rozchodzących się w szczupłym gronie zwolenników, kilkudziesięcioletni zastęp czytelników „Kuriera Warsz[awskiego]” sprawiał młodemu autorowi wielkie zadowolenie i zapewniał mu sławę. Ani też artykuły pedagogiczno-społeczne, ani powiastki nie rozgłosiły imienia Prusa tak szeroko, jak *Kroniki tygodniowe*. Była to chwała rozchodząca się w kręgu warstw niższych i mniej ukształconych, ale w kole o długim promieniu. Czy wszakże ta popularność nie wzrastała, a wytwarzająca ją praca nie odbywała się kosztem talentu? Niewątpliwie, chociaż nie należy wcale za to winić „Kuriera”. Pismo brukowe, czytane nie tylko przez ludzi ukształconych, ale przez sklepikarzy, robotników, woźniców, szwaczki, posłańców publicznych itd., nie mogło wlać się nad ziemię, a nawet nad miasto, i musiało naginać swego felietonistę do uczenia lub bawienia tłumu, do zajmowania się sprawami najdrobniejszej wagi i obchodzącymi największą ilość czytelników. Tej potrzebie Prus dogadzał, czasem tylko do zgrzebnej osnowy swych *Kronik* nawiązując cieńsze nici. Miał on zawsze umysł z lotem zwinnym, lecz przyziemnym, podobnym do jaskółki, która ciągle krąży około domostw, nad stawami i rolę, chwytając robaczki; praca w „Kurierze” jeszcze bardziej lot ten zniżyła. Więc przepyszny humor felietonisty polewał ulice, wymiatał rynsztoki, czyścił podwórza, karciał dorożkarzy, porządkował ogrody i ze swobodą Satyra prawił o kobietach. Ten ostatni a bardzo ulubiony przedmiot, z którego tłuste oczka pływają dotychczas w *Kronikach*, ściągał na dowcipnisia wielokrotnie publiczne i prywatne nagany. Rzeczywiście niejedna matka uczułaby sama niesmak i znalazła się w prawdziwym kłopotcie, gdyby ją młoda córka zapytała, dlaczego np. Prus, wprowadziwszy chłopca na koncert, gdzie są zebrane dorodne niewiasty, każe mu myśleć o... wiązce siana. Lubieżnym w swych pis-

* * *

⁴² Fragment *Kroniki tygodniowej* z 25 VII 1886 r.



mach był również Heine⁴³. Ale między niemieckim a naszym humorystą zachodzi różnica. Tamten wystawiał na pokaz swoje popędy i stosunki, ten bezimiennie cudze; tamten je rozbiierał do naga, ten osłania przezroczystą gazą; tamten miał zuchwałość szczerego bezwstydu, ten odwagę figlarnych domyślników; tamten szczypał, ten lechcze; tamten był cynicznym Grekiem, ten swawolnym Francuzem; tamten naśladował Boccaccia⁴⁴, ten podochoconego Ezopa; tamten używał zawsze słów, ten – często kropek.

Te tłuste *Jovialites* lub *Fraszki* Prusa są po części odbiciem realistycznej natury jego talentu, ale także wynikiem ciasnoty obrębu, w którym mógł się obracać jego humor. Zakres ten, z innych powodów mały, był nadto jeszcze ograniczony stanowiskiem pisma brukowego i poczytnego. Z jednej bowiem strony pragnie ono nie wychodzić zbyt daleko poza dziedzinę przedmiotów zajmujących ogół, a z drugiej – unikać ośmieszania rzeczy powszechnie szanowanych, warstw społecznych i ludzi wpływowych, od których jego popularność zawisała. Toteż jeżeli porównamy skalę humoru Heinego, J. Paula lub nawet Lama a Prusa, otrzymamy taką różnicę, jak gdybyśmy zestawili fortepian siedmiooktawowy z dwuoktawowym. Skoro felietonista „Kuriera” przestał uważać prasę postępową za dom, około którego ustawicznie przejeżdżał, ażeby w nim wybić kamieniem szybę i zaczepić osią wozu o węgiel dla odłamania kawałka muru, kiedy życie zaczęło coraz skąpiej sączyć swe krople, o czym bawiciel miał opowiadać rzeszy śmiechu łąkającej? O kobietach i o tym, o czym one lubią ze spus-

* * *

⁴³ Heinrich Heine (1797–1856) – wybitny poeta niemiecki okresu romantyzmu. Urodzony w żydowskiej rodzinie kupieckiej. Zasłynął twórczością liryczną, której najznakomitszym manifestem okazała się *Księga pieśni* (1827). W 1831 musiał z powodów politycznych wyemigrować do Francji. Był, jako szczerzy demokrata, przeciwnikiem pruskiego feudalizmu. Począwszy od lat 30. jego twórczość przybrała charakter wyraźnie polityczny. We Francji opublikował m.in. poematy satyryczne: *Atta Troll. Sen nocy letniej* (1842) i *Niemcy. Baśń zimowa* (1843).

⁴⁴ Giovanni Boccaccio (1313–1375) – pisarz włoski, urodzony we Florencji. Sławę ogólnoświatową przyniósł mu *Dekameron* (*Il Decamerone*, 1348–1353), zbiór stu nowel, głównie o tematyce miłosnej, podzielonych na 10 dni. Ich narratorami są młode kobiety i mężczyźni, którzy podczas zarazy schronili się w okolicach Florencji.



czonymi oczami słuchać, a mężczyźni z podniesionymi mówić. Więc chociaż gniewano się nieraz, czytano go zawsze i tak chętnie, jak żadnego z dziennikarzy warszawskich. A on nie tylko sypał szczerze te koncepty, pod które najskwapliwiej podstawiano uszy, ale coraz bardziej wykształcał swój dowcip w kierunku owych zręcznych łechtań i zyskiwał przywileje, które w całej polskiej prasie on sam jeden posiada. Gdyby jakikolwiek inny felietonista pozwolił sobie tej swobody pióra, której Prus używa, czytelnicy natychmiast zaprotestowaliby przeciw wykroczeniu poza granice, obyczajem publicznemu słowu zakreślone. Tymczasem nawet ci, co przywołują znakomitego humorystę do porządku, czynią to z widoczną dla niego pobłażliwością. Bo co wolno... Prusowi, tego nie wolno... wszystkim. Nie jest zaś to uprzywilejowanie objawem jakiejś wyjątkowej czci dla utalentowanego pisarza, ale raczej skutkiem rozbijającego działania jego humoru. Prus umie być i bywa bardzo złośliwym i zjadliwym, ale zwykle jest dobrodusznym. Śmieje on się nie wątrobą, ale sercem; nie kąsa, nie szarpie, nie zagryza, nie napuszcza zadanych ran żółcią, nie wypuszcza strzał zatrutych, lecz sadza swą ofiarę na krzesle połączonym z baterią elektryczną i przepuszcza zręcznie prąd, wykrzywia nim mięśnie twarzy i członki w sposób zabawny. On nie umie nad nikim się pastwić, ale umie znakomicie urządzać komiczne oświetlenia, którym nie oparłaby się powaga Arystotelesa⁴⁵ lub

* * *

⁴⁵ Arystoteles, Aristotélēs (384–322 p.n.e.) – wielki filozof grecki, najwszechstronniejszy i najwybitniejszy myśliciel i uczonego starożytności, zwany Stagirytą (od miejsca urodzenia). W 367 wstąpił do Akademii Platonańskiej, w 343 został powołany na nauczyciela Aleksandra Macedońskiego, w 335 wrócił do Aten, gdzie założył własną szkołę naukową i filozoficzną. Dzieła Arystotelesa zachowały się w układzie i redakcji Andronikosa z Rodos. Podział ów obejmuje 7 grup: 1. Pisma z dziedziny logiki, 2. Pisma z zakresu fizyki (*Fizyka*), 3. Pisma biologiczne (*Zoologia, O częściach zwierząt*), 4. Pisma o psychologii (*O duszy*), 5. Pisma dotyczące nauki, nazwane przez Arystotelesa pierwszą filozofią, umieszczone przez Andronikosa po księgach o fizyce (stąd nazwa: *Tà metὰ tà physiká* – „te, które następują po przyrodniczych”, metafizyka), 6. Pisma praktyczne z zakresu etyki, polityki, ekonomii, teorii państwa i prawa (*Etyka Nikomachejska, Polityka*), 6. Pisma tzw. poetyczne z teorii wymowy i poezji (*Retoryka, Poetyka*). Swoją twórczość dzielił Arystoteles na filozofię teoretyczną (fizyka, matematyka, „filozofia pierwsza”) oraz praktyczną (etyka i polityka). Na gruncie „pierwszej filozofii” przeprowadził



Kopernika⁴⁶. Nie ma w jego piórze ani kropli jadu Voltaire'a⁴⁷, natomiast jest wiele śmiechu Rabelais'go⁴⁸. Kobiety traktuje jak Falstaff⁴⁹. Jeżeli np. postawi sobie

* * *

krytykę Platońskiej teorii idei, głosząc, że samoistny byt przysługuje tylko jedytnowemu rzeczom. Z kolei w teorii poznania bronił koncepcji zmysłowego pochodzenia wiedzy, przy czym podkreślał jej związek z obiektywną rzeczywistością (na tej podstawie ukształtowała się klasyczna definicja prawdy). Prawdziwa wiedza dotyczyła wszakże tego, co ogólne, i wyrażała się w ogólnych pojęciach (tutaj zgadzał się z Platonem). Arystoteles odegrał też ogromną rolę w rozwoju filozofii przyrody, zwłaszcza biologii, gdzie stworzył podwaliny anatomii i fizjologii porównawczej. Równie doniosłe i inspirujące okazały się jego osiągnięcia na gruncie teorii polityki, w etyce i estetyce. Zdumiewająca swoim ogromem i rozległością całość dorobku myślowego Arystotelesa stanowi wspaniałą syntezę osiągnięć filozofii i nauki greckiej w okresie klasycznym; wywarła ona olbrzymi wpływ na dalszy rozwój myśli europejskiej, szczególnie w średniowieczu.

⁴⁶ Mikołaj Kopernik (1473–1543) – wielki uczony polski, znakomity astronom, matematyk, ekonomista i lekarz. Twórca przełomowej heliocentrycznej teorii budowy świata. Jej zarys podał już około 1510 w rozprawie pt. *Comentariolus*. Jego główne dzieło, *De revolutionibus orbium coelestium* (*O obrotach sfer niebieskich*), ukazało się w 1543 roku. Wywołało ono przewrót w poglądach na budowę świata i zapoczątkowało nowy paradygmat w astronomii, ufundowany na koncepcji obrotu Ziemi wokół własnej osi oraz jej obiegu wraz z innymi planetami dookoła Słońca.

⁴⁷ Voltaire (Wolter), właśc. François Marie Arouet (1694–1778) – słynny francuski pisarz, filozof, dramaturg, historyk i publicysta. Wybitny przedstawiciel francuskiego i europejskiego Oświecenia. Uosabiał kulturę XVIII-wiecznego racjonalizmu, stając się jego symboliczną ikoną jako „apostoł Rozumu”. Zagorzały przeciwnik religijnego dogmatyzmu i fanatyzmu, zwolennik tolerancji i humanistycznego liberalizmu, był zarazem wyznawcą oświeconego absolutyzmu. Wyznając deizm, krytykował religie objawione i ich instytucje, w szczególności Kościół katolicki. W opinii przeciwników uchodził za ateusza i głosiciela poglądów wywrotowych. Jego twórczość literacka zdobyła szeroką popularność; pisał dramaty, powiastki filozoficzne (*Kandyd, czyli optymizm*, 1759; *Prostaczek*, 1767), epepeje wierszowane (*Henriada*, 1728), eseje historyczne, reportaże, artykuły, dialogi (*Pogawędki i dialogi filozoficzne*), rozprawy (*Traktat o tolerancji*, 1763), listy. Brał udział w pracach nad encyklopediami. Jego postawa życiowa i światopoglądowa to symbol racjonalnego krytycyzmu, filozoficznego sceptycyzmu, ducha tolerancji.

⁴⁸ François Rabelais (1493?–1553) – wybitny francuski pisarz, duchowny i lekarz, zaprzyjaźniony z wieloma humanistami europejskimi. Autor światowej sławy powieści *Gargantua i Pantagruel* (wydanej w 5 księgach, drukowanych od 1532; ostatnia księga wyszła pośmiertnie w 1564), uznawanej za arcydzieło renesansowej prozy skarnawalizowanej, parodiującej oficjalne kody językowe, przenikniętej duchem racjonalnego humanizmu, parodystycznie i satyrycznie wymierzonej w system feudalizmu, scholastyczne nawyki myślowe i dogmaty.

⁴⁹ Sir John Falstaff – słynna postać stworzona przez Williama Szekspira, pojawiająca się w jego sztukach: *Wesołe kumoszki z Windsoru* i *Henryk IV*.



pytanie, dlaczego one nie idą do zaciągu wojskowego, odpowiada: dlatego, że wszystkie pragnęłyby być... podoficerami. Jeżeli zaczniesz mówić o ich emancypacji, to pochwalisz ładne oczy i usta, opuszcza szybko w badaniu ich uzdolnień głowę. Wszedłszy do przypuszczalnego uniwersytetu kobiecego, napłata tyle figlów, że wkrótce z ławek audytorium zrobi łóżka, a z katedry – toaletę. Gdy zaś uczuje potrzebę poważnego usprawiedliwienia się z tej psoty, bierze swą czytelniczkę za rękę i częstując ją po drodze cukierkami, prowadzi przed sąd swego Salomona – zdrowego rozsądku, przed którym naturalnie sprawę wygrywa. Wszystko to jednak czyni z dobroduszością i wylewem serdecznego humoru, zdolnym rozweselić rozpacz. Dodać przy tym trzeba, że jest on nie tylko opowiadaczem zabawnym, roztapiającym humor w przedstawieniu rzeczy i szczególnie w układzie stosunków lub obrazów, ale także pisarzem niezmiernie dowcipnym, może najdowcipniejszym we współczesnej literaturze naszej. Miewa chwile szczęśliwe, w których najsluszniej mierzyć się może z Dickensem lub Thackerayem, a Wilkońskich⁵⁰ i Jordanów⁵¹ przerasta niezmiernie. Dowcip spada z jego ust tak łatwo i ciągle, jak iskra z krzesiwa. Przez dziwnie ukształtowane źrenice jego oczu świat przedstawia mu się w karykaturze i ukazuje śmieszne rysy nawet tam, gdzie najbystrzejsze oko dostrzeże samą tylko powagę. Gdyby Prus nie miał współczucia dla cierpień, nie miałby nawet snów smutnych.

* * *

Opasły, chępliwy fanfaron, tchórz i niepoń, gaduła i samochwał, obdarzony wielkim poczuciem humoru i witalnością, kompan przyszłego króla (Henryka IV). Falstaff wywodzi swoją genealogię od żołnierza-samochwala Plauta; bardzo prawdopodobne, że jego cechy przejawiają się w kreacji Sienkiewiczowskiego Zagłoby.

⁵⁰ August Wilkoński (1805–1852) – satyryk, redaktor, wydawca, uczestnik powstania listopadowego. Autor krótkich form fabularnych: obyczajowych humoresek o tonacji komicznej i satyrycznej, zebranych w zbiorze *Ramoty i ramotki* (t. 4, 1845–1846).

⁵¹ Julian Wieniawski (pseudonim: Jordan) (1834–1912) – prozaik i komediopisarz, brat skrzypka i kompozytora Henryka, długoletni dyrektor Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Autor humorystycznych powieści: *Wędrówki delegata* (1874) i *Przygody panów Marka i Agapita podczas wystawy rolniczej w Warszawie* (1875).



Te właściwości jego talentu uwydatniły się przede wszystkim w *Kronikach*, ale także i w powieściach, których przerwany tymi uwagami ciąg podejmiemy znowu.

IV

Prus ma o ludziach, o ile ich czyni bohaterami, przekonanie czysto ewangeliczne. Co jest w życiu ponizonym, to w jego powieściach wywyższonym – i na odwrót. Człowiek ukształcony z jego analizy wychodzi głupcem, dobroczyńca – obłudnikiem, prostak – mędrcom, dziecko – filozofem, gbur – czułym poetą. Zdaje się, jak gdyby on mówił nam: świat jest czymś zupełnie innym, niż się przedstawia; ulegamy ludzającym jego pozorom, a powinniśmy przy pomocy zdrowego rozsądku pojąć, że A jest nie-A, a nie-A jest A. Ta odwrotność poglądu objawia się u niego szczególnie w umiłowaniu maluczkich. Jak w swych *Kronikach* unika lotu po szczytach i chętnie zagląda do każdego załamka niziny; nie unosi się nad żadną wielkością, a skwapliwie broni małość, którą nieraz nawet sofistyką rozdyma, ociera z kurzu i brudu, myje i stroi; podobnie w swych utworach zjednywa serca czytelników przede wszystkim dla istot maluczkich, ciemnych, upośledzonych i sponiewieranych. Gdy pani Wincentowa straciła męża (*Sieroca dola*, 1876), zabrał ją z synem do siebie na wieś pocziwy krewny, który biedną wdowę uczynił guwernantką i klucznicą, pracującą dlań darmo, a sierotę bił za przewinienia swych synów. Gdy zaś przyjął ją jako płatną nauczycielkę istotnie zacny sąsiad owego kuzyna, zamożny ziemianin, to wkrótce stracił majątek, skutkiem zbyt gorliwego czytania artykułów uczących go umiejętnej gospodarki. Wdowa wraca z synem do Warszawy, ale tu umiera na tyfus głodowy. Jej synek dostaje się pod opiekę filantropa rozmyślającego ciągle nad projektami uszczęśliwiania ludzi, który go uznaje za własne dziecko, powoli zamienia na kopciuszka, a wreszcie oddaje do krawca. Tu mały Jaś nie tylko nie zaraża się miazmatami pijacko-złodziejskiej atmosfery, ale nawet oddziaływa uszlachetniająco na dorosłego czeladnika. Nie ulega on również po ucieczce od krawca złym wpływom towarzystwa



i związku z piaskarzami, z którymi tylko w becze sypia, ale kraść i oszukiwać nie chce, a pod skrzydła owego zrujnowanego szlachcica powraca niepokalanym moralnie.

Kował kochał bardzo swego jedynaka (*Przygoda Stasia*, 1878), ale kiedy dziecko jeszcze było maleńkim, przywiózł mu w darze... dyscyplinę. Matka również kochała chłopca, ale położywszy go raz spać na polu, po wielu najczulszych pieśczętach rzekła do niego i psa: „Ja pójdę buraki pleć, a jak się tu nie będziecie dobrze sprawowali, to złapię tyczki i tak wam kości porachuję...” Bo czytelnik Prusa musi być rozczarowanym z iluzji, że miłość chłopska jest idealną i nie miesza się z okrucieństwem.

Michałka nazywano we wsi „durnym” (*Michałko*, 1880), a jednakże on, przybywszy na zarobek do Warszawy, przy każdej sposobności odsłaniał swoją wielką duszę, zdolną do najgłębszych uczuć i najbezinteresowniejszych poświęceń.

Antek był próżniakiem (*Antek*), którego matka nie mogła nagiąć do żadnej pracy i często musiała obijać jak leśne jabłko. Ale on dlatego nie pilnował trzody na pastwisku i pogrążał się w lenistwie, że go pochłonęła myśl o zbudowaniu wiatraka, a potem marzenia mechaniczno-artystyczne. W szkole ciągle go bili; z kuźni, gdzie zdradził wielką zdolność, kował go wypędził. Nieszczęśliwy Antek, wyrzeźbiwszy krzyżyk dla uczczenia młodej wójtowej, którą pokochał, zawiesił go w kościele, opuścił wioskę i powędrował w świat.

W *Powracającej fali* (1880) widzimy bogatego fabrykanta z kamiennym sercem, topniejącym tylko jak wosk dla hulającego syna, którego długi i marnotrawcze wydatki pokrywa oszczędnościami na robotnikach. Przedłuża on im bezlitośnie dzień pracy, wyzyskuje, gnębi, aby zwiększyć swoje dochody i nadwyżką ich opłacać rozpustę i szaleństwa jedynaka. Jest tak okrutnym, że biednej kobiecie, błagającej go o trzy ruble na pochowanie dziecka, odpowiada brutalnie:

– Niech ci się dzieci nie zachciewa, kiedy im nie masz za co sprawić pogrzebu.

Daremnie zgorszony tym egoizmem pastor usiłuje rozgrzać serce przemysłowca ciepłem napomnień chrześcijańskich i grozi mu „powracającą falą” krzywdy, która w winnych uderza zemstą. Sęp coraz głębiej zapuszcza swe



szpony fabrycznego wyzysku, a kiedy dla oszczędności od-
dalił lekarza i felczera, stał się pośrednim sprawcą śmierci
zdolnego majstra, który, poszarpany przez maszynę, umarł
skutkiem braku natychmiastowej pomocy. Nareszcie Neme-
zys sprowadziła falę pomsty: młody Adler zginął w poje-
dyńku, a stary, obłąkany rozpaczą, spalił fabrykę i sam
w jej ogniu zginął.

Prus, który w swych zasadach społecznych nie odsuwa
się zbyt daleko od złotego środka i jest „konserwatywno-
-klerikalno-wolnomyślno-arystokratyczno-demokratycznym”,
w przedstawieniu stosunków powyższego obrazu nie użył
ani tej radykalnej ostrości, ani tego kolorytu, jakie zastoso-
wałby pisarz demokratyczny czerwieńszej barwy; pomimo
to wszakże *Powracająca fala* jest nadzwyczaj wyrazistym,
a w literaturze naszej może najwyrazistszym odmalowa-
niem męczeństwa pracy w niewoli u kapitału. Jak *Mi-
chałka* w przeróbce włączono do biblioteki ludu
wiejskiego⁵², tak *Powracająca fala* znalazłaby niewątpliwie
chętnych czytelników wśród ludu fabrycznego. W ruchu
umysłowym i społecznym, płynącym dziś szeroko z tego
źródła, Prus poniekąd wyprzedził u nas dowodzenia teore-
tyczne i działalność praktyczną.

Jak widzieliśmy, jest on nie tylko obrońcą, ale czcicie-
lem maluczkich i upośledzonych. Nie należy jednak sądzić,
ażeby ta jego sympatia, często artystycznie i psychologicz-
nie paradoksalna, przejawiała jakąś suchą lub od życia
oderwaną adwokaturę. Nawet wtedy bowiem, kiedy on rze-
czywistość zaprawia sentymentalizmem, kiedy w duszach
płytkich otwiera bezdenne tonie, a głębokie zasypuje pia-
skiem, kiedy rozpala ogień w wodzie, a mgłę nadaje twar-
dość, kiedy np. dziecku każe filozofować, chłopu zamawiać
nauczyciela dla dziecka, które jest jeszcze niemowlęciem,
a lichwiarzowi, który wielu „panów wykierował na dziady”
i zgubił wiele „wdów i sierot”, kupować markę na list nie-
frankowany, wystawiony w szafce pocztowej⁵³, w naj-
dziwaczniejsze osnowy wplata tyle świetnych spostrzeżeń

* * *

⁵² Chodzi o wydanie noweli z roku 1889 wraz z rysunkami Włodzimie-
rza Zamarjewa.

⁵³ Świętochowski zestawił tu kolejno motywy fabularne z *Anielki*, *Przy-
gody Stasia* oraz *Sierocej doli*.

i szczegółów realnych, że jego zmyślanie mieni się ciągle znamionami prawdy. W zbiorze, stanowiącym pierwszy tom *Pism* Prusa, jedna z najpiękniejszych jego powiastek, *Antek*, zawiera opis nauki chłopca wiejskiego w szkole elementarnej. Zgodziwszy się na pewną przesadę, bez której sztuka obejść się nie może, zobaczymy rzeczywistość podpatrzoną w najcharakterystyczniejszych rysach.

„– A dobry też z niego profesor? – pyta matka Antka jednego z gospodarzów o nauczyciela.

– No, niczego. On niby, jak z nim gadać, to taki jest trochę głupowaty, ale uczy, jak wypada. Mój przecie chłopak chodzi do niego dopiero trzeci rok i już zna całe abecadło – z góry na dół i z dołu do góry.

– E, cóż to znaczy abecadło – odezwał się drugi gospodarz.

– Juźci że znaczy – rzekł pierwszy. – Nibyście to nie słyszeli, co nieraz nasz wójt powiadają: żebym ja choć umiał abecadło, to bym z takiej gliny miał dochodu więcej niż tysiąc rubli, tyle, co pisarz.”

Pomimo że Antek posiada zdolności niezwykle, nie może zdobyć tej wiedzy, o której marzył wójt dla pomnożenia swych dochodów, i ustawicznie dostaje tylko chłostę „na rozgrzewkę”. Skarżącego się pociesza matka:

„– Bo widzisz, to początek. Dopiero później będziesz brał i za naukę.”

Dała ona nauczycielowi czterdzieści groszy. Po dwu miesiącach mistrz bezpłatnej oświaty, nie otrzymawszy więcej, oświadczył stanowczo:

„– Ja tam sobie nad nim darmo ręki zrywać nie będę. Taka nauka, jak moja, to nie dla biednych”.

„– Cóżes się ty, wisusie, nauczył przez te dwa miesiące? – spytał Antka przyjaciel jego matki.

– Com się tam miał nauczyć! – odparł chłopiec. – Kartofle skrobią się tak we szkole, jak i w domu, świniom tak samo daje się jeść. Tyle tylko, że parę razy profesorowi buty wyczyścił. Ale za to porwali na mnie odzienie przy tych tam... rozgrzewkach.”

Dickens nie umiał pyszniej splatać śmiechu ze smutkiem.

Te pierwsze utwory Prusa, o których mówiliśmy, miały znaczenie rozstrzygające dla jego sławy i rodzaju jego twór-



czości. Zarysował on się w nich jako znakomity nowelista, to jest twórca krótkich powiastek, zawierających myśl głębszą, oprawioną w ramy kunsztownego i szczerego humoru, a niezmiernie pożądanych dla każdego pisma periodycznego. Bo jakkolwiek prasa drukuje powieści obszerne, a nieraz nawet, kiedy one snują swój wątek w sposób zaciekawiający, posiada w nich długotrwałą przynętę dla czytelników, najchętniej wszakże pomieszcza krótkie, jedno- lub kilkociągowe, które nie nużą uwagi i olśniewają błyskawicami talentu. Prus tedy, prawdziwy Meissonier nowelistyki naszej, stał się dla dziennikarstwa siłą pierwszorzędną, nieoszacowaną, a zarazem zaczął uprawiać z zamiłowaniem tę niwę, na której wyrastały bujne wawrzyny. O szerokie malowidła się nie kusił i poprzestawał na małych, w których rzeczywiście doszedł do wysokiego mistrzostwa. Niektóre z tych pięknych klejnotów przeszły do literatur zagranicznych, a jeżeli tam nie oceniono ich należycie, to tylko dlatego, że wystąpiły one nielicznie i że w przekładach zatary się przepyszne, dla cudzoziemców często niezrozumiałe barwy miejscowe. Bo czyż Niemiec np. może odczuć i pojąć szkołę z „rozgrzewką”?

V

Rozrzucone po pismach periodycznych nowele Prusa zebrane i wydrukowane zostały przez Spółkę Nakładową w czterech tomach (Warszawa, 1885)⁵⁴. W zbiorze tym umysłowa fizjognomia autora mieni się swoimi znamienymi rysami, które już poznaliśmy. Mamy tu naprzód ów śmiech farsowy, pusty, który go napadał często w początkach piśmienniczego zawodu. Dwaj przyjaciele (*Orestes i Pylades*) żyli złączeni jak jedna dusza w dwu ciałach; dostali się też razem do więzienia za fałszowanie

* * *

⁵⁴ Na tę czterotomową edycję *Szkiców i obrazków* Prusa złożyły się: t. 1: *Nowy Rok, Żywy telegraf, Na wakacjach, Kocha – nie kocha?..., Katarynka, W górach, Kamizelka, Cienie, Pominięty, Przekłęte szczęście, Przy księżycu, Milkące głosy, Stara bajka, Pleśń świata*; t. 2: *Orestes i Pylades, On, Podwójny człowiek, Na pograniczu, Echa muzyczne, Pan Dudkowski i jego folwark, Grzechy dzieciństwa*; t. 3: *Anielka*; t. 4: *Dusze w niewoli*.



stempli. Drzymalski (*Podwójny człowiek*), stary kawaler, spotyka przyjaciela, który namawia go do natychmiastowych oświadczeń jego siostrze, uwieńczonych odkoszem. Młodzieniec wróży sobie z gwiazdy na niebie, że go ubóstwiana kocha, a ona tymczasem z innym koło niego się przesuwa (*Kocha – nie kocha*). Posiadacz starej kamienicy i za młodej żony (*Pan Dudkowski i jego folwark*), którą pewien blady młodzian pociesza, został przez lekarzy wysłany na wieś, gdzie kupił sobie dom z ogrodem i kilkom morgami gruntu. Od pierwszej chwili zwałają się na niego wszystkie kłopoty ziemianina. Rozgniewany, złapawszy wyrostka w malinach, obił go. Miejscowy nauczyciel, w porozumieniu z Żydkiem i pokątnym doradcą, grożą mu odpowiedzialnością sądową, którą on okupuje 200 rs. na korzyść matki chłopca, chociaż ta, zastąpiwszy odjeżdżającemu drogę, prosi o kilka groszy za pobicie. Jest to znakomicie skreślona scena. Wymowną jest również postać strażnika pilnującego złodziei tam, gdzie ich nie ma. Do tej kategorii należą także *Grzechy dzieciństwa*, historia figłów i psot gimnazysty oraz romansu z córką hrabiny, u której jego ojciec służył jako oficjalista. Tylko że o ile te psoty opowiedziane są z rzetelnym humorem i znajomością świata dziecinnego, o tyle ów romans ma kilka momentów nieszczęśliwie podrobionych. Dość powiedzieć, że drugoklasista, szukając osy, która weszła pod ubranie młodszej od niego hrabianki, ze wzruszenia mdleje, a dowiedziawszy się, że ten wypadek wywołał zgorszenie we dworze, powiada do siostry:

„– Ja... muszę ożenić się z Lonią.”

Heine dowcipniej opisuje w *Buch Le Grand*⁵⁵ swoje lata szkolne, ale i humor Prusa ma w tym obrazku błyski olśniewające. Jego mały bohater, znany typ zdolnego a nieokielzanego urwisa, maluje się tak wiernie, że przypomina nam setki podobnych okazów. „Stopnie z innych przedmiotów – powiada on – zależały od tego, czy moi sąsiedzi dobrze mi podpowiadali albo czy leżąca na poprzedniej ławce

* * *

⁵⁵ Młodzieńcza autobiografia Heinego *Ideen. Das Buch Le Grand* (1827), utrzymana w konwencji prozy romantycznej, przeniknięta subiektywnością i ironią.



książka była otwarta na właściwym miejscu. Najpoufalsze jednak stosunki łączyły mnie z inspektorem. Człowiek ten tak przyzwyczaił się do wypukiwania mnie z klasy w czasie lekcyj i do widywania się ze mną po lekcjach, że był szczerze zaniepokojony, gdy w którym tygodniu nie przypominałem się jego pamięci... W ogóle miałem u pana inspektora kredyt otwarty, co mi w szkole zrobiło pewną popularność, tym istotniejszą, że nikogo nie pobudzała do konkurencji.”

Młody Furdasiński odziedziczył po ojcu czystą Furdasówkę (*Stara bajka*). Ale „o ósmej pił śniadanie, potem uczył swego szpaka gadać lub gwizdać, koło południa jadł drugie śniadanie, po śniadaniu trochę drzemał, o czwartej spożywał obiad, a po obiedzie albo znowu uczył szpaka i rozmawiał z ekonomem, albo jechał do sąsiadów na partijkę. Regularny tryb życia łamał się parę razy na rok, mianowicie w czasie karnawału i w czasie wyścigów; wtedy bowiem pan Furdasiński zabierał karetę, cztery konie, furmana, lokaja i chłopca i jechał na cały miesiąc do Warszawy.” Pomimo to gdy chłop kupił jego wioskę (zauważmy tu charakterystyczny rys sentymentalizmu w talencie Prusa), zaproponował mu z całą uniżonością, ażeby nią dalej zarządzał. Panu wstyd było służyć u wieśniaka, więc poprosił tylko: „Chowajcie mi szpaka, dopóki miejsca nie znajdę” (a ptak umiał wołać: „Diabli wzięli Furdasówkę”), i z 1000 rs. wyjechał do Warszawy. Gdy mu pozostało tylko 200, przeczytawszy ogłoszenie o wakującej posiadzie inkasenta, poszedł do kantoru. Tu wyludżono od niego pieniądze pod pozorem kaucji; byłby je stracił, gdyby nie wdanie się matki oszusta. Przejadłszy resztkę zasobów, upadł nieprzytomny z głodu na ulicy i ocknął się dopiero w szpitalu, gdzie go poznał lekarz, dawny kolega szkolny, i dał mu miejsce w fabryce. Wtedy Furdasiński sprowadził sobie szpaka.

Prus w kreśleniu postaci i stosunków jest realistą, ale realistą *sui generis* – w szczegółach. Każda jego figura, każdy obraz posiada w sobie znamiona, które tylko z życia wzięte być mogły, ale które w połączeniu stanowią takie całości, jakich życie nie wytwarza. Zobaczmy to na wielką skalę w *Lalce*, tu zaś zapytajmy: czy wyobrażamy sobie



chłopa, który by zarząd nad nabytym folwarkiem powierzył Furdasińskiemu, lekkoduchowi i próżniakowi? Prus tę sprzeczność zaciera konceptem: wieśniak usprawiedliwia swoją chęć wzięcia za rządcę dawnego swego pana tym, że mu dał 10 witek za zaniedbanie dworskiego siana, a 15 dolożył za to, że przez jarmark zgniło chłopskie. Jest to psychologia prawdziwie humorystyczna. Pozwala ona też Prusowi naginać duszę prostaczą według upodobania w niemożliwych kierunkach. W jego pojęciu chłop jest zwierzęciem o wielkim sercu: w miarę potrzeby przeto obraca on go albo stroną zwierzęcą, albo czułościową, a ile razy dwie te strony nie spajają się z sobą, skleja je takim, jak powyższy, konceptem.

Na pograniczu w małej mieścinie chrześcijanie trudnią się kontrabandą, a Żydzi, których przebiegłym współnikiem jest pisarz gminny, a mimowolnym wójt – sprzedają przemyconych towarów. Jeden ze szwarcowników wydobył i ukrył zatopioną skrzynkę, która miała zawierać klejnoty, a zawierała proch. Żydzi mu ją wykradli, a otwierając nieostrożnie, spowodowali wybuch, który jednego z nich podrzucił z łóżka do sufitu i... uleczył z paraliżu. Jest to powiastka słaba, zawierająca tylko parę doskonałych szczegółów ze stosunku pisarza i wójta.

Obok tego humoru, nie zawsze świadomego swych celów i często rozlewającego się bezładnie, mamy we wspomnianym zbiorze łzawy, zwykle opromieniający aureolą maluczkich, nieszczęśliwych i upośledzonych. Stary mecenas, wygodniś i dziwak, nie mógł znieść katarynek, a nawet wynajął mieszkanie z warunkiem, że one na podwórzu grać nie będą. Spostrzegłszy jednak raz przez okno, jak w przeciwległej oficynie ociemniała dziewczynka zachwycała się uszczęśliwiona muzyką tego zniechęconego instrumentu, pogodził się z nim (*Katarynka*). Nie nagrodzony na wystawie wynalazca nowej postaci guzików (*Pominięty*) opowiada autorowi dzieje swego pomysłu i rozczarowania. Jak dziwnym powinowactwem łączy się wesołość ze smutkiem w piórze Prusa, jak on mistrzowsko umie nadać życie i „potęgę” istotom i rzeczom najdrobniejszym, bo nawet kurzowi (str. 115) – świadczy ta powiastka. Biedny marzyciel, który łagodzi wewnętrzną gorycz



piwem, mówi po długim wywodzie o ważności guzików: „A w polityce, myśli pan, guziki nic nie znaczą? Kiedy Prusacy w roku 1870 we stu konwojowali cały pułk francuski do fortecy, to co im dla bezpieczeństwa zrobili? Nie wiazali chłopów, tylko oberznęli im wszystkie, wszyściuteńkie guziki, Rozumieli, gałgany, że taki, co musi nieść w rękach całe odzienie, nie będzie robił polityki.” Dobrze pomyślanym, ale słabo w stosunku do talentu wykonanym jest obrazek *Milknące głosy*. Stary pułkownik, który odbył kilka kampanii, pod wpływem tęsknoty wraca do Francji, gdzie znajduje twarze obce, stosunki zmienione, a dusze dlań chłodne⁵⁶. Również zbyt obstalunkowo wygląda utwór *Echa muzyczne* (napisany dla tygodnika z podobnym tytułem⁵⁷). Są to dwa luźnie szczerpione fragmenty, z których jeden przedstawia niedolę zmarnowanego talentu, drugi – rozbrojenie muzyką surowości feldfebla, który pozwolił wpuścić kobiety dla widzenia się i pożegnania z rekrutami. Francuz, którego potrzeba zarobku skazała na tułaczkę, jako guwerner kilkakrotnie zbiera sobie pożądany fundusik i ma powrócić do kraju, ale zawsze jakieś nieszczęście, dziwnie łączące się z księżycem, pozbawia go oszczędności i przecina mu drogę. Ostatnio służy on i dworuje polskiemu paniczowi, który nim poniewiera, gdyż ojciec przyobiecał obdarzyć guwenera gratyfikacją pod warunkiem, że syn będzie z niego zadowolony (*Przy księżycu*). Smutna to, rzeczywistością i fanatycznymi rojeniami zapisana kartka z dziejów ludzkiej nędzy.

Najpiękniejszą może rosą łzawego humoru perli się małeńka powiastka, obejmująca wielki dramat pt. *Kamizelka*. Biedny urzędnik dogorywa w suchotach; podczas gdy żona, chcąc utaić przed nim jego chudnięcie, skraca mu stopniowo pasek u kamizelki, on w tym samym celu posuwa sprzączkę. Śmierć kładzie koniec tym serdecznym podstępom.

* * *

⁵⁶ Faktograficzna pomyłka Świętochowskiego; otóż główny bohater noweli, pułkownik, weteran wielu wojen „za waszą i naszą wolność”, wraca z emigracji do kraju i osiada w Warszawie.

⁵⁷ Opowiadanie to opublikowało „Echo Muzyczne i Teatralne”, 1884, nr 38–44.



Pominąwszy obrazek *W górach* (opis wejścia i zejścia z wysokiej góry, przy czym Niemiec, ulegający zawrotom głowy, rzucił się w przepaść, a spadłszy w bezpieczne miejsce, wskazał innym utraconą podczas mgły drogę), pozostałe drobne w czterotomowym zbiorze (*On, Żywy telegraf, Na wakacjach, Pleśń świata, Cienie*) stanowią uplastycznienie życiowe jakiejś myśli lub spostrzeżenia. Tak np. w *Cieniach*, gdzie rysuje sylwetkę nieznanego człowieka, zapalającego w nocy latarnie, autor powiada: „W pomroce życia, gdzie po omacku błądzi nieszczęsny rodzaj ludzki, gdzie jedni rozbijają się o zawady, inni spadają w otchłań, a pewnej drogi nikt nie zna; gdzie na skrępowanego przesądami człowieka poluje zły przypadek, nędza i nienawiść, po ciemnych manowcach życia uwijają się również latarnicy. Każdy niesie drobny płomyk nad głową, każdy na swojej ścieżce roznieca światło, żyje nie poznany, trzusi się nie oceniony, a potem znika jak cień...”

Zaznaczyliśmy wyżej, że gdy humorysta nastroi się poważnie, wpada zwykle w melodramat i wtedy okazuje największą słabość. Oprócz pojedynczych scen tej ponurej barwy napisał Prus trzy powiastki, przeważnie nią zaprawione. Pierwszą z nich jest *Przekłęte szczęście* (1876). Młody i zdolny mechanik, Wilski, ożenił się z ubogą dziewczyną, a jednocześnie stracił posadę u bankiera Welta. Już bieda pokazała mu swe zęby, gdy przyjaciel, przybyły znowu z granic Azji, obstalunkiem tartaka parowego ją odegnał. W rozmowie wspominał on, że żona Welta kochała się w Wilskim. Myśl ta uwięzła w głowie czulego dotąd małżonka, który odziedziczywszy znaczny spadek w Krakowie po zmarłym stryju, wyjechał, ale z Weltową. Zagadkowa ta kobieta, której nawet on nie rozumiał, moralizująca samica, rodzaj Dalili⁵⁸, porzuca kochanka, który umiera na grobie żony. W tym zlepku nieprawdopodobieństw i okropności czasami zaświeci humor Prusa, ale całość sprawia wrażenie płodu niedojrzałego, a nade wszystko nie wyłonionego z istoty talentu autora.

* * *

⁵⁸ Dalila – bohaterka biblijna, Filistynka, która, przekupiona przez Filistynów, skłoniła ukochanego, potężnego Samsona, aby wyjawiał jej tajemnicę swojej siły, której źródłem były włosy; Dalila obciąła je Samsonowi we śnie, po czym wydała go wrogom.



Jeszcze więcej tych nieprawdopodobieństw, pomieszanych z chichotliwą farsą, zawiera drugi melodramat pt. *Dusze w niewoli* (1877). Malarz Lachowicz ma ojca pijaka i dwukrotnego kryminalistę, którego chroni przed ponownym więzieniem, i siostrę na pensji. Nie mogąc pracą utrzymać siebie i obu tych istot, zaciąga długi, zwłaszcza u kolegi Sielskiego, który mu do każdej pożyczki dosypuje garść obelg. W tym ostatnim kocha się mężatka, Leontyna, którą u niego spotyka Lachowicz i zobowiązuje się milczeć, ale pod warunkiem, że Sielski nie wystawi na konkurs swego obrazu. Usunąwszy współzawodnictwo lichego artysty, zdobywa nagrodę i sławę. Sielski jednak mści się za ten triumf na Lachowiczu: zniechęca do niego swą kuzynkę, którą ten pokochał i która z rozpaczy umiera w innym związku, a przedtem jeszcze złapawszy jego ojca złodzieja w swym mieszkaniu, sprowadza syna wobec pewnego literata, ażeby się nasycić jego cierpieniem i hańbą. Po wyjaśnieniu wszakże nastąpiła między kolegami zgoda. Ponieważ Leontyna uciekła z kimś za granicę, więc Sielski pokochał siostrę Lachowicza, Zofię. Dręczony wyrzutem sumienia, że go unieszczęśliwił, przestał u niego bywać, zwłaszcza że Zosia w miłości ostygła. Dowiedziawszy się jednak, że tajemnie postawił nagrobek jej ojcu, oddała mu swą rękę.

Podobną osnowę (w której mnóstwo nici i węzełków opuściliśmy) mogła udziierać tylko chęć wymyślenia na każdy numer (w „Kurierze Warszawskim”) czegoś niezwykłego a jaskrawego. Wypadki są dziwnie fantastyczne i sztucznie powiązane. Prus pragnąc i tu ewangelicznie „podwyższyć poniżonych”, nurza swego bohatera w upodleniu i wzgardzie tak zawzięcie, że czyni go wstrętnym. Pojmujemy tego Lachowicza, kiedy się poniża z potrzeby, ale nie rozumiemy go, gdy to robi jak gdyby z nałogu – np. zobowiązuje się, sam będąc „genialnym”, dochować tajemnicy miłośnej koleżdze, jeżeli ten, lichy malarz, nie wystawi swego obrazu. Zyskawszy nagrodę, pozwala mecenasowi sztuki tak z sobą rozmawiać:

„– Dam [za obraz] tysiąc rubli.

– Daj pan, ile się panu podoba [to mówi człowiek, który chce wydobyć się z długów].



– To dam tysiąc dwieście, bo mi się tyle podoba. Będziesz pan miał okrągłe dwa tysiące rubli.

– Dwa tysiące rubli.

– Ci bazgracze... ooo!... ooo!... powiadają, że u nas nie ma kto płacić. Miejcie tylko geniusz, za geniusz wszędzie płacą.

– Dziękuję panu.

– Dobrze. Ale pieniądze dopiero jutro oddam. Obraz zostawię na pół roku Towarzystwu, a potem w pakę i do domu.

– Rób pan, jak mu się podoba.

– Ja też tak zrobię. Nie tak wprowadzie, jak mu się podoba, ale jak mnie się podoba. Dobranoc.”

Nawet w szczególności realistyczne powieść ta jest dziwnie ubogą i pozostaje ciągle panoramą karykatur bądź w nastroju farsy, bądź melodramatu.

VI

Trzecim, najjaskrawszym, wyzutym z wszelkiego prawdopodobieństwa i miejscami odrażającym melodramatem jest *Omyłka*, będąca istotnie wielką, ledwie zrozumiałą omyłką talentu autora. Popełnił on ją, nie jak dwa poprzednie utwory, w pierwszych latach swej działalności, ale w późniejszych (1884); tym bardziej właśnie zadziwia nas niedojrzałość i kalectwo tego cudacznego płodu, który mógł wejść do literatury bez nagany tylko pod szerokim skrzydłem popularności Prusa. Zapomniawszy o sympatii, jaka go zewsząd otacza, nie zdołalibyśmy nigdy pojąć, dlaczego w krytyce naszej ochłostano początkowo *Szkice węglem* Sienkiewicza, a spokojnie lub nawet z uznaniem przyjęto *Omyłkę*.

Trudno o większą odległość na skali i tegoż samego umysłu nad tą, jaka dzieli ową *Omyłkę* od *Anielki*. Jest to bowiem odległość ramoty od utworu mistrzowskiego, chociaż poprzedzającego tamtą o lat pięć. Prus nazwał początkowo tę piękną swoją pracę *Chybioną powieścią*. Jeżeli nazwa ta zdradza bodaj w najmniejszym stopniu мнение autora o swym dziele, to mamy jeden więcej dowód częstych omyłek ojców literackich w sądeniu swych dzieci.



Anielka zasługuje na dokładniejsze poznanie i dlatego radzimy czytelnikowi, ażeby nie poprzestał na tym treściwym wyciągu, który mu tu podać możemy. P. Jan, dziedzic folwarku odłużonego hulankami i opustoszonego ciąglą nieobecnością gospodarza, chce jeszcze z niego wyciągnąć na lekkie życie pozostałą resztę. Był to „słaby pływak, umiejący tylko kłaść się z wdziękiem na fali wypadków”. Twierdzi on, że „kiedyś, gdy się ureguluje zachwiane społeczeństwo, on ma nadzieję odzyskać wszystko”. Na rachunek tej wiary trwonil, co tylko się dało, a wreszcie sprzedał las Niemcom pod warunkiem, że wprzód usunie służebności. Ma on żonę przyzwyczajoną do zbytku, której klejnoty kolejno zastawia i sprzedaje, a która, po części z przywidzenia, nieprzerwanie choruje i wmawia chorobę w synka, strzeżonego przed świeżym powietrzem. Natomiast córka jej [13-letnia] Anielka, wychowująca się pod okiem nauczycielki, starej panny, wiecznie podejrzewającej Jana o zamach na jej cnotę, rozwija się swobodnie i szybko. Tymczasem chłopci nie chcą usunąć służebności separacją i dopiero zgodzili się na nią, przerażeni, wtedy, kiedy wobec nadchodzącego terminu wyrąbywania lasu pan cały majątek Niemcom sprzedał. Wyjechał on, nie uprzedziwszy o tym żony. Zanim wszakże usunęli ją nowonabywcy, często karani i mszczący się za sprzedaż ziemi chłop Gajda podpalił dwór. Pani Janowa schroniła się do pozostałego folwarku, gdzie w ubogiej chacie z karbowym i jego żoną pędzi dni smutne, bez środków i wiadomości od męża. Szuka wreszcie przytułku u jego ciotki, która ją niejednokrotnie wspierała, dzieci zaś pozostawia u karbowego. Anielka rozchorowyywa się ciężko, oczekując matki, która umarła. Zabiera ją do siebie w tym stanie baronowa Weiss, o której Jan myślał jeszcze za życia żony i którą na koniec poślubił. Tu Anielka wyzdrowiała.

Te niezmiernie proste ramy obejmują jeden z najpiękniejszych obrazków pomienionych, jakie posiada galeria naszej literatury. I tu, jak we wszystkich utworach Prusa, główna wartość spoczywa nie w całości obrazu, nie w jego kompozycji i w postaciach, ale w szczegółach. Niektóre sceny, czy to tryskające przedziwnym humorem, czy to oddychające głęboką rzewnością, są nakreślone genialnie.



Przyjaźń Anielki z Karusiem (psem), jego tragiczna podróż za państwem, kiedy opuścili dwór, Szmul i jego karczma, przyjazd Weissowej i zachowanie się jej kamerdynera w chacie karbowego, wszystkie wreszcie przełomy losu moriturów⁵⁹, których Prus tylko z lekka swą satyrą podcinał – to pomysły znakomite w wykonaniu mistrzowskim. Z wielkiego bogactwa rysów charakterystycznych przytoczymy jeden, przekonywający, jak Głowacki umie drobnym znakiem zewnętrznym uwidocznić nastrój wewnętrzny swych bohaterów. P. Jan, opuszczając swój wyssany i sprzedany Niemcom folwark, pragnie zachować pozory dawnego szyku i powiada do fornala:

„– Mój kochany, zdzieraj lepiej cugle, aby konie tak łbów nie zwieszały.”

Jeżeli powieść ta ma jakąś tendencję poza przedmiotowym odtworzeniem życia, to chyba zawartą w tej trafnej uwadze: „brat szlachcic” wynaleziony został przy pełnym kieliszku dobrego wina, ale: „każdy człowiek jest bratem naszym” wynaleziono przy kieliszku goryczy. *Anielka* podaje czytelnikowi oba te kielichy.

Wciskanie się Niemców do naszego kraju przez bramy dworskie, a nie przez szpary wieśniacze, często zajmowało myśl i wyobraźnię Prusa. Na fakcie tym wszakże oparł on głównie swoją słynną *Placówkę*. Mówimy: słynną, żadna bowiem z jego powieści nie doczekała się tylu (czterech) wydań i tak szerokiej popularności. Zna ją cały ukształcony ogół, zna już po części i lud (w przeróbce *O ojcowiznę*⁶⁰). Zola w *La terre*⁶¹ przedstawił szerzej i wierniej właściwe chłopom wszystkich krajów europejskich namiętne przywiązanie do ziemi i łakomą żądzę posiadania jej; ale ponieważ on tylko

* * *

⁵⁹ Morituri – ci, którzy mają umrzeć. Najpewniej aluzja do tak zatytułowanej powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego (z 1874), przedstawiającej nieuchronny schyłek arystokracji jako klasy nieprzystosowanej do nowych warunków społecznych i ekonomicznych.

⁶⁰ W 1889 roku ukazała się w Warszawie adaptacja *Placówki* dla czytelnika ludowego, zatytułowana *O ojcowiznę, czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził*. Przeróbki tej, z upoważnienia Prusa, dokonała Faustyna Morzycka.

⁶¹ *La Terre (Ziemia)* – wybitna powieść Zoli o środowisku chłopskim, wydana w 1887.



widzi i umie malować *la bête humaine*⁶², przeto ukazawszy gdzie indziej, jak „zwierzę ludzkie” kocha, rozpustuje, zabija, zrywa łańcuchy, a przede wszystkim wiąże się w trwałe lub zmienne pary, opowiedział tu, jak ono łaknie ziemi. Prus nie jest naturalistą, a natomiast jest nieco socjologiem i z konieczności politykiem, więc i sama kwestia musiała w jego umyśle zabarwić się tymi pierwiastkami i przybrać postać mniej psychologiczną, a bardziej społeczną. Pan, znudzony gospodarstwem wraz z żoną, podczas krakowskiego wesela odwołany na chwilę od tańców, sprzedaje folwark kolonistom niemieckim. Ale potrzebują oni, a zwłaszcza jeden z nich, nabyć piaszczystą górę dla wybudowania na niej wiatraka. Góra ta należy do chłopca, Ślimaka, który odrząca najkorzystniejsze z ich strony propozycje i ani kawałka ziemi ustąpić nie chce. Mają oni nadzieję nakłonić go, później zaś złamać prześladowaniami. Chłop jednak, mimo że mu odebrali łąkę, a z nią możliwość wyżywienia bydła, mimo że mu wsadzili syna do więzienia, mimo że w tej walce zubożał, stracił żonę i dziecko, a nawet chatę, którą mu spalono, nie tylko wytrwał w uporze, ale zmusił Niemców do odprzedania ziemi właścicielom i przesiedlenia się gdzie indziej. Jak łatwo dostrzec, ekonomiczna i życiowa podstawa powieści nie wytrzymuje krytyki. Owa bowiem piaskowa górka, jako cel zabiegów ze strony kolonistów, jako powód opuszczenia zagospodarowanych siedzib, jest motywem błahym i sztucznym, pomijając już ten wzgląd, że prawdopodobnie żaden chłop nie broniłby jej z takim bohaterstwem i chętnie zamieniłby ją na lepszy kawałek pola lub łąki. Ale przy sądzie *Placówki* nie waży nam tyle wybrana przez autora realna forma gruntu bojowego, ile tocząca się na tym gruncie walka. W tym fantastycznym pomysle wystarczy dla zadowolenia prawdy jego rdzeń wydobyty z życia, które rzeczywiście przedstawia nam w rozmaitych odmianach pochopność panów do sprzedawania i wynarodowiania ziemi, a dziwną siłę chłopów w zachowywaniu jej. Jeżeli więc tyl-

* * *

⁶² Tytuł powieści Zoli, opublikowanej w 1890 roku; jest to naturalistyczne studium paroksyzmu zbrodni ludzkiej. W polskiej edycji powieść nosi tytuł *Bestia ludzka*.



ko zgodzimy się na taką postać tego przeciwieństwa, jaką nam daje *Placówka*, ujrzymy je zarysowane i oświetlone wspaniale. Dwór przedstawiony w niej nieco karykaturalnie (zwłaszcza sprzedaż folwarku podczas tańców), ale za to, oprócz Sienkiewicza w *Szkicach węglem*, nikt nie zajrzał w duszę polskiego chłopca tak głęboko, nikt z niej nie wydobył takiego źródła brutalstwa pomęczonych, ale zdrowych uczuć, nikt tak nie wypatrzył krytych dróg jego myśli, nikt tak nie poznał dziwnego biegu jego logiki, źródła upodobań i wstrętów, jak Prus. Tego nie osiągnęłoby najdłuższe i najskrupulatniejsze badanie, taką wiedzę posiadać może tylko intuicja wielkiego talentu. A jeżeli nawet chłop ten nie jest jednolity, rozwinięty w charakterze konsekwentnie, to zawsze każdym ze swych znamion ludzko przypomina rzeczywistego. Dla przykładu otworzymy *Placówkę* na pierwszej lepszej stronie. Do Ślimaka przybywa jego kum, który namawia go do kupienia krowy, za którą żąda „trzydzieści pięć rubli papierkami i rubla srebrnego na postronek”. Nie chce nic ustąpić, bo jest to własność sieroty. Ale przy kolacji, obficie zalewanej wódką, targ zmienia się: rozczulony Ślimak natarczywie daje więcej, a równie rozczulony kum żąda mniej. Nareszcie obaj legli snem zmorzeni. Nazajutrz pyta żonę, jak zakończyła kupno.

„– Zapłaciłam mu – odpowiada ona. – Ale nie chciałam wziąć trzydziestu trzech rubli, tylko trzydzieści dwa; bo mówił, że kiedy Chrystus Pan trzydzieści i trzy lata żył na świecie, więc za krowę nie wypada brać tyle.”

Mądra kobieta, wyprawiając męża do dworu, ażeby wydzierżawił łąkę, daje mu taką przestrożę:

„– Naści dziesięć rubli. To panu daj do garści, a resztę odnieś mi jutro. Uważaj zaś, ile ci powie za łąkę, i zaraz pocałuj go w rękę, obejmij za nogi i proś, żeby ci choć ze trzy ruble opuścił. Nie odstąpi trzech rubli, to choć wytarguj z rubla, ale póty ich obejmuj, jego i jaśnie panią, aż coś opuszczą.”

Na pozór wydaje się to dziwnym, że powieść tak wierne przedstawiająca życie ludu nie budzi (o ile nam wiadomo) w nim zajęcia i nie znajduje chętnych czytelników⁶³.

* * *

⁶³ W 37 numerze „Głosu” z 17 IX 1887 ukazał się list do redakcji podpisany przez „Chłopa” W obronie Ślimaka z „Placówki”. Jego autor zarzucił



Objaw to jednak zrozumią. Naprzód są w niej pewne rysy zbyt delikatne i dla prostych umysłów niedostrzegalne, a po wtóre odbija ona te znamiona charakterystyczne, które nas uderzają. Prości czytelnicy *Placówki* nie mogą pojąć ani racji, ani ważności moralno-społecznej bohater-skiego oporu Ślimaka, nie rozeznają humorystycznego tętna w jego targu o krowę lub w dziecinnej podejrzliwości przy układach. Jak odmienne i bardzo pochodzeniem od-dalone rasy wydają dla siebie pewną woń, której w sobie nie czują, podobnie odległe klasy społeczne rażą się wzajem pewnymi właściwościami, których sami nie widzą. Lud spostrzega śmieszność panów, ale nie spostrzega swoich, a skutkiem tego prawie cały urok *Placówki*, cały jej artyzm przed nim niknie. Nie jest to więc bynajmniej powieść dla ludu, jak nie są dla niego obrazy Chełmońskiego, Kostrzew-skiego lub Witkiewicza⁶⁴, gdyż punkt widzenia autora, a więc i czytelnika, nie jest chłopski. Jeżeli Ślimak, chcąc otworzyć jakieś ujście swemu gniewowi, kopie otrutego psa lub odpasawszy „rzemień”, uderza nim syna bez powodu, to dla nas takie przejawy prostego charakteru mogą być ciekawe, ale nie interesują wieśniaka, który w ogóle realizmu nie lubi i tkwiąc ustawicznie w kałużach życia, pragnie bodaj myślał wydobyć się z nich i rozejrzeć się po widno-kregu jaśniejszym. Z tej przyczyny nad wszystko przekłada bajki i bohaterów legendowych.

* * *

Prusowi niewłaściwe, niezgodne z prawdą psychologiczną kreacje chłopskich bohaterów, niedalekie od karykaturalności. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 371–372. Tekst listu „Chłopa” przedrukował w całości Stanisław Fita w książce „*Placówka*” *Bolesława Prusa*, Warszawa 1980.

⁶⁴ Maria Brykalska stwierdziła, że Świętochowskiemu chodziło tu o obrazy o tematyce ludowej trzech wymienionych artystów: Józefa Chełmońskiego (1849–1914) *Sprawę u wójta, Przed deszczem, Zabawę w karczmie, Babie lato, Dziady przed karczmą, Powrót z kościoła*; Franciszka Kostrzewskiego (1826–1911) *Wnętrze karczmy, Odpust na wsi, Obrachunek z pań-szczyzny, Żniwo*, cykle: *Druciarze, Węglarze, Wyrobnicy, Piaskarze*; Stanisława Witkiewicza (1851–1915) *Na pastwisku, Pogrzeb*. Zob. A. Świętochowski, *Aleksander Glowacki (Bolesław Prus)*, [w:] *idem, Wybór pism krytycznoliterackich*, wyboru dokonał S. Handler, wstęp i przypisy M. Brykalska, Warszawa 1973, s. 305, przypis 82.



VII

Z *Anielką*, a głównie z *Placówką*, opuścił Prus niwę noweli, a wszedł na pole powieści, gdzie zamierzył spróbować swych sił w ramach dzieła obszerniejszego i napisał trzytomową *Lalkę*. Tworzył on ją i jednocześnie drukował (w „Kurierze Codziennym”) lat parę, a chociaż w wydaniu książkowym (1890) zatarł wiele śladów tej kawałkowej pracy, niektóre ze szkodą dla całości pozostały. Przeciwno takiemu sposobowi pisania, wywołanemu u nas rozrastaniem się dziennikarstwa, a praktykowanemu niemal powszechnie, występowało już nieraz z naganą lub żalem, a zawsze z dobrą racją. Każdy autor tworzy częściami, ale nie utrwalając ich natychmiast drukiem, może później usuwać sprzeczności, poprawiać błędy, słowem, dostrajając całość do jednego tonu i siły. Nadto nie skrępowany koniecznością dostarczenia rękopisu z dnia na dzień, może wybierać sobie do pracy dnie stosowne, a omijać nieprzyjemne, wyzyskiwać chwile ochoty, zapału i zdrowia, a przepuszczać chwile przygnębienia, niechęci i choroby. Wprawdzie Prus nie dotrzymywał ściśle terminów, robił w drukowaniu *Lalki* przerwy kilkodniowe, a nawet kilkomiesięczne, tak że zrozpaczona redakcja musiała jego i siebie bronić od szturmu czytelników; ale nie zdołał zapobiec ujemnym skutkom tworzenia ułamkowego. Sprowadzała je zaś nie tylko owa metoda, ale także natura jego talentu. Może najsłabszą jego stroną jest plan, układ, kompozycja, zwłaszcza o skali większej. Jest to widocznym, że Prus, rozpoczynając swą powieść, nie znał sam ani jej rozmiarów, ani całego wątku, ani wszystkich postaci i dopiero podczas pisania wysnuwał pomysły i wprowadzał figury. Czasem zdaje się, że w zakłopotaniu o dalszy ciąg chwyta z bieżącego potoku jakąś kwestię i wplata ją w treść opowiadania, tak że w niej odnaleźć można wszystkie ważniejsze przedmioty myśli, które przesunęły się przez pracę podczas paroletniego druku *Lalki*. Te domieszki stanowią w niej żywioł społeczny i jak gdyby tendencyjny; natomiast nić główna zwija się z analiz psychologicznych. Chłopiec, służący w handlu win, Wokulski, ogarnięty pragnieniem wiedzy, pożera w wolnych chwilach książki, przygotowuje się



do egzaminu i wstępuje do Szkoły Głównej, odurzony ciągle marzeniami o nowych wynalazkach. Ale gdy rzeczywistość potargała mu złudzenia i odarła ze skromnych zasobów, postanowił gonić szczęście po tej drodze, po której ono bieży – wszedł do handlu, gdzie naprzód zdobył i poślubił bogatą wdowę.

„– Wiem – rzekł do przyjaciela – że jestem świnia; ale jeszcze najmniejsza z tych, jakie tu, u was, cieszą się publicznym szacunkiem.”

Później objaśniał, że „sprzedał się nie dla zyskania majątku, ale z nędzy”.

Objąwszy wraz z żoną sklep galanteryjny, rozwinął jego obroty, do czego mu dopomogły zwłaszcza zawiązane stosunki z kupcami moskiewskimi. „My odpoczywaliśmy przynajmniej w święto – opowiada jego subiekt – podczas gdy on, nieborak, właśnie w święto od rana musiał brać żonę pod pachę i maszerować przed południem do kościoła, po południu z wizytami, wieczorem do teatru.” Był małżonkiem dziwnie potulnym, nie zdradzającym wcale przyszłego hartu. „Żona, dostrzegłszy, że między kundmankami trafiają się przystojne, cofnęła Stacha z sali frontowej za szafy i jeszcze kazała mu zrobić tam budkę, w której, siedząc jak dzikie zwierzę, prowadził księgi sklepowe.” Po pięciu latach takiej doli stracił żonę, która zmarła „objadłszy się czegoś” – według tomu I – czy też po wytarciu się jakimś odmładzającym „likworem” – według II. Wokulski „po tym nieszczęściu milczał, ale jeszcze bardziej osowiał. Mając kilka tysięcy rubli dochodu, przestał zajmować się handlem, zerwał ze znajomymi i zagrzebał się w naukowych książkach.” Pewnego dnia poszedł do teatru i wrócił odrodzony: „wyprostował się, oko nabrało blasku, głos siły”. Ujrzał tam bowiem pannę Izabelę Łęcką, w której od razu się rozkochał. Ponieważ należała ona do sfery arystokratycznej, więc Wokulski postanowił wypełnić istniejący między nimi przedział towarzyski pieniędzmi i w tym celu wyjechał do

* * *

* Gdy autor później potrzebował przedstawić swego bohatera twardszym, kazał mu być tylko dwa razy w kościele: „Na ślubie raz... Na pogrzebie żony drugi raz.” Zaznaczamy tę sprzeczność jako jedną z wielu usterek, wciskających się zwykle przy tworzeniu równoległe z drukiem. (Przyp. autora).



Bułgarii, gdzie toczyła się wojna, dla zrobienia majątku na dostawach. Rzeczywiście w dwa lata zdobył „przeszło trzy-sta tysięcy rubli”. Opowiadając o tym przyjacielowi, uspokaja słuszną jego obawę o czystość źródeł takiej sumy:

„– Nie bój się, grosz ten zarobiłem uczciwie, nawet ciężko, bardzo ciężko. Cały sekret polega na tym, że miałem bogatego wspólnika [kupca moskiewskiego] i że kontentowałem się cztery i pięć razy mniejszym zyskiem niż inni.”

Naturalnie, pomimo wszystkich zapewnień bohatera czytelnicy powątpiewają ciągle o „uczciwości” i „całości sekretu” wypompowania tylu rubli w Bułgarii; ale wreszcie sam on później rozdziera sobie złudzenie. „Zmieszałem się z ekonomicznymi szulerami, stawiałem na kartę pracę i życie, no... i wygrałem. Ja, idealista, ja, uczony, ja, który przecie rozumiem, że pół miliona [łącznie ze sklepem] rubli człowiek nie mógłby wypracować przez całe życie, nawet przez trzy życia. A jedyną pociechą, jaką jeszcze wyniosłem z tej szulerki, jest pewność, że nie kradł i nie oszukiwał [pociecha zwodna, bo musiał oszukiwać]. Mówiąc prawdę, powinien bym ten wyszulerowany majątek zwrócić ogółowi.” Nie ulega wszakże temu popędowi. Wprawdzie wspiera jakiegoś furmana i droźnika, oddaje do Magdalenek i wprowadza na drogę cnoty upadłą kobietę, podobno pomaga studentom i rzemieślnikom, zawiązuje nawet jakąś dość fantastyczną „spółkę do handlu cesarstwem”, w której uczestniczą księżęta i hrabiowie i która, dając dobre zyski, upada dzięki ich niedołęstwu; ale obywatelskie jego czyny albo są nikłe, albo też wypływają jedynie z chęci podobania się panie Izabeli. Tej chęci, a właściwie manii, dogadza on, rzucając pieniądze wszędzie, gdzie tylko spotka potrzebę lub kaprys ubóstwianej. Może to zaś czynić, gdyż niewyczerpanym upustem zlewają się na niego ciągle potoki rubli. Wyjeżdża np. raz do Moskwy i „nie wiadomo, co tam robi”, dość, że przywozi 70 000 rubli; wyjeżdża drugi raz dla uregulowania rachunków z dawnym spółnikiem, u którego już „ma z pół miliona rubli”; znajduje się w Paryżu, gdzie ten spółnik nabywa statki – i znowu z tej operacji przypada Wokulskiemu „ogromny a najzupełniej legalny zysk”. Toteż wygląda on czasem jak rozpruty worek pieniędzy, z którego one wylatują na bruk, a biegnąca za wozem



gawieź zbiera je skwapliwie. Wszystkie jednak garście złota, którymi obsypuje drogę spaceru przez życie panny Izabeli, nie otwierają mu jej serca. Wychowana w atmosferze zbytku i elegancji, czuje odrazę do kupca; po stratach majątkowych ojca przyjemności bogactwa i pewne zrozumiały dla niej względy, jakie jej ofiaruje czuły natręt, przyciągają ją ku niemu na chwilę; ale szybko odchyła się ona w stronę innych wielbicieli, często zwykle bezwartościowych moralnie i umysłowo, ale jednogatunkowych. Głos wewnętrzny tłumaczy to Wokulskiemu dosadnie: „Najpiękniejszy lew jest wstrętnym dla krowy albo orzeł dla gęsi... Unikaj zatem samic innego gatunku.” On wszakże z uroku tej „samicy” wyzwolić się nie może. Niezliczoną ilość razy uświadamia sobie swoją naiwność, jej niechęć, a nawet przewrotność, ale po każdym zawodzie i rozczarowaniu otacza się mgłą nowej iluzji. Ten ruch wahadłowy jego serca w stronę niewiary lub nadziei, to ustawiczne przekonywanie się o obojętności lub obłudzie fanatycznie kochanej kobiety wraz z natychmiastową obroną jej postępowania – stanowią główną osnowę *Lalki*, której akcja skutkiem tego kręci się jak fryga na jednym miejscu i nuży swą jednostajnością. Zmęczony taką kołowacizną miłosną czytelnik obrzydza sobie wreszcie nieuleczalnego maniaka, który okazując, a nawet popisując się hartem i energią w życiu, wobec kobiety próżnej, która go lekceważy i zaledwie pajęczą nicią zalotności trzyma, jest chorobliwie niedołącznym i niepoprawnym mazgajem. Gdy po długim szeregu zawodów, upokorzeń i jęków nareszcie odbiera sobie życie w ruinach zamku, uznajemy, że na śmierć i odpoczynek zasłużył, ale nie na żal, a tym mniej na cześć. Budzi on bowiem więcej współczucia niż podziwu, którego doznajemy tylko wobec jego sztuki szybkiego mnożenia pieniędzy. Czy możliwym jest logicznie i życiowo taki człowiek z dwu różnorodnych połów sklejonny? Wątpimy, chociaż on sam o sobie powiada: „We mnie jest dwu ludzi, jeden zupełnie rozsądny, drugi wariat.” Rozsądek z wariactwem nieraz łączy się, ale chyba nigdy praktyczność z idealizmem, energia ze słabością, twardość z miękkością, rozum z głupotą. Ten człowiek, który zaglądnąca mu w oczy biedę odpędza ożenkiem z bogatą wdową, który jest wybornym kupcem,



spekulantem, przedsiębiorcą, który w ciągu kilku lat z 30 000 rs. robi 600 000, krąży koło panny jak gimnaziista, nie może się zdobyć na żadną stanowczość, rozgrzebuje ciągle myślą swoje miłosne żuźle, zatapia ją w majaczeniach alchemika, a przy tym ulega halucynacjom i napadom nerwowym. Wystawcie sobie tego dostawcę z wojny bułgarskiej, który na widok swej postaci, odbitej w lustrze... „zerwał się z łóżka, jego sobowtór zerwał się również szybko. Pobiegł do okna – tamten także. Otworzył gorączkowo walizkę, ażeby się przebrać – i tamten również zaczął przebierać się, widocznie z zamiarem wyjścia na miasto. Wokulski czuł, że musi uciec z tego pokoju.” Tacy ludzie nie trudnią się dostawami wojskowymi, a w każdym razie nie zarabiają na nich.

Kreśląc pierwsze rysy charakteru Izabeli, Prus był pod natchnieniem szczęśliwego pomysłu, jeśli chciał przedstawić istotę delikatną, przesłoniętą od świata obłokami swojej sfery, zapatrzoną w blaski wywyższenia towarzyskiego, nie znającą padół, nie pojmującą życia, z natury dobrą i czułą, ale niezdolną ocenić Wokulskiego, pokochać mężczyznę innego „gatunku”. Później wszakże zamienił ją na bezduszną „lalkę”, która szuleruje oczami i ustami, prowadzi grę na obłudne słowa i pozory, podstępna i niesumienna. Od tej chwili bohaterka przestaje być interesującą i nową, a skutkiem tego nie usprawiedliwia już chronicznej choroby serca w swym dziwnie wytrwałym i zaślepionym wielbicielu.

Prus nie jest powieściopisarzem bohaterów wielkich, lecz małych, cichych i ukrytych. Toteż o ile chybia we wszystkich wysiłkach wypromowania Wokulskiego na charakter niezwyklej miary, pomimo że oblewa go ciągle deszczem złotym, każe mu ciągle „robić wrażenie”, zginać najsztynniejsze karki arystokratów, zdobywać serca kobiet samym swoim widokiem i nawet „na ulicy być przedmiotem ogólnego zainteresowania”, o tyle bez nadzwyczajnych środków, barwami zwykłej dobroduszości tworzy daleko prawdziwszą i sympatyczniejszą postać jego subiekta – Rzeckiego. Musiałby w tym starcu tkwić talent Prusa, ażeby on mógł tak pisać swój pamiętnik, przeplatający powieść, jak go z humorem napisał. Ale poza tym



nadmiernym uposażeniem, znajdujemy w nim dużo prawdy realnej, a nade wszystko zgodności cech. Dawny romantyk, marzyciel, poddaje się niewolniczo urokowi swego przyjaciela i pryncypała, w którym domyśla się męża stanu. Kilkadziesiąt lat przepracował w jednym sklepie, zrosł się i żył z nim, długie nawyknięcia owinęły go płatami jak mumię, w skromności pragnień powiędły mu wszystkie uczucia osobiste, w słuchaniu cudzej woli stracił władzę rozumu – a gdy w Wokulskim zgasła pochodnia jego myśli, gdy nowonabywcy wyważyli go ze stanowiska w sklepie, umarł. Na zamykające się jego oczy nie padł ani jeden promień, tylko same mroki. Postać ta wystrzyżona z fantazji, ale tętnami swego serca przypomina ziemię.

Za tą trójką pierwszego planu *Lalki* stoi liczna grupa figur podrzędnych, nieraz mistrzowsko naszkicowanych: pani Stawska, młoda wdowa zakochana w Wokulskim, Szlangbaum szaradzista, doktor Szuman, przepyszny okaz swojej (żydowskiej) rasy, arystokraci najrozmaitszych odmian, studenci, subiekci itd. Każda z tych figur rzucona jest na tło życiowe, znakomicie odtworzone. Pomysłowość fantazji współzawodniczy z wiernością fotografii, a ponieważ Prus jest mistrzem szczegółów, więc w tych drobiazgach sypią mu się spod pióra perły artyzmu, zwłaszcza gdy je nasączy humorem. Oto sylwetka fryzjera, który strzygąc Wokulskiego, opowiada o zabawie na Saskiej Kępie:

„Pokłócili się w tańcu i – proszę sobie wyobrazić, że jeden, chcąc kopnąć drugiego w wystawę – uderzył w damę! Zrobił się hałas... pojedynek. Mnie naturalnie wybrali na sekundanta i właśnie byłem dziś w kłopotcie, bom miał tylko jeden pistolet, kiedy, przed pół godziną, przychodzi do mnie obrażający i mówi, że niegłupi strzelać się i że obrażony może mu oddać – byle tylko raz. Główkę na prawo, s'il vous plait. No, wie pan, byłem tak oburzony, że porwałem faceta za galeryjkę, kolanem w antresolę i – won za drzwi!... Że też nigdy u pana dobrodzieja nie spostrzegłem ani śladu kobiety: przychodzą pewnie w rozmaitych godzinach, a oko, panie, mam na te rzeczy... no! Pomimo to ani rąbka spódniczki, ani pantofelka, ani kawałka wstążki! A przecież nawet raz u jednego kanonika zdarzyło mi się widzieć gorset; prawda, że znalazł go na ulicy



i właśnie chciał bezimiennie odesłać do redakcji. A, panie, u oficerów, szczególnie zaś u huzarów! (Główkę na dół, s'il vous plait). Czyste zatrząsienie” itd.

Oto znowu Szlangbaum, który pożycza pieniędzy i układa szarady. Ma on wnuczka dziesięcioletniego, który po nim odziedziczył tę sztukę i zachwyca dziadka.

„– Niech no pan słucha – mówi stary – jaki on do mnie w tamten tydzień list napisał. Mój dziadku – on pisał, ten mały Michaś – ja potrzebuje takie szarade: pierwsze znaczy dół, drugie – przeczenie, wszystko razem kortowe odzienie. A jak dziadzio – on pisał, Michaś – zgadnie, to niech mi dziadzio przyśle sześć rubli na ten kortowy interes” (spod-nie). Dziadzio się rozplakał i posłał wnukowi – cztery ruble, ażeby go nauczyć oszczędności.

Podobnych scen charakterystycznych jest w *Lalce* mnóstwo. Nie wiążą się one ściśle z osnową powieści, mogą być od niej odcięte, ale ją nadzwyczajnie urozmaicają i podtrzymują uwagę czytelnika, znużoną zbyt długo trwającym romansem miłosnym pary bohaterów głównych. Nie Wokulski z Izabelą w dalszym ciągu przykuwają do tej książki, ale barwny i żywy kalejdoskop postaci, które autor ciągle przesuwa – studenci wykręcający się od płacenia komornego, Geist, nowoczesny alchemik, usiłujący wytworzyć metal lżejszy od powietrza, Ochocki rozmyślający o wynalazkach, dr Szuman zajęty badaniem włosów ludzkich i tłumaczący życie paradoksami itd. Ponieważ zaś Prus nie jest wielkim malarzem, ale nieporównanym rysownikiem szkiców, więc te jego drobne wizerunki i obrazki są prawie zawsze znakomite.

Ogarnijmy teraz wzrokiem *Lalkę* jako całość i talent jej autora.

VIII

Wyobraźmy sobie małą galerię pięknych rzeźb, które jakiś przypadek porozbijał i które ktoś, nie dość z ich kształtami obznajomiony, częścią na domysł pozlepił tak, że wiele członków pozamieniał. Wyobraźmy sobie tedy, że po tej restauracji Herkules ma ręce Adonisa, Wenus – głowę Diany, Kupido – nogi małego Bachusa, wówczas bę-



dziemy mieli podobiznę *Lalki*, a ponieważ wszystkich większych powieści jej autora. Ponieważ w takim zgruchotaniu najwięcej ucierpiałyby figury wielkie, a najmniej małe, więc też i drobne utwory lub postacie Prusa wyglądają najbarziej jednolite i nie uszkodzone. Jakiś furman z *Lalki*, fryzjer, Żydek, córeczka zaginionego ojca, w ogóle wszelka istota ludzka z małą rolą w świecie nakreślona mistrzowsko; ale człowiek większej miary, choćby to był Wokulski, przypomina Herkulesa z rękami Adonisa. W najlepszym razie będzie to zlepek kilku ludzi, kilku charakterów, nieraz wzajem wyłączających się. Prus ma bardzo krótki wzrok i podobno doznaje zawrotu głowy na wyżynach. Ta właściwość fizyczna odbija się zadziwiająco w jego umyśle. Wszelkie wzniesienie się ponad zwykły poziom życia zamracza mu myśli ciemną mistyką, na żadnym szczycie nie może on długo wytrzymać i szybko zbiega na nizinę, gdzie już nie dusi się rozrzedzonym powietrzem abstrakcji, lecz odycha atmosferą zdrowego rozsądku. Jak wszyscy krótkowidze posiada wzrok wyborny i chwytający najdrobniejsze odcienie z bliska; ale rozległych widnokręgów i znacznych wyniosłości objąć nie może. Toteż wobec wielkich charakterów podobnym on jest do malarza, który by dla odtworzenia skały nakreślił ją w obrazach częściowych tak, jak ją oglądał kawałkami pod mikroskopem. Przy najmocniejszym wytężeniu swych zdolności nie zdołałby on prawdopodobnie nigdy przedstawić potężnego człowieka, jakiegoś Aleksandra Wielkiego⁶⁵, Cezara⁶⁶, Napoleona⁶⁷ lub

* * *

⁶⁵ Aleksander III Wielki, zwany też Aleksandrem Macedońskim (356–323 p.n.e.) – król Macedonii z dynastii Argeadów (336–323 p.n.e.). Wybitny strateg, jeden z największych zdobywców w historii ludzkości. W latach 334–327 p.n.e. podbił najpotężniejsze podówczas państwo na świecie – imperium perskie. W chwili jego śmierci, w wieku 33 lat w Babilonie, stworzone przez niego imperium rozciągało się na przestrzeni 5 tys. kilometrów od Zachodu na Wschód.

⁶⁶ Gaius Iulius Cesar, Gajusz Juliusz Cezar (100–44 p.n.e.) – rzymski polityk, wódz, dyktator i pisarz. Sprawował kolejno funkcje: kwestora, edyla, pretora, konsula i dyktatora. Sławę przyniosło mu namiestnictwo w Galii. Pokonawszy opozycję senatu i Pompejusza, przejął pełnię władzy w Rzymie. Zamordowany w dniu id marcowych przez senatorów pod wodzą Marka Brutusa i Gajusza Kasjusza.

⁶⁷ Napoleon I, Napoleon Bonaparte (Buonaparte) (1769–1821) – cesarz Francuzów 1804–1814 i 1815, król Włoch 1805–1814, najbardziej wpływowy



Kolumba⁶⁸, jakiegoś tytana czynu, myśli, energii. Wtedy geniusz opuszcza go zawsze i zjawia się dopiero ze swym natchnieniem i siłą przy malowaniu tych istot małych, o których wie tylko statystyka i powieść. Gdy Prus postanowi stworzyć człowieka dzielnego, z szerokim umysłem i gorącym sercem, to wprowadzi na scenę Wokulskiego, który zarabia setki tysięcy rubli w nieczystej spekulacji dostaw wojskowych, który uszczęśliwia społeczeństwo spółką handlową, odrzucającą procenty jak młynek gospodarski plewy od zboża, który oblega i ostrzeliwa pannę według taktyki naiwnego i natrętnego młokosa. Ale gdy przeprowadzi kilkunastoletnią dziewczynkę* przez dramat rodzinny, czyni z niej postać tak przedziwnie piękną, że gotowi jesteśmy narzucić ją życiu, gdyby w nim nie istniała. Balzak uprawdopodobniłby Wokulskiego całą masą wiedzy kupieckiej, wtajemniczyłby nas w jego księgi, obroty handlowe, nadałby jego przedsięwzięciom doniosłe znaczenie ekonomiczne; Prus manipuluje tylko wyrazem: „spółka dla handlu z cesarstwem” i wystawia jej niecierpliwym uczestnikom świadectwa głupoty, a czytelnikowi każe wierzyć, że jej twórca przelał w nią olbrzymi rozum. Energiczny na słowo autora, podobny do dekoracji teatrów chińskich, w których obrazy zastępuje tabliczka z napisem, Wokulski jest nie-

* * *

i najpotężniejszy przywódca polityczny Europy na przełomie XVIII i XIX wieku. Wytworzyła się wokół niego wielka legenda biograficzna, która wywarła olbrzymi wpływ na polską kulturę romantyczną i kanony patriotyzmu. Polityka Napoleona oddziaływała zresztą na sprawy polskie bezpośrednio. U jego boku powstały we Włoszech legiony. Po zwycięstwie nad Prusami utworzył Księstwo Warszawskie, namiastkę niepodległego państwa. Zaufanie, jakie Polacy w nim pokładali, wykorzystywał wielokrotnie w rozgrywkach politycznych i w walce z przeciwnikami. Jego legenda, genialnego wodza walczącego za wolność ludów uciskanych i zniewolonych przez feudalnych tyranów, trwała bardzo długo; jej wybitne świadectwa literackie to *Lalka* Prusa oraz, częściowo, *Popioły* Żeromskiego.

⁶⁸ Krzysztof Kolumb, hiszp. Cristóbal Colón, wł. Cristoforo Colombo, port. Cristovão Colombo (1451–1506) – żeglarz o pochodzeniu włoskim lub portugalsko-żydowskim, znajdował się na służbie hiszpańskiej, jeden z najsłynniejszych odkrywców geograficznych w historii świata. 12 X 1492, po 33 dniach żeglugi, dotarł ze swoją ekspedycją do jednej z wysp w archipelagu Bahamów, którą nazwał San Salvador. Dzień znalezienia tej wyspy uznano potem za datę odkrycia Ameryki.

* Prostujemy tu omyłkę drukarską z nr. 37 s. 439 [...], gdzie w zdaniu: „Anielka nie wyzdrowiała” opuszczono wyraz nie. (Przyp. autora).



dolęgą w działaniu. Mistrzostwo Prusa bowiem objawia się nie wobec natur energicznych i czynnych, które są sprawcami wypadków, ale słabych i biednych, które są ich ofiarami. Michałko, Antoś, Anielka, Ślimak, Rzecki, w ogóle te liście z pnia ludzkiego, które wiatr otrąca i po świecie roznosi, te istoty, które nie działają, lecz cierpią, po których burza życia przelatuje ze swym niszczącym okrucieństwem – to są jego bohaterowie. Ta sympatia dla wszelkiego, zasłużonego czy niezasłużonego, cierpienia zjednywa Prusa tak dalece, że nieraz zaciera w nim poczucie sprawiedliwości i stawia go po stronie niegodziwców, a przeciw uczciwym. Czytając jego artykuły, zdaje się czasem, że on nie potępiłby Zopyrosa⁶⁹ dlatego tylko, że ten obciął sobie uszy, lub Tersytyesa⁷⁰ dlatego, że go Ulisses kijem wygrzmocił. Nie pamiętamy ani jednego wypadku, w którym by on bronił jakiegoś człowieka publicznego większej siły od napadających go psów; ale pamiętamy wiele wypadków, w których takim psom rany dotkliwie opatrywał. Sądzi on zapewne, że taki człowiek z owej napaści wyjdzie zawsze zwycięsko, a pies mocno pobity zdechnąć może; nie mniej charakterystycznym jest to jego stałe współczucie dla stworzeń nędznych, marnych, upośledzonych, a zarazem obojętność dla doskonalszych, wybranych i znamienitych. On, który tyle ofiarował serca i miłości pierwszym, ani razu nie wybuchnął ogniem zapału do żadnej wielkiej idei i do żadnego wielkiego człowieka. Przeciwnie, często nawet z wielkich zasad, teorii i ludzi drwi, nie drwi tylko z małych zasad, z małych teoryjek i z małych ludzi. To już nie wada, to właściwość występująca zwykle u jednostek posiadających większe serca niż mózgi, silniejsze uczucia niż rozumy. Jak trudno Prusowi unieść się zachwytem nad niziny życia, jak go nie olśniewają promienie słońc i nie porywają szczyty wyżyn, z mnóstwa dowodów przytoczę dwa. Kiedy postanowiono wznieść pomnik Mickiewiczowi,

* * *

⁶⁹ Zopyros – syn jednego z notabli perskich; dopomógł Dariuszowi I w zdobyciu Babilonu, dokonując makabrycznego czynu: obciął sobie uszy i nos, by w ten sposób przedstawić się Babilończykom jako ofiara Dariusza. Zdobył ich zaufanie, po czym podstępnie wpuścił wojska najeźdźcy do miasta.

⁷⁰ Tersytes – jeden z bohaterów *Iliady*, człowiek nikczemny, zabity przez Achillesa.



Głowacki kilkakrotnie ganił ten zbytek, zalecając natomiast uprzystępnienie dzieł poety najniższym klasom społeczeństwa⁷¹. Może ta rada była rozsądną, praktyczną, ale jakże ona świadczyła jedynie o uwzględnieniu interesu maluczkich i o bezwrażliwości na cześć dla olbrzyma, która potrzebowała wyrazić się jakimś podniosłym objawem! Jednego znowu raz Prus wyszydził Mozartowskiego *Don Juana*, uznawszy to nieśmiertelne arcydzieło, w którym Gounodowi⁷² „Bóg się objawił”, za przestarzałe i niegodne słuchania⁷³. Nie jest on – jak większość ludzi politeistą

* * *

⁷¹ Już od 1882 roku Prus krytykował pomysł zbierania środków finansowych na pomniki Mickiewicza w Krakowie i – potem – w Warszawie. Pisarz, polemizując z licznymi oponentami, argumentował, że biedny kraj (zarówno Królestwo, jak Galicja) winien przede wszystkim dbać o polepszenie bytu warstw najgorzej sytuowanych, z kolei zaś uczczeniu pamięci narodowego Wieszczu lepiej by się przysłużyła tania publikacja jego dzieł, która trafiłaby „pod strzechy”. Prus wykpiwał – zwłaszcza w latach 1885–1886 – nieustanne spory, jakie się toczyły wokół odwoływanych i parokrotnie na nowo organizowanych konkursów na pomnik Mickiewicza w Krakowie. W jednej z *Kronik tygodniowych* z roku 1886 pisał: „wcale nie pomyślano [forsując pomysł pomnika – T.S.], że dzieła sztuki są kosztownym zbytkiem, że przedstawiają kapitał mało płodny, że hołdy można składać nie tylko za pomocą pomników i że naród tak ubogi i tak skołatany jak nasz, jeżeli poświęca krocie tysięcy, to już powinien mieć z nich jak największy i namacalny pożytek. [...] już w samym narodzeniu się projektu tkwią dwa grube błędy: 1. zupełne pominięcie względów praktycznych, których naszemu narodowi pomijać nie wolno, bo nie mamy tyle ani pieniędzy, ani zapasu, ażebyśmy mogli szafować nimi na cele mało procentujące; 2. zupełne niezrozumienie sztuki, jak w tym wypadku rzeźbiarskiej, która w żaden sposób nie mogła zaspokoić naszych wymagań [...]”. (B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. VIII, Warszawa 1959, s. 266–267). Kampania Prusa nie odniosła wszakże skutku; w 1898 roku odsłonięto pomniki Mickiewicza w Warszawie i Krakowie.

⁷² Charles Gounod (1818–1893) – popularny francuski kompozytor operowy, komponował też muzykę kościelną i teatralną, utwory fortepianowe, pieśni. Dużą sławę przyniosła mu opera *Faust* (1859) na motywach dramatu Goethego. Przytoczone przez Świętochowskiego słowa Gounoda pochodzą z jego rozprawy *Le „Don Juan” de Mozart* (1890).

⁷³ Gdy pod koniec października 1887 roku odbyła się w Teatrze Wielkim w Warszawie premiera *Don Juana* Mozarta (przygotowana na stulecie powstania tej opery), Prus, istotnie, dość krytycznie odniósł się do Mozartowskiego arcydzieła, pisząc o swoich wrażeniach tak: „Trudno mi zataić, że w *Don Juanie* znajduje się wiele arii, serenad [...] przypominających loki, filutki i staniki z brykami, w które ubierały się nasze prababki. Trudno nie dostrzec, że w muzyce tej jest pełno zaokrągleń, ale nie ma energii, i że nawet wysoko napięte melodie nagle zawracają w biegu, co na mnie przynaj-



w kulcie wiedzy i sztuki, ale raczej panteistą, którego bóstwo rozplynęło się w niedoli nędzarzów.

Ale też trzeba w nim ciągle widzieć przede wszystkim humorystę, którego śmiech milknie dopiero tam, gdzie się odzywa niedola. Potęga jest zbrojną, więc on z niej szydzi; słabość jest bezbronną, więc on ją szanuje. Mozart nie wzrusza go, ale biedny grajek z restauracji – rozczula. Pierwszy jest za wielkim, ażeby humorysta mógł go odczuć, drugi za biednym, ażeby on mógł go ośmieszyć.

Jak rzekliśmy wyżej, Prus nigdy nie był wyznawcą żadnego systemu, apostołem żadnej teorii, szermierzem żadnego stronnictwa, lecz upstrzył swą szatę wszystkimi barwami. Objawszy przed dziesięciu laty redakcję „Nowin”⁷⁴, zamierzył z nich uczynić „obserwatorium”, które wkrótce runęło, bo czytelnicy chętniej zgodzą się na to, ażeby gazeta była wyrocznią niż nieustającym protokołem i biurem meldunkowym faktów. Ale to „obserwatorium” odpowiadało naturze umysłu Prusa, pozbawionego stałej busoli, a przez to nie mogącego wskazywać kierunku pytającym o drogę. Społeczeństwo można prowadzić lub reformować tylko jakąś wielką ideą, jakimś konsekwentnie z niej rozwiniętym systemem; bez takiej gwiazdy i wyznaczonego przez nią szlaku można zaledwie wybierać lepsze ścieżki od gorszych, pokrzepiać zmęczonych, ratować od śmierci pragnących i głodnych, łątać dziury i podpierać walące się schroniska pielgrzymów – zdrowym rozsądkiem. To robił Głowacki, bo pisarz – jak on sam się nazwał – „konserwatywno-postępowo-klerykalno-wolnomyślno-arystokratyczno-demokratyczny” to tylko robić zdolny, chociażby w tej długiej gamie najsilniej wybijał tony kon-

* * *

mniej robiło ten efekt, że śpiewający tenor ciągle obawia się, ażeby mu nie pękły zbyt ciasne spodnie...” (B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. X, Warszawa 1960, s. 221).

⁷⁴ Redagowanie „Nowin” rozpoczął Prus 11 VI 1882 roku, zamieszczając w numerze 159 dziennika programowe *Słowo do publiczności*. Nieudana, jak się miało wkrótce okazać, misja redaktora, który chciał uczynić z „Nowin” „obserwatorium społecznych faktów”, służące interesom ogółu i dobru społecznemu, zakończyła się 31 III 1883, gdy dziennik zawieszono. Prus pożegnał się z czytelnikami artykułem *Rachunek* („Nowiny” nr 88). Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 254–255, 310.



serwatywne i demokratyczne. Będzie on zawsze społeczeństwu rozświecał ciemności latarką, ale nigdy pochodnią.

Prus jest i pozostanie tylko powieściopisarzem, tylko artystą. Do rozpraw naukowych (zwłaszcza społeczno-ekonomicznych), do których chęć uczuwa, brak mu nie samej wiedzy, ale zmysłu naukowego. Każdy jego artykuł jest mozaiką fantazji, z drobin wiedzy złożoną. Do faktów rzeczywistych dostawia on urojone, pożądane przecenia, niepożądane usuwa lub ośmiesza; jedna kartka z książki, dziesięć cyfr statystycznych, oderwanych z związku z innymi i skojarzonych dowolnie – okrucz dowodu wystarcza mu za szereg niewzruszonych argumentów. W sporach nie może przedmiotowo i wiernie przedstawić twierdzeń, które obalić pragnie, i obala fikcje. Jego przeciwnik nie jest istotą rzeczywistą, ale urojoną i mówiącą to, czego on potrzebuje. Bo Prus tak pisze polemiki, jak powieści – tworzy sceny, w których sam przedstawia stronę rozsądną, a komyś każe być głupim. Nic go to nie obchodzi, że tę czyjąś głupotę zmyślił, przyzwyczajony jako powieściopisarz do rozdawania ról i kończenia dyskusji według swojej woli, przenosi ten nałóg do sporów naukowych. Gdybyśmy go np. zapytali, gdzie u nas istnieją ultrapostępowcy, którym moralność „wydaje się rzeczą zbyteczną”, gdzie jakieś „prawidła nowej etyki”, usprawiedliwiającej wszelkie występki walką o byt, i skąd on poczerpnął te twierdzenia, które przytacza w cudzysłowach, nie umiałby wskazać źródła. A wtedy, nie znając artystycznej natury jego umysłu, mógłby ktoś mniemać, że on dla ułatwienia sobie zwycięstwa fałszuje zasady i wywody przeciwników. Tymczasem Prus jest człowiekiem prawnym, tylko nie może zapanować nad swoją wyobraźnią i wprowadza ją tam, gdzie dla niej wstęp zamknięty. On nie kłamie, gdy przywodzi fantastyczne cudzysłowy, on tworzy, bo tak mu czynić każe fatalizm jego umysłu. Pamiętną jest niedawna jego kanonada w „Kurierze Codziennym” przeciwko naszym Żydom, która zadowolili wymagania antysemitów⁷⁵. A jednakże gromił on ich

* * *

⁷⁵ Chodzi o drukowany w roku 1889 w „Kurierze Codziennym” artykuł Prusa *12 000 000 guldenów*, poświęcony fundacji barona Hirscha, który taką kwotę ofiarował na zakładanie w Galicji szkół zawodowych dla żydowskiej młodzieży. Prus przekonywał o niebezpiecznej dysproporcji w usytuowaniu



wtedy, kiedy jako odbitka z tego pisma wychodziła *Lalka*, w której najczęściej tłumaczący myśli autora Rzecki mówi: „Skąd?... [Żydzi wypierają nas]. Z tych pozycji, których nie zajmujemy albo do zajmowania których sami ich zmuszamy, pchamy ich, błagamy, aby je zajęli.... W antyżydowskich prześladowaniach zginęły najszlachetniejsze jednostki, a zostały tylko takie, które mogły uchronić się od zagłady.... Tępiąc wszystko, co lepsze, zrobiliśmy dobór sztuczny i wypielegnowaliśmy najgorszych.”⁷⁶ Na obu przeciwnych stanowiskach Prus sobie nie przeczył, gdyż na obu tworzył. Każdy artysta, poeta, pisarz sądzący uczuciem, jest konsekwentnym nawet wtedy, gdy wygłasza najsprzeczniejsze twierdzenia; zawsze bowiem pozostaje w zgodzie ze swoją wyobraźnią i sercem, a najszczerzy wysnuje z siebie tych przeciwieństw najwięcej. Krytyka, która go za to procesuje, jest śmieszną, bo jeżeli pozwala mu dowodzić, że życie jest jednocześnie piekłem i rajem, natura – głupią i mądrą, to dłaczegóż nie ma mu pozwalać na chłostanie i pieszczenie Żydów, na wiarę i niewiarę w walkę o byt? To prawo służy również Prusowi.

*

Kończymy. Staraliśmy się, o ile ramy dopuszczały, uwydatnić wszystkie zasadnicze cechy jego uzdolnień i wymierzyć ich siłę. Nie jest to filozof, uczony, głęboki myśliciel, oryginalny reformator; ale jest to świetny humorysta z częstymi przebłyskami geniuszu, poeta nizin życia i drobnych żyjątek, zatopionych w morzu społecznym, mistrz obrazków drobnych i postaci maluczkich, dostojnik

* * *

Żydów na terenie całego kraju, utrzymując, iż powinni oni trafić do pracy w rolnictwie, co mogłoby spowodować liczebne powiększenie polskiej klasy mieszczańskiej. Dar Hirscha winien tedy zostać przeznaczony na szkoły rolnicze w Galicji. Za objaw antysemityzmu (sic!) poczytano tezy Prusa na łamach „Przeglądu Tygodniowego”; podobnie sądził Michał Kolasiński w broszurze *Polityczne samobójstwo*, część 1. *Antysemityzm zgubą*, wydanej w Krakowie. Zob. *Bolesław Prus 1947–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 394–395, 397.

⁷⁶ Słowa te wypowiada nie Rzecki, lecz sam Wokulski w rozmowie z przyjacielem, zamieszczonej przez Prusa w 11 rozdziale (*Pamiętnik starego subiekta*) II tomu.

literatury, a nie protegowany faworyt jakiegoś pisma, nie bohater chwili, znikający i zapomniany po ostatnim oklasku przyjaciół. On w piśmiennictwie zostanie i na długo zostanie z wielkim swoim talentem i z czułym swoim sercem.

Bolesław Prus

SŁÓWKO O KRYTYCE POZYTYWNEJ
(Poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach)



Wyobraźmy sobie piekarza, mającego firmę, która „cieszy się szeroką popularnością”, a o którym ludzie wypowiadają swoje sądy.

– Bułki jego – mówią – są nieduże, trochę za drogie, nie dość smaczne, nie dość wyrośnięte i nie dość eleganckie.

Piekarz słucha tych zdań, no – i milczy. Bo co odpowiedzieć człowiekowi, dla którego jakaś bułka jest niesmaczną albo nieelegancką?... Przecież to sprawa gustu, a gustu ani narzucać niepodobna, ani gniewać się, gdy jest odmiennym od naszego.

Lecz przypuśćmy, że w tym chórze sądów odezwie się taki głos:

– Wyborny piekarz, jak on pysznie ozdabia bułki!... Wprawdzie nie umie rozmięścić ciasta, a piekąc nie zważa na temperaturę pieca, ale jak on lukruje!... Ma także jedną wadę: nie odróżnia mąki od plewy, a nawet od wapna. Ale jaki to zabawny człowiek!... U innych taka procedura nazywa się fałszerstwem, tylko nie u niego, gdyż jest to człowiek „prawy”. I jeżeli sprzedaje ciasto z zakalcem, niewypieczone i zafalszowane, to nie robi tego ze złej woli, Boże broń! On tylko nie zna się na piekarstwie, a w dodatku biedak cierpi na takie umysłowe zboczenia, które nie pozwalają mu ani porządnie mierzyć, ani dokładnie ważyć, ani odróżnić mąki od wapna. I nawet ile razy pomyśli o zdrowym pieczywie, to doznaje zawrotu głowy...

Czy i wobec takich sądów nieszczęśliwy piekarz ma milczeć, a milcząc potwierdzać, że jest oszustem, wprawdzie nie skutkiem złej woli, lecz dzięki – szczególnym umysłowym potwornościom?

Literatura, odtrąciwszy jej tak zwane posłannictwo i kapłaństwo, jest przede wszystkim gałęzią ludzkiej pracy,



i to pracy użytecznej¹. Autor dostarcza czytelnikom jakichś idei... Coś im ukazuje, coś odradza, do czegoś zachęca, wyraża ich do pewnego stopnia w myśleniu, a oni płacą mu za to.

Jeżeli więc dostawca chleba ma obowiązek usprawiedliwić się z pewnych oskarżeń, o ileż silniejszym jest ten obowiązek dla człowieka, który podjął się karmić społecznego ducha? I jakież można by wyrobić sobie pojęcie o honorze literatury tam, gdzie krytyk, pod rozmaitymi obłonkami, zarzuca autorowi: cyniczne wyparcie się jakiegokolwiek celu w pracy, bezmyślne błaznowanie, nieumiejętność zrobienia planu, nieudolność przedstawienia charakteru, organiczny wstręt do wielkich idei, nareszcie kłamliwość (!) z powodu choroby fantazji – i gdzie by tak pięknie odmalowany autor – milczał?

Tym oskarżonym autorem jestem ja, niżej podpisany, a tym krytykiem oskarżycielem – p. Al. Świętochowski.

Zaostrza sprawę okoliczność, że p. Ś. nie tylko nie rozumie, iż swoją szeroką krytykę pisał od ręki, ale uważa ją za fenomen w historii naszej krytyki.

P. Ś., według pochlebnej opinii o sobie, to nie ten krytyk dawnej epoki, który autorów i ich wyroby sądzi według jakiegoś szematu i z punktu widzenia jakiejś partii; p. Ś. to krytyk-naturalista, który poznaje się na indywidualności autora, pokazuje jego cechy oryginalne i zasadnicze. P. Ś. jest tak głębokim, że roztrząsa nie tylko młodość Prusa, ale nawet jego podwójną „krótkowzroczność: organiczną i umysłową”. A jest tak sumienny, że dopuściwszy się mi-

* * *

¹ W zasadzie przez cały okres swej twórczości Prus głosił pogląd o utilitarnym charakterze literatury, zespalając go z jej funkcją poznawczą (rozumianą zgodnie z metodologiczno-epistemologiczną strategią wiedzy pozytywnej). Autorka najnowszej pracy o programie estetycznym pisarza, Anna Martuszevska, przeanalizowawszy jego wypowiedzi, zauważyła, iż nawet w okresie wypracowania przezeń formuły wielkiego realizmu (to jest mniej więcej w połowie lat osiemdziesiątych) i później „pisarz bynajmniej nie wyrzeka się przekonania o potrzebie pełnienia przez tę literaturę funkcji nauczania ludzkości. Chodzi mu jednak o nauczanie ludzi nie tyle jakichś konkretnych idei społecznych, ile widzenia rzeczywistości, oryginalnego dostrzegania jej własności, zjawisk i rządzących nimi praw, poprzez prezentację ich «odkryć»”. (A. Martuszevska, *Bolesława Prusa „prawidła” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003, s. 66).

kroskopijnego błędu w VI rozdziale swojej krytyki, natychmiast prostuje go w VII, cytując szpalnę i wiersz, w którym ów grzech popełnił².

Nie dosyć tego. P. Ś. jest tak bystrym spostrzegaczem, że nie tylko odkrył w *Lalce* zupełny brak planu, ale jeszcze odgadł: jak w miarę pisania wciągałem do powieści osoby i wypadki wcale nie należące do niej, ba!, nawet złapał mnie na „sprzecznościach”. Tak gruntownie sam badał ludzkie charaktery, że moje nazywa „zlepkiem kilku figur”. A chociaż nie jest okrutnym i z wysokości wielkich idei pobłażliwie spogląda na moje nurzania się „w rynsztokach”, lecz znowu jest tak czułym, że zdemaskował moje wyparcie się wszelkich idei, woła z boleścią: „Jak rozmawiał wówczas Głowacki ze swoją duszą w chwilach, kiedy go omijała gorączka harców?” („Prawda”, str. 403).

W odpowiedzi, może, niestety!, za długiej, na zarzuty szanownego krytyka, będę miał zaszczyt dowieść mu, co następuje:

1) Że p. Ś., podejmując się zdefiniować mój charakter, wcale nie zrozumiał, „na czym polegała ta młodzieńcza oryginalność, której niepodobna było określić i ocenić, która jednakże znamionowała umysł niepospolicity”. (Uprzejmie dziękuję za niezasłużony komplement).

2) Że p. Ś., zapisawszy mnie w rubryce „humorystów” (choć wyrzekał się szematyzmu), ani rozumie tego: na czym polega „humor” w ogóle, ani czym się on cechuje u mnie w szczególności, jeżeli go posiadam.

3) Że szanowny krytyk, płaczący nad moim upadkiem w kałużę *Kronik tygodniowych*, najzupełniej fałszywie i stronnie przedstawił mój stosunek i do „Kuriera Warszawskiego”, i w ogóle do prasy.

4) Że zarzucając mi „brak idei” zamilczał o moich pracach, w których idee te były wykładane jak łopatą.

* * *

² Uwaga Prusa dotyczy sprostowania, jakie poczynił Świętochowski w odniesieniu do zakończenia *Anielki*. Błąd krytyka polegał na opuszczeniu słówka „nie” w zdaniu: „Anielka nie wyzdrowiała” (nr 37). W numerze 39 „Prawdy” Świętochowski skrupulatnie tę omyłkę odnotował. Zob. J. Kulczycka-Saloni, Objasnienia [do:] B. Prus, *Słowo o krytyce pozytywnej (Poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach)*, [w:] *Polska krytyka literacka (1800–1918)*. *Materiały*, t. III, Warszawa 1959, s. 539.



5) Że krytykując powieść *Lalkę*, nie tylko dowiódł nieznajomości sztuki powieściopisarskiej, ale nawet postarał się złożyć dowody, że nie rozumie tego, co czyta.

6) Że nareszcie jego dobrotliwe załamywania rąk nad moją „krótkowzrocznością umysłową” i takimiz „zawrotami głowy” są to dzieciństwa, z których sam śmiać by się powinien, gdyby ... miał to, czego nie posiada...

I

Zobaczmy, w jaki sposób ów przysły Prus przedstawił się jeszcze w klasie VI przyszlemu Świętochowskiemu?

„Głowacki bardzo wczesnie zdradzał jakąś oryginalność (jaką?...), której niepodobna było określić (!)...” Koledzy jego pamiętają, że nauczyciel języka polskiego, oddając przejrzone ćwiczenia, mawiał zwykle: „z p. Gł. o jego pracy kilka słów pomówimy”.

„Oprócz tych ćwiczeń – mówi p. A. Ś. – celował on (tj. A. Gł.) w matematyce i humoryście (!). Żartobliwe łatki przypinane profesorom i kolegom, które obiegały klasę, wydobywanie śmieszności tam, gdzie ona się kryła, lub narzucanie jej tam, gdzie jej nie było, karykaturowanie rzeczy i osób, tłumaczenie wszystkiego na język drwin, przeskakiwanie w czapeczce z dzwonekami od przedmiotów najbliższych do najbardziej uświęconych, dowcip i błazeństwo, nie przebaczące nikomu i niczemu – oto były pierwiastki tego humoru (!) w zakresie wiedzy i pojęć gimnazysty”.

Pyszna jest konkluzja:

„Była to jedyna epoka śmiałej wolnomyślności (!) w rozwoju duchowym Głowackiego”.

Więc już teraz wiesz, czytelniku, w jaki sposób zapowiadają się humoryści?... Mogą zajmować się matematyką, ale powinni przede wszystkim być „wolnomyślnymi”, tj. złośliwymi błaznami.

Za pozwoleniem. Najpierwej – nikomu nie „przypinałem latek”, nie „ośmieszałem” i nie „drwiłem” ani z kolegów, ani z nauczycieli – nigdy, tym bardziej wówczas, kiedy poznał mnie p. Ś. w gimnazjum, Byłem wesoły i rozhuwany, ale tak dziś, jak i za młodu, miałem wstręt do

złośliwości. Kolegów i nauczycieli, szczególnie w VI i VII klasie gimnazjum lubelskiego, kochałem, ponieważ byli dla mnie bardzo życzliwi, życzliwsi nad moją wartość.

Nie byłem też ani na włos dowcipniejszy od przeciętnego gimnazysty, jak p. Ś. nie był ani na włos poważniejszy od przeciętnego nagrodzisty; i nie moje „łatki i dowcipy obiegały klasę”, ale raczej ja sam biegałem po niej.

Na czym tedy polegała owa wczesna „oryginalność” przyszłego humorysty, p. Ś. nie wie. On nie rozumie jednostki, gdyż nie rozumiał całej generacji, która przesunęła się przed jego oczyma; nie zna psychologii ówczesnej młodzieży, bo nie rozumie fizjologii.

Głowacki uczęszczał do szkół od r. 1856 do r. 1866, co już wskazuje, że należał do tej interesującej grupy młodzieńców, która w poziomym języku profesorów nazywała się próżniakami i urwisami.

Takim było prawie całe ówczesne pokolenie. Uczyli się lekcji niezbyt chętnie, dokazywali okropnie, chociaż bardzo rzadko złośliwie. Palant, wagusy, łyżwy, kąpiele, bitwy, wrzaski, strzelanie, fechtunek na kije – więcej zajmowały tych chłopców aniżeli szkoła. Równie często siedzieli w kozie albo klęczeli na środku klasy, jak zajmowali się książką.

Najulubieńszą rozrywką, przynajmniej lubelskich szkół w owej epoce, były bitwy glinianymi bryłami staczone w sekrecie za lubartowską rogatką³. Co się zaś tam działo, objaśni fakt, że we wrześniu r. 1860 przy zdobywaniu spadzistych pagórków kilkudziesięciu chłopców było pokrwawionych i posinionych, a jeden, śp. Ch.⁴, we dwa tygodnie umarł, nie powiedziawszy słówka ani rodzicom, ani nauczycielom.

Chłopcy ówcześni były to lwie szczenięta, dzieci rasy wojennej i barbarzyńskiej, w których szkoła za pomocą żelaznej karności przerabiała potężny zapas sił muskularnych na pracę umysłową – cywilizowała ich.

* * *

³ Prus ma tu na myśli wydarzenia, jakie się rozgrywały w roku szkolnym 1860/1861, gdy uczęszczał do IV klasy Powiatowej Szkoły Realnej w Lublinie. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i S. Fita pod red. Z. Szweykowskiego, Warszawa 1969, s. 27.

⁴ Chodzi prawdopodobnie o Władysława Chróścickiego, zmarłego jednak dopiero w marcu 1861, i to w wyniku tyfusu. Zob. *ibidem*.



W klasie VI i VII była już młodzież ucywilizowana. Mimo to spora ich liczba biegała na kilkumilowe spacerdy, chodziła po dachach, wdrapowała się na drzewa i wieże, włóczyła się nocami po cmentarzach, jak wariaci. Miłe te chłopaczki tylko w czasie pauzy znajdowali się na środku klasy przy tablicy, lecz podczas lekcji cała gromada tak dokładnie kryła się gdzieś w ostatnich ławkach, że trzeba było ich szukać jak szpilkę w stogu.

Te objawy dzikiej fantazji – cichy, pilny i wzorowy podówczas uczeń, p. Ś., nazywa „błaznowaniem”.

Dodajmy jednak, że nadmiar sił, na który chorowała ówczesna młodzież, manifestował się także prędkim uczeniem się lekcji, łatwym przygotowywaniem się do egzaminów i pracą wybiegającą poza ramy szkolnego programu. Najweselszy i najdowcipniejszy z tej gromady śp. Michał S.⁵, który kiedy nie miał co jeść, czytywał *Klub Pickwicka*, był wybornym karykaturzystą i miał genialne pomysły mechaniczne: zbudował np. mikroskop, w którym soczewkę przedmiotową zastępowała kropla wody.

D.⁶, w każdym calu sportsman, układał pyszne epigramaty i zapalał się do wszystkich nauk. B.⁷, udający na lek-

* * *

⁵ Według informacji Zygmunta Szwejkowskiego (Przypisy [do:] B. Prusa, *Studia artystyczne, literackie i polemiki*, [w:] *idem, Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. XXIX, Warszawa 1950, s. 284), jest to Michał Świątkowski. Świątkowski, żyjący w latach 1848–1883, był jednym z najbliższych kolegów Prusa w lubelskim liceum. Odnaczał się zdolnościami plastycznymi, tworząc ilustracje i winietki do redagowanego przez Głowackiego pisemka uczniowskiego „Kurier Łobuzów”. Po zdaniu matury w roku 1866 rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Szkoły Głównej, a po jej zamknięciu – studiował medycynę na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie studiów publikował na łamach „Gazety Lekarskiej”, zamieszczając w niej rysunki „przedmiotów anatomopatologicznych i chirurgicznych” (zob. J. Goldszmit, *Z dziedziny lekarskiej*, „Kurier Lubelski” 1869, nr 66). Ukończywszy studia, pracował jako lekarz w Chełmie. Był członkiem Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego. Biograficzne dane o Michale Świątkowskim (oraz o Feliksie Baczynskim w przypisie 7) zawdzięczam Panu Profesorowi Stanisławowi Ficie, któremu serdecznie w tym miejscu dziękuję.

⁶ Gustaw Doliński (1846–1906) – bliski kolega Prusa z lubelskiego liceum i gimnazjum. Od 1865 studiował matematykę i medycynę w warszawskiej Szkole Głównej. Ten drugi fakultet ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w 1871. Kształcił się także w klinikach zachodnioeuropejskich (w Berlinie, Paryżu, Wiedniu). Publikował na łamach „Niwy”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Przeglądu Lekarskiego”, „Medycyny” i „Opiekuna Domowe-



cjach wizytatora, studiował ekonomię polityczną i dyplomację. O.⁸, aspirant do sztuki bruchomówstwa, pisał kompletnie dobre wiersze, z zamiłowaniem uczył się fizyki i robił poważne doświadczenia z magnetyzmem zwierzęcym.

Trudno powiedzieć, ile energii, inteligencji, zapału i najszlachetniejszych uczuć płonęło w tej dzielnej młodzieży, na którą p. Ś. przez dwa lata patrzył i – nic nie widział. A ile tam było wiedzy i pracy. Czytano nie romanse, jak w niższych klasach, ale ekonomię, statystykę, psychologię, historię filozofii Schweglera⁹, mechanikę, rachunek różniczkowy, filozofię historii Vico¹⁰, dzieła Śniadeckich¹¹; znano

* * *

go⁷. Jego twórczość obejmowała artykuły o treści higieniczno-wychowawczej, lekarskiej, nadto utwory literackie. W 1874 osiadł w Lublinie, gdzie oddał się praktyce zawodowej jako lekarz-społecznik, współpracując z tamtejszą prasą lokalną. W 1899 przeniósł się do Warszawy. Zmarł w Lublinie.

⁷ Feliks Baczyński (ur. 1848), kolega gimnazjalny i licealny Prusa, zamieszkały w Lublinie.

⁸ Julian Leopold Ochorowicz (1850–1917) – zob. przypis 26 do: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*.

⁹ Albert Schwegler (1819–1857) – filozof i historyk niemiecki, zaliczany do szkoły heglowskiej. Autor książki *Geschichte der Philosophie im Umriss* (1848), przełożonej na język polski przez F. Krupińskiego pt. *Historia filozofii w zarysie* (Warszawa 1863).

¹⁰ Giambattista Vico (1668–1744) – włoski filozof, teoretyk kultury i historiozof, urodzony w Neapolu, gdzie spędził niemal całe swoje życie. W wieku trzydziestu lat wygrał konkurs na wykładowcę retoryki Uniwersytetu Neapolitańskiego i stanowisko to piastował do końca życia. Zapoczątkował historyzm, czyli poszukiwanie prawidłowości w procesie historycznym. Główne jego dzieło to *Nauka nowa (Scienza Nuova)* (1725).

¹¹ Jędrzej Śniadecki (1768–1838) – wybitny polski lekarz, biolog, chemik i filozof. Profesor chemii i medycyny w Szkole Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego (w 1803 przekształconej w Uniwersytet Wileński) oraz Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie. Prowadził badania nad teorią procesów rozpuszczania, opracował zręby polskiej terminologii chemicznej, napisał pierwszy w Polsce podręcznik chemii (*Początki chemii*). Był pionierem wychowania fizycznego. Jan Śniadecki (1756–1830) – wybitny polski astronom i matematyk z przełomu XVIII i XIX wieku, brat Jędrzeja. Zajmował się również pedagogiką, językoznawstwem i filozofią (w tej ostatniej dziedzinie okazał się przeciwnikiem metafizyki i romantyzmu). W 1781 został profesorem matematyki i astronomii w Krakowie. W 1784 skonstruował – wspólnie z Janem Jaśkiewiczem – pierwszy w Polsce balon. Upowszechnił polską terminologię matematyczną. Głównym jego dziełem była *Filozofia umysłu ludzkiego*. Wraz z bratem uosabiał wzorzec wybitnego uczonego doby Oświecenia. Obu bardzo wysoko cenili polscy politycy.



też Renana¹² i nawet coś słyszano o Darwinie¹³. Rozprawiano o Bogu, duszy, czasie i przestrzeni, o nadużyciach szlachty, nędzy chłopów, położeniu Żydów itd.

Na tym polegała „wolnomyślność” ówczesnej młodzieży; nie na „drwinach” i „przypinaniu latek”.

Godnymi uwagi były potężnie rozwinięte wśród tych chłopców instynkta społeczne. Trzy wyższe klasy żyły ze sobą za pan brat, urządzano spacer, zbiorowe powtarzanie lekcji, wydawano nawet jakiś świstek pt. „Głos z kąta”¹⁴. Naturalnie, że chciano „bryłę świata nowymi pchnąć tory”¹⁵, że każdy myślał o jakimś stanowisku w przyszłości, lecz przy tym chodziło mu nie tyle o karierę osobistą, ile o oddanie największych usług społeczeństwu.

* * *

¹² Ernest Renan (1823–1892) – francuski historyk, filozof, filolog, znawca języków starożytnych. Jeden z najgłośniejszych intelektualistów XIX wieku. Stał na gruncie humanistycznego sceptycyzmu, był luźno powiązany z formacją pozytywistyczną. Początkowo głosił wiarę w poznanie rozumowe, postulował konieczność oczyszczenia nauki z wszelkich naleciałości metafizycznych oraz ugruntowania jej na doświadczeniu, na faktach. Jego światopogląd ukształtował się po silnym wpływie historyzmu racjonalistycznego, który pojmował historię jako całość sensowną zorientowaną teleologicznie. Dzieje ukierunkowują się jako proces dążenia ku ideałowi (jest nim Bóg, tkwiący immanentnie we wszechświecie i stający się poprzez historię rzeczywistością), jako rozwój boskiej samowiedzy i realizacja rozumu. Główne dzieła: *Historia początków chrześcijaństwa* (1863–1882), *Życie Jezusa* (1863), *Dialogi i fragmenty filozoficzne* (1876). W potocznej świadomości współczesnych uchodził Renan za obrazoburcę i ateusza, podważającego fundamenty wiary religijnej (główną rolę w tym procesie jego recepcji odegrało *Życie Jezusa*, przełożone na język polski dopiero w 1904 roku przez Andrzeja Niemojewskiego). Z polskich pozytywistów najwyżej ceniła go Eliza Orzeszkowa.

¹³ Charles Robert Darwin (1809–1882) – najwybitniejszy biolog XIX-wieczny, autor teorii ewolucji uchodzącej za podstawowy paradygmat biologii. *Opus magnum* Darwina to opublikowane w 1859 roku dzieło *The Origin of Species by Means of Natural Selection*. Na język polski zostało ono przełożone przez Samuela Dicksteina i Józefa Nusbauma i wydane w 1884 roku w Warszawie pt. *O powstawaniu gatunków*.

¹⁴ Pismo wydawane – w roku szkolnym 1864/1865 – przez uczniów klasy siódmej Lubelskiego Liceum, Gustawa Dolińskiego i Zbigniewa Kamińskiego. Ten pierwszy wzmiankował o Prusie jako autorze humorystycznego „Kuriera Łobuzów”. Zob. K. Tokarżówna, *Młodość Bolesława Prusa*, Warszawa 1981, s. 70–71.

¹⁵ Niedokładny cytat z *Ody do młodości* Mickiewicza. Tekst oryginalny brzmi: „Dalej, bryło, z posad świata! / Nowymi cię pchniemy tory”.

Wśród tej młodzieży kipiącej życiem Głow.[acki] był nie gorszy i nie lepszy od innych, tylko trochę starszy i doświadczeńszy. A ponieważ każdy z nich miał jakąś oryginalną cechę umysłową, więc i on ja miał.

Był to fanatyk matematyki i nauk przyrodniczych. Więc wykładał na prawo i lewo, że wszystko jest głupstwem i kłamstwem, czego nie można wyliczyć i zważyć, a przynajmniej zaobserwować.

Ulubionym jego marzeniem było sprowadzić wszystkie nauki do metod i form matematycznych, a cały język – do formuł algebraicznych; dziwactwo, o którym jednak myśleli bardzo przytomni ludzie.

„Skłonność do matematyki – mówi p. Ś. – odciągała Głow.[ackiego] od samouctwa w tej dziedzinie, w której mógł zdobyć naukę potrzebną dla dziennikarza”...

Zaraz powiem, od czego Głow.[acki] nie tylko nie był „odciągany”, lecz raczej do czego był „pociągany” przez matematykę. Z upodobaniem uczył się on statystyki – bo w niej były cyfry, czytał ekonomię Milla¹⁶ – wykładaną jak geometria, i ekonomię Roschera¹⁷ – gdzie znowu były cy-

* * *

¹⁶ Prus miał tu na myśli polski przekład *Zasad ekonomii politycznej* Milla, opublikowany w 1859 roku (oryginał ukazał się w 1848). John Stuart Mill (1806–1873) – jeden z najwybitniejszych przedstawicieli angielskiego empiryzmu, czołowy filozof pozytywistyczny XIX wieku, logik, etyk, teoretyk ekonomii, myśliciel społeczny. Dowodził słuszności empiryzmu metodologicznego na gruncie logiki; zasłynął opracowaniem metodologii i teorii indukcji eliminacyjnej (*System logiki*, 1843). Sformułował podstawy pozytywistycznej koncepcji nauki; wbrew Comte’owi przyznawał naukowy status psychologii, opowiadając się w tej dziedzinie, jak praktycznie wszyscy empiryści, za modelem asocjacionizmu. Stworzył bardzo popularną, wyznawaną też przez polskich pozytywistów (przede wszystkim Prusa), teorię etycznego utilitaryzmu (*Utylitaryzm*, 1863). Uchodził za „świętego” racjonalizmu, głosił idee indywidualistycznego liberalizmu (*O wolności*, 1859), jakkolwiek w teorii ekonomii osłabił stanowisko skrajnego leseferyzmu.

¹⁷ Wilhelm Georg Friedrich Roscher (1817–1894) – ekonomista niemiecki, reprezentant starszej historycznej szkoły ekonomicznej. Swoją metodę badawczą określał jako historyczno-fizjologiczną, a istotę ekonomii politycznej upatrywał w zaspokajaniu bytu materialnego narodu oraz w badaniu związków między potrzebami gospodarczymi ludzkości a całokształtem życia społecznego. Głosił ideę ekonomii narodowej, którą włączał w system nauk społecznych, traktując ją jako jego część organiczną. Autor książek: *Grundriss zu Vorlesungen über die Staatswirtschaft nach geschichtlicher Methode*, 1843; *System der Volkswirtschaft*, 1854–1894; *Geschichte der National*



fry. Z wielkim zaś zapalem studiował logikę, która tłumaczyła metody dedukcyjne i indukcyjne, a dzięki logice – psychologię. I tak dalej.

Streszczam uwagi poprzednie.

P. Ś. pisząc o młodości Głow.[ackiego] i jego „oryginalności” nie zrozumiał, że oryginalność polegała tylko – na nadmiarze sił, który objawiał się równie dobrze hałasami, awanturami i wesołością, jak i pewną samodzielnością w pracy umysłowej. P. Ś. nie widział też, że takich „oryginalów” było pełno, przynajmniej w trzech wyższych klasach.

Druga „oryginalność” Głow.[ackiego] polegała na gorącym zamiłowaniu [do] matematyki i nauk przyrodniczych. Leczących i takich uczniów było pełno w szkole.

We wszystkich tych „oryginalach”, związanych serdecznymi sympatiami w jedną całość, górowały – instynkta społeczne, jak w p. Ś. już w owej epoce bardzo stanowczo zarysowywał się indywidualista.

II

Jednym z wielkich nieszczęść tego kraju jest fakt, że nasze warstwy zamożne, jeżeli poza obrębem interesów materialnych myślą o czymś, to chyba – o rozrywkach.

Mody i magazyny dla kobiet, a objadanie się dla mężczyzn są rozrywkami „zwyczajnymi”. Teatra i koncerty – rozrywką „uszlachetniającą”, bale – „przyjemną”. Wyjazdy do wód zagranicznych stanowią rozrywkę „dla zdrowia”, odczyty i karty – rozrywkę „umysłową”, bazyry i tombole – rozrywkę „dobroczynną”, a wyścigi – „rozrywkę społecznej doniosłości”.

Zabawy i śmiechu szukamy wszędzie: w życiu, w rozmowie, w literaturze. Najwyższą pochwałą dla człowieka w pewnych sferach jest zdanie: „Ach! Jaki on salonowy i dowcipny”, a laurowym wieńcem dla autorów pochwała:

* * *

Ökonomik in Deutschland, 1874). Polskie przekłady dzieł Roschera (autorstwa F. Kupiszewskiego): *System gospodarstwa społecznego* (1860–1861), *Zasady ekonomii politycznej* (1862).

„Ach! Jak on dowcipnie pisze!”. Obaj Herschlowie¹⁸ i o. Secchi¹⁹ nie mieliby u nas takiej popularności, tyłu słuchaczy i tyłu oklasków, ile ich ma francuski komik, podróżujący z lichą trupą.

Skutki takiego nastroju są bardzo niedobre. Dowcipny reporter może mieć u nas kilka tysięcy rubli rocznie, podczas gdy znakomici przyrodnicy i matematycy muszą jak posłańcy biegać za prywatnymi lekcjami albo pracować w finansowych instytucjach. Żółkowski²⁰, o ile go pamiętam, mógł być tak wszechstronnym aktorem jak Rossi²¹, lecz pod naciskiem ogólnego usposobienia został „genialnym komikiem”. Niejeden początkujący dziennikarz wyrobiłby się na użytecznego publicystę, gdyby nie zdemoralizowano go nieustannym żądaniem artykułów sensacyjnych i dowcipnych.

Rezultat takiej hodowli da się streścić w kilku słowach: publiczność wywołuje istnienie prasy lekkomyślnej, a ze swej strony prasa – podsyca lekkomyślność ogółu. Na czym skończy się to obustronne popychanie się do nicstwa?... może dopiero nasi potomkowie zobaczą.

* * *

¹⁸ William Herschel, właśc. Friedrich Wilhelm Herschel (1738–1822) – urodzony w Hanowerze słynny angielski astronom i kompozytor (od 1793 obywatel brytyjski), odkrywca, w 1781, Urana, konstruktor zaawansowanych technicznie teleskopów, które pozwoliły mu odkryć w 1789 szósty i siódmy księżyc Saturna oraz obliczyć wysokość gór na Księżycu. John Herschel (1792–1871) – angielski astronom, syn Williama. W 1833 i 1864 ogłosił dwa duże katalogi mgławic i gromad gwiazd (drugi zawierał ponad 5 tys. pozycji). Wywarł również wpływ na biologię, botanikę i meteorologię; eksperymentował z fotografią (wprowadził terminy: „negatyw” i „pozytyw”).

¹⁹ Pietro Angelo Secchi (1818–1878) – włoski astrofizyk, jezuita z obserwatorium Watykańskiego. Prowadził badania z zakresu fizyki Słońca; dokonał systemowej klasyfikacji widm gwiazd.

²⁰ Alojzy Żółkowski (1814–1889) – aktor dramatyczny i śpiewak operowy (baryton). Wyspecjalizował się w rolach komediowych; wielką popularność przyniosły mu występy w komediach polskich (Fredry, Korzeniowskiego, Bliźnińskiego) i francuskich (Scribe’a i Sardou). Jego kariera aktorska – niemal wyłącznie na scenach warszawskich – trwała łącznie 56 lat.

²¹ Ernesto Rossi (1827–1896) – włoski aktor i śpiewak. Zasłynął rolami szekspirowskimi; jego grę uznawano za przejaw autentyzmu i realizmu. W latach 1877 i 1878 występował z powodzeniem w Warszawie (wydarzenie to wykorzystał Prus w fabule *Lalki*).



Nie wiem, czy jest w naszej literaturze człowiek, który by czuł taki wstręt do „dowcipnego” pisania i tyle wycierpiał, co ja, właśnie z powodu wesołego nastroju czytelników. Ileż to razy mówiono mi: „mój drogi, daj dowcipną kronikę!...”, co znaczy to samo, jak gdyby proponowano komuś, ażeby na pewien dzień i godzinę dostał kataru lub wymiotów.

Od chwili wejścia do literatury nie ukrywałem antypatii do bezcelowych konceptów. Podpisywałem się pseudonimem wprost ze wstydu, że takie głupstwa piszę. Z pewnej gazety, która na gwałt kazała mi być dowcipnym i pisać tylko o „pyłkach i drobiazgach życia”, wystąpiłem po trzech felietonach, choć byłem w niedostatku²². Nareszcie kiedy wyszedł pierwszy tomik moich „humorystycznych” utworów²³, napisałem na nim dewizę:

„Dobry humor jest jak oset: kaleczy przyzwoicie uformowaną gębę, a cieszy osłów”.

Książka natychmiast została wyczerpaną.

Pomimo to p. Świętochowski awansował mnie na publicznego „bawiciela”. Wszystkiego mi odmawia: nauki, przekonań, porządnego myślenia, tylko – uwielbia mój „dowcip”, dowcipny krytyk!

I czy istotnie jestem aż tak dowcipny? Boże uchwaj; jestem autor niekiedy tak szczerze wesoły, że zarazam wesołością czytelników bez żadnego zamiaru bawienia ich. Mój rubaszny humor przy genialnym dowcipie Lama²⁴ jest jak ciężki lot kaczki domowej przy błyskawicznym locie jastrzębia, a każdy numer „Kuriera Świętecznego” jest dziesięć razy dowcipniejszym od najweselszej *Kroniki tygodniowej*.

Więcej powiem: mój grubo ciosany dowcip ani może się mierzyć z subtelnie rzeźbionym szekspirowsko-wolte-

* * *

²² Chodzi o krótkotrwałą współpracę Prusa z „Gazetą Polską”, udokumentowaną dwoma – a nie trzema – felietonami *Bez tytułu*, opublikowanymi tamże w maju 1874 pod kryptonimem Al.G. Zob. Szweykowski, *op.cit.*, s. 284 oraz *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 131.

²³ Był to opublikowany w 1874 roku zbiór utworów *To i owo, właściwie zaś ani to, ani owo, 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci*.

²⁴ Jan Paweł Ferdynand Lam (1838–1836) – zob. przypis 35 do: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*.

rowsko-rozfortowskim stylem „Posła Prawdy”. Ile tam błyskotliwych porównań, ile przezwisk dla ludzi, rzeczy i wypadków!...

A jaką on rozwija potęgę, gdy chodzi np. o sponiewieranie i podeptanie kogoś...

„Poseł Prawdy”, oto jest autor dowcipny z bożej łaski, oto mistrz ironii, sięgającej wyżyn szyderstwa, oto kopalnia tak energicznych przenośni i porównań, że powinny by wejść do wzorów literatury! Ma on język barwny i giętki jak Słowacki, a ostry i miażdżący jak Lam. Mówię zupełnie szczerze: ze względu na potęgę dowcipu w literaturze naszej nie ma i nie było człowieka, który by mógł porównywać się ze Świętochowskim, a niewielu w literaturze powszechnej stałoby obok niego.

Najlepszym zresztą dowodem, co ten czarodziej dokazywał ze swymi czytelnikami, są dwa kapitalne fakta. Świętochowski nie tylko w ciągu paru lat obalił całą „starą idealistyczną prasę”, ale jeszcze przez 20 lat wmawiał w ogół, że sam jest pozytywistą. Tymczasem on prawie nie zna ani życia, ani ludzi, strzela paradoksami jak kartaczami i zdaje mi się, że nie potrafiłby zrobić żadnej porządnej obserwacji.

Gdyby p. Ś. był pozytywistą, w takim razie odkrywszy na przykład we mnie „humor”, powinien by najprzód objaśnić: co to jest humor, a następnie wytłumaczyć: na czym ten humor polega w moich pracach?

Czy jednak p. Ś. daje jakieś określenie „humoru”?... Gdzież tam!

Na str. 392 „Prawdy”: „przynależnością humoru” jest „zdrowy rozsądek, który odbija każdą śmieszność” i „wyławia pozorne i rzeczywiste głupstwa ze świata”. Na str. 393: umysł „humorysty zatrzymuje się tylko na krańcach przeciwległych, nigdy we środku (!)”. Na str. 404: „przez dziwne ukształtowanie źrenic oczu (humorysty) świat przedstawia się w karykaturze i ukazuje śmieszne rysy nawet tam, gdzie najbystrzejsze oko dostrzega tylko powagę”. I tak dalej.

Czy to ma być definicją „humoru”, sformułowaną przez krytyka pozytywistę? Nie, to jest błąkanie się dyletanta w sferze, której nie rozumie.



A dalej: jakim sposobem Prus, który będąc młodym chłopakiem wychował się na matematyce i naukach przyrodniczych, który następnie przez kilka lat próbował stosować matematykę do logiki, który wprawiał się w sztukę pisania tworząc „wykład logiki popularnej”²⁵, jakim sposobem tego typu umysł mógł wyrosnąć na człowieka, który widzi „świat tylko w karykaturze”, a w sądzieńiu rzeczy „ztrzymuje się tylko na krańcach, nigdy we środku?”

Jest to tajemnica humoru, odpowiedziałby krytyk idealista. Nie, jest to tajemnica niejasnego widzenia rzeczy i chaotycznych definicji.

W prawidłowym biegu zjawisk natury i codziennego życia na umysł ludzki najsilniej działają niespodzianki. Przestraszamy się, gdy w zimie uderzy piorun, gniewamy się, gdy podczas spaceru na ulicy wyleją nam na głowę kubel wody, dziwimy się – jeżeli w dzień zrobi się nagle ciemno albo w nocy jasno.

Lecz jeżeli zegar wskazując g.[odzinę] czwartą wybije dziesiątą, jeżeli kubel wody wyleją na głowę naszemu zadumanemu przyjacielowi, jeżeli na głos dzwonka w przedpokoju na środek pokoju wytoczy się z kąta fotel, pod którym siedział ukryty piesek, wówczas – ludzie weselsi wybuchają śmiechem.

Niespodzianka „niewinna” – to jest taka, która nas osobiście nie boli, nie przestrasza, nie dziwi i nie gniewa – niespodzianka „niewinna” pobudza ludzi do śmiechu i nazywa się: rzeczą zabawną, komiczną itd.

Rzeczy zabawne czy komiczne wytwarza nie tylko natura, ale i ludzki umysł. Zabawne zaś produkcje umysłowe podzielić można na dwie klasy, w tym tylko podobne między sobą, że mogą wywołać śmiech, ale ... pod każdym innym względem różne. Są nimi: 1^o dowcip, który jest utworem fantazji, 2^o humor, który wynika z obserwacji.

* * *

²⁵ Prawdopodobnie chodzi tu o fakt następujący: w 1871 podjął Prus próbę tłumaczenia i streszczenia *Logiki* Milla, wykorzystując do tego celu rosyjski przekład autorstwa F. Rezeniera, wydany w Petersburgu w 1865. Zachowały się (w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy) 3 zeszyty tego streszczenia, obejmujące zakres I oraz części II tomu dzieła Milla. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 94–98.

O dowcipie można by napisać tom, o humorze dwa tomy; w tym miejscu wymienimy tylko zasadnicze cechy obu.

Dowcip najgłębszy jest taką kombinacją pojęć, w której za pozorną niedorzecznością kryje się trafne spostrzeżenie. Diogenes²⁶, wchodząc do małej mieściny posiadającej ogromną bramę, zawołał: „Obywatele! Zamknijcie bramę, bo wam, bo wam przez nią miasto ucieknie...” O Vaucansonie²⁷, genialnym budowniczym automatów, niezgrabnym i milczącym, jedna z dam francuskich powiedziała: „Vaucanson wygląda tak, jakby sam siebie zrobił”.

Ani miasto nie może „uciec”, ani człowiek „zrobić samego siebie”; są to więc niedorzeczności, poza którymi jednak kryje się trafne spostrzeżenie.

W pierwszym wypadku to, że jakieś miasteczko miało zbyt wielką bramę, w drugim to, że Vaucanson sam był podobny do automatów, które wyrabiał.

Bardzo wiele może być gatunków dowcipu: każdy z nich jednak jest przede wszystkim produktem twórczej fantazji. Dlatego dowcip może być nawet karykaturą, może przewracać świat do góry nogami i mimo to podobać się. Podziwiamy w nim nie tyle jakiś zewnętrzny fakt, ile nadzwyczajną zwrotność definiującego umysłu. Człowiek dowcipny jest tym w sferze ducha, czym gimnastyk, fехmistrz lub wyborny jeździec w życiu codziennym. W jednym i drugim wypadku podziwiamy nie to, co robi, ale siłę, zręczność i dokładność ruchu...

Zupełnie czym innym jest humor, który polega nie na tworzeniu kombinacji fantastycznych, nie na grze wyrazów, ale na sumiennym oglądaniu rzeczy co najmniej z dwu

* * *

²⁶ Diogenes z Synopy (ok. 413–323 p.n.e.) – grecki filozof ze szkoły cyników, uczeń i następca Antystenesa. Głosił konieczność wyrzeczenia się dóbr materialnych i życia zgodnego z naturą. W starożytności był bohaterem wielu anegdot i opowieści; zasłynął, na przykład, zamieszkując w beczce albo odpowiadając Aleksandrowi III Wielkiemu na pytanie o życzenie dla siebie, iż chciałby, aby odsłonięto mu Słońce, bo niczego innego mu nie potrzeba. Pism nie pozostawił.

²⁷ Jacques Jean de Vaucanson (1709–1782) – francuski mechanik-wynalazca. W 1745 wynalazł krosno mechaniczne do wytwarzania jedwabnych tkanin drobnowzorzystych; zasłynął ponadto z budowy wielu zabawek-automatów.



stron: dobrej i złej, małej i wielkiej, ciemnej i jasnej. Dla optymisty każdy człowiek jest „porządny”, dla pesymisty każdy człowiek jest „podejrzany”; humorysta zaś, który bada ludzi wszechstronnie, w każdym człowieku widzi coś porządnego i coś lajdackiego.

Napoleon I był naczyniem zadziwiających sprzeczności. Miał 40 uderzeń pulsu na minutę i ze 40 kochanek w ciągu roku; w największym niebezpieczeństwie nie tracił zimnej krwi, ale dostawał spazmów w objęciach kobiet. Myślał tak dokładnie jak najdoskonalsza machina rachunkowa, ale tak nagle przeskakiwał od przedmiotu do przedmiotu, że niekiedy robił wrażenie wariata. Kiedy jeszcze był porucznikiem, czepiły go się tulońskie parchy, lecz gdy został naczelnym wodzem, uciekała przed nim nawet dzuma egipska.

W czasie kampanii włoskiej całe korpusy przerzucał przez Alpy, a w czasie konsulatu grywał w „skaczącego barana”; przy czym on sam i jego generałowie kolejno pełnili funkcję albo baranów, albo owiec. Nadzwyczajny ten geniusz, który był zdolnym wykonywać pracę umysłową za czterech ludzi, lubił w chwilach wolnych śpiewać dwuznaczne piosenki szkaradnym tenorem, zerkając z boku: jakie też wrażenie na słuchaczach robi jego piękny głos? Wyobrażał sobie, że jest śpiewakiem, jak pewien bardzo dowcipny paradoksylista wyobraża sobie, że jest pozytywnym krytykiem.

W powyższej charakterystyce wielkiego wojownika nie ma ani „karykatury”, ani „śmieszności” i jest tylko zarejestrowanie wielostronnych i całkiem prawdziwych spostrzeżeń, co stanowi fundament humorystyki.

Bardzo poważni krytycy sądzą, że figury powieściowe Dickensa²⁸, mając wszelkie pozory istot żywych, nie są jednak realne. Uwaga słuszna: figury humorystyczne nie są „realne”, lecz są „najprawdopodobniejsze”, ponieważ są jakby średnim wypadkiem z wielu rozmaitych obserwacji. Gdyby matematyka lub przyrodnika spytano, która z szeregu liczb: 3, 7, 8 jest najprawdopodobniejsza, odpowie-

* * *

²⁸ Charles Dickens (1812–1870) – zob. przypis 33 do: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*.



działby, że liczba 6, nie będąca żadną z tamtych, lecz ich średnią arytmetyczną.

Toteż umysły wielkich humorystów: Szekspira, Dickensa, rysownika Hogartha²⁹ zdają się być jakby średnimi z całego mnóstwa najrozmaitszych ludzkich uzdolnień. Humorysta w wielkim stylu niczego nie usiłuje zdobyć, nikogo nie nawraca i nikomu nie ulega; on raczej obserwuje wszystko i wszystkich z pobłażliwym spokojem. Nie uznaje żadnych dogmatów, nie uważa nic za konieczne ani za niemożliwe, lecz tylko za prawdopodobne. W stosunku do natury trzyma się on tej granicy, z której równie dobrze widać namacalne fakta rzeczywistości, jak i mistyczne cienie nadmysłowego świata. W stosunku do ludzi znajduje się jakby na grzbiecie łańcucha gór, skąd po jednej stronie ciągną się łagodne, zielone stoki, po drugiej skaliste otchłanie, z jednej światło, z drugiej cień, z jednej pogoda, z drugiej ślota. Dla takiej wysokości znikają równie dobrze mali, jak i wielcy, bogaci, jak i ubodzy, mędrcy, jak i prostaczkowie, a pozostaje tylko dusza ludzka, jej nikłe radości i lzy ukryte.

Zresztą na ocenę utworów humorystycznych jest bardzo prosty sposób.

Podajmy jakiej licznej grupie ludzi do czytania „dzieła idealistyczne”, np. dramat, poemat albo powieść Wiktora Hugo³⁰; czytelnicy idealiści i optymiści będą nim zachwyceni – realiści i pesymiści będą drwili. Podajmy tej samej

* * *

²⁹ William Hogarth (1697–1764) – znany angielski malarz, rysownik i miedziorytnik, zasłynął rysunkowymi satyrkami, rycinami i portretami (np. w 1746 namalował Davida Garlicka jako Ryszarda III).

³⁰ Victor Marie Hugo (1802–1885) – francuski powieściopisarz, poeta, dramaturg i polityk. Czołowy reprezentant romantyzmu w literaturze francuskiej. Przez 19 lat (1851–1870) przebywał poza granicami Francji jako przeciwnik II Cesarstwa. Autor słynnych powieści: *Katedra Marii Panny w Paryżu* (1831), *Nędznicy* (1862), *Pracownicy morza* (1866), *Człowiek śmiechu* (1869), *Rok 93* (1874). Zainicjował też gatunek dramatu romantycznego, w czym doniosłą rolę odegrała jego znana przedmowa do *Cromwella* (1828) oraz dramat *Hernani* (1830). Utwory powieściowe Hugo to splot różnorodnych konwencji, romantycznych i realistycznych, dopełnionych silną dawką uczuciowego melodramatyzmu i utopijnego reformizmu społecznego. Jako przykład wzorcowej powieści tendencyjnej traktowała dzieła Hugo (głównie *Nędzników* i *Pracowników morza*) młoda Eliza Orzeszkowa w studium *Kilka uwag nad powieścią* (1866).



grupie dzieło satyryczne, np. *Koroniarza w Galicji* Lama, a znowu realisci i pesymiści będą cytować z niego całe ustępy, a idealisci i optymiści będą oburzeni.

Lecz dajmy tej grupie czytelników dzieło humorystyczne, np. jakiś utwór Dickensa. I cóż się pokaże? Oto każdy czytelnik, bez względu na to, czy jest idealistą i optymistą, czy realistą i pesymistą, powie:

– W niektórych punktach zgadzam się z autorem, w innych mam zdanie przeciwne.

Znaczy to, że humorysta w wielkim stylu nie sądzi rzeczy krańcowo – jak mówi p. Ś. – ale że znajduje się na linii środkowej, równo oddalony od realizmu i pesymizmu, jak i od idealizmu i pesymizmu³¹.

I kto wie, czy patrząc na świat z tego stanowiska, nie jest najbliższym prawdy?

Jeżeli teraz zapytamy: czy Prus jest humorystą?... odpowiedź może być tylko jedna: Prus jest „humorystą”, nawet „doskonałym humorystą”, ale... tylko w oczach takiego badacza, jakim jest p. Świętochowski, który wszystko gotów nazwać humorystycznym: wyrazowy koncept z *Floh*³² Dickensa, dobre cygareto, byle tylko pobudziło go do wesołości.

Czy jednakże z mnóstwa zalet cechujących prawdziwego humorystę Prus posiada którąkolwiek? Niewątpliwie, że tak, mianowicie metodę badania rzeczy z kilku stron. W całej powodzi jego dowcipnych czy karnobrodzich artykułów, jego teorii i spostrzeżeń widać jedną nić wspólną: oglądanie rzeczy z kilku stron.

Teraz już możemy zrozumieć, czego nie rozumiał p. Ś., jaki istnieje związek między młodymi latami Prusa a jego przyszłą karierą literacką i z jakiego powodu pisarz ten w Warszawie otrzymał wiele obiecujący tytuł „humorysty”.

Naprzód tedy porządne ukształcenie realne nauczyło go nie tylko dokładnej, ale i wielostronnej obserwacji; wielostronna zaś obserwacja prowadzi do niespodzianych definicji, które na całym świecie mogą pobudzać do śmiechu.

Po wtóre – naszą bieżącą i powieściową literaturę od dawien dawna produkowali: poeci, historycy, muzycy, este-

* * *

³¹ Pomyłka autora; powinno być: „optymizmu”.

³² Trudno orzec, o jaki utwór Dickensa chodziło Prusowi.

tycy, filologowie itd. Gdy więc w tym gronie znalazł się człowiek z ukształceniem zupełnie innego rodzaju, z konieczności musiał wypowiedzieć wiele niesłyszanych dotychczas poglądów, wiele „niespodzianek”, które były drugim źródłem, ale już warszawskiej wesołości. Gdyby w naszej prasie jaki technik, lekarz, a nawet kucharz zaczął sądzić teatry, wystawy, bale, życie miejskie i wiejskie ze swego punktu widzenia, śmiano by się jeszcze głośniej, choć każdy z tych panów wypowiadałby rzeczy całkiem poważne.

Po trzecie – nauki przyrodnicze, a nade wszystko logika, rozwijają „zdrowy rozsądek”, dzięki któremu człowiek np. rozumie, że ważniejszymi dla społeczeństwa są tanie kuchnie aniżeli koncert Patti³³, ludowe łaźnie aniżeli nowe dekoracje, szkoła rzemieślnicza aniżeli pomnik dla Mickiewicza itd. Z takich poglądów śmiano się w Warszawie najserdeczniej; skąd brać mamy naukę, że trzecią i największą dla nas niespodzianką stanowi „zdrowy rozsądek”.

I nie może być inaczej tam, gdzie nawet doktor filozofii tudzież apostoł pozytywizmu nie tylko przeciwstawia „zdrowy rozsądek” – „wielkim ideom”, ale nawet publicznie żartuje sobie z niego i twierdzi, że: „siecią zdrowego rozsądku wyłowić można ze świata daleko więcej głupstw, niż w nim się znajduje” („Prawda”, str. 392).

Nie ma chyba prasy, w której by podobne wyznanie wiary nie naraziło jego autora na śmieszność.

Widzimy, że w „humorystyce” Prusa p. Ś. nie umiał odkryć żadnej istotnej cechy. Natomiast całkiem wyraźnie dojrzał i wdzięcznie opisał czwartorzędną cechę *Kronik*, mianowicie ich „nieprzyzwoitość”.

„Niejedna matka uczuła by sama niesmak i znalazła się w prawdziwym kłopotcie, gdyby ją młoda córka zapytała: dlaczego itd.” – mówi p. Ś., skromnie spuszczać oczy.

Istotnie bardzo często wspominam o rozmaitych punktach kwestii kobiecej, najprzód dlatego, że sam je lubię, a po wtóre – że jest to najłatwiejsza przynęta na czytelników obojej płci. Nie ja winienem temu, że rodacy moi nie-

* * *

³³ Adelina Patti (1843–1919) – wybitna włoska śpiewaczka, sopran koloraturowy. W latach 1859–1906 występowała, z wielkimi sukcesami, na europejskich i amerykańskich scenach operowych i estradach.



chętnie myślą np. o astronomii bez... gorseta, a socjologię daleko łatwiej wolą studiować od strony podwiązek aniżeli od głowy.

Jakkolwiek jednakże byłbym „nieobyčajnym”, to przecież oskarżycielem nie powinien być p. Świętochowski, który jako krytyk na 404 stronie gromi mnie za to, „o czym kobiety lubią słuchać ze spuszczoneymi oczyma”, a jako „Poseł Prawdy” na stronie 405 rozprawia z Dumasem³⁴ o następującej subtelnej kwestii:

„Czy kobieta może, czy nie może być zgwałconą, jeżeli nie chce?”

Nie będąc kompetentnym, nie rozstrzygam, kto ma rację: Dumas czy „Poseł Prawdy”. Nie rozumiem jednak, dlaczego w oczach p. Ś. gwałcenie może, a umizgi nie mogą być tematem felietonu?

Nie pisuję zresztą *Kronik* dla niewinnych panienek, które by ich nawet nie umiały ocenić należycie, lecz dla dorosłych kobiet i ludzi twardej pracy, którzy na bardzo wielu kwestiach znają się lepiej ode mnie.

Gdybyśmy chcieli wyciągnąć konsekwencję z powyższych uwag, doszlibyśmy do wniosków:

Że p. Ś. pod względem rozumienia „humoru” niczym (chyba tylko śmiałością) nie różni się od zwykłej damy salonowej, dla której lichy koncept, naciągnięty dowcip i... spostrzegawczy „humor” są jednym i tym samym.

Że p. Ś., mówiąc o tej części estetyki, na której zupełnie się nie zna, bałamuci czytelników i umysły ich utrzymuje w stanie chaosu, wśród którego na jednym poziomie z humorystą Dickensem stoją zwyczajni fabrykanci konceptów.

* * *

³⁴ Mowa o tekście *Liberum veto* („Prawda” 1890, nr 34), w którym Świętochowski polemizował z treścią przedmowy Dumasa do książki Paula Riveta *La recherche et la paternité*. Dumas wygłosił w niej opinię, że mężczyzna kobiety właściwie nie uwodzi, tylko jej po prostu ulega, wobec czego niesłuszne byłoby, jego zdaniem, postulowane przez Riveta prawo, by kobieta mogła poszukiwać mężczyzny, który jest ojcem jej dziecka. Świętochowski wykpiwał pogląd Dumasa utrzymującego, że kobieta może zawsze obronić się przed mężczyzną (pod warunkiem że tego chce). Rekonstrukcja polemiki za: Kulczycka-Saloni, *op.cit.*, s. 540–541.

III

Zwykły przestępca, tj. oszust, rozbójnik, postawiony przed kryminalnym sądem, usprawiedliwia się w jeden tylko sposób, mówiąc: tego nie okradłem, tamtego nie oszukałem itd.

Ale autor, wszechstronnie oskarżony przez złośliwego czy lekkomyślnego krytyka, na swoją obronę musi nie tylko przytaczać, że tego, co mu zarzucają, nie robił, ale musi jeszcze dowodzić, że robił coś zupełnie innego.

Jak dalece p. Ś. nie zastanawia się nad tym, co pisze, oto jeden z mnóstwa dowodów. Na stronie 464 znajdujemy:

„Prus nie był nigdy wyznawcą żadnego systemu, apostołem żadnej teorii, szermierzem żadnego stronnictwa, ale upstrzył swą szatę wszystkimi barwami”.

Pomijam, że w tym ustępie dwa pierwsze zdania są fałszami, lecz cofam się o kilkadziesiąt stronic niżej i na 403 czytam:

„Tu radykał z lat młodzieńczych, późniejszy liberał umiarkowany, nie tylko został zdecydowanym konserwatystą, ale nawet przypasał miecz krzyżowca i stanął w szeregach wyprawy przeciw niewiernym...” „Żaden współpracownik «Kuriera Warszawskiego» nie wyrzucił tyle i tak ostrych pocisków przeciw postępowcom, jak ten ich dawny towarzysz broni”.

Oto – co się nazywa: fałsz za fałszem. Albowiem 1) od czasu kiedy zacząłem pisać, sympatie moje szły zawsze i stanowczo w kierunku, który można by nazwać narodo-demokratycznym, 2) bez porównania częściej niż z postępowcami, tj. z „Przeglądem Tygodniowym” i „Prawdą”³⁵, ścierałem się z konserwatystami „Słowa”³⁶, „Niwy” lub

* * *

³⁵ „Prawda” – słynny tygodnik założony w 1881 roku przez Świętochowskiego, prowadzony przezeń do 1900 roku, główny organ postępowo-liberalnej inteligencji. Jako Poseł Prawdy zamieścił tu Świętochowski ponad 2 tysiące prac publicystycznych i literackich, w tym głośne cotygodniowe felietony *Liberum veto*.

³⁶ „Słowo” – konserwatywny dziennik informacyjno-polityczny o profilu umiarkowanie organicznikowskim i proziemiańskim, założony w roku 1882, redagowany w latach 1882–1887 przez Henryka Sienkiewicza, potem przez Mściława Godlewskiego.



„Kroniki Rodzinnej”³⁷, 3) do „towarzystwa broni” z p. Ś. nie przyznając się, ponieważ on, o ile rozumiem, jest u nas zapewne nieświadomym apostołem partii „liberalno-kosmopolitycznej”. Partii tej, jak zresztą każdej, mogą przyznawać prawo do bytu, ponieważ składa się z ludzi żywych, czujących i myślących; ale popierać jej pretensji nie mam zamiaru.

Właściwa służba publiczna rozpoczęła się dla mnie, gdy wstąpiłem do „Kuriera Warszawskiego”. Tam od razu zacząłem pisać tak, że mimo utarczek z „Przeglądem”, redakcja „Kuriera Warszawskiego” uważała mnie za „zamskowanego ajenta młodej prasy”. Toteż nie było miesiąca, ażeby redakcja nie robiła mi dopisków i nie wykreślała ustępów, a nie było kwartału, ażeby nie wyrzucano mi całych *Kronik*. Lata walki upłynęły, zanim pozwolono mi swobodnie wspominać nazwiska: Darwin, Comte³⁸ albo wygłaszać zdania niezbyt licujące z konserwatywnym kierunkiem pisma.

Tak więc była między mną i p. Ś. różnica, że jemu odnośna redakcja płaciła za to, że „robił postęp”, a ja za robienie postępu płaciłem kary.

Mimo to p. Ś. pisze:

„Czy praca w «Kurierze» nie odbywała się kosztem talentu? Niewątpliwie, chociaż nie należy wcale za to winić «Kuriera»...”

* * *

³⁷ „Kronika Rodzinna” – dwutygodnik konserwatywno-katolicki, ukazujący się od 1868 roku, aktywny w walce z „młodą” prasą pozytywistyczną.

³⁸ Auguste Isidore Marie François Comte (1798–1857) – francuski filozof i socjolog, twórca systemu filozofii pozytywnej. Zagorzały przeciwnik metafizyki, pojmował filozofię jako uogólnienie wyników nauk szczegółowych. Zaproponował klasyfikację nauk abstrakcyjnych, wśród których znalazła się socjologia, dyscyplina właśnie przezeń odkryta i po raz pierwszy w ten sposób nazwana. Comte jest też autorem słynnego prawa trójfazowego rozwoju umysłu ludzkiego (owe trzy fazy to: teologiczna, metafizyczna i pozytywna). Celem nauki było dłań formułowanie, odkrywanie i przewidywanie praw rządzących faktami (zjawiskami). Zasady nowej, pozytywnej filozofii wyłożył w monumentalnym 6-tomowym dziele *Cours de philosophie positive* (1830–1842). W drugim okresie swojej twórczości, udokumentowanym publikacją pracy *Système de politique positive* (*System polityki pozytywnej*, 1851–1854), stworzył utopijną wizję społeczeństwa przyszłości, w którym obowiązywał kult Ludzkości, a władzę autorytarną sprawować mieli kapłani-uczeni.

Pyszny jest p. Ś.! Przed laty wymyślał, na czym świat stoi, „Kurierowi” za konserwatyzm, a dziś usprawiedliwia go. „Pismo bowiem brukowe nie mogło wlatywać nad ziemię...” (str. 404).

Co było w tych *Kronikach*? Według p. Świętochowskiego nie było tam żadnej wyższej idei. Kronikarz „nie wlatywał nad miasto” i zajmował się „najdrobniejszymi sprawami”. Więc jego humor „wymiał rynsztoki, polewał ulice, czyścił podwórza, karciał dorożkarzy itd.” (str. 404)

Przypuszczam, że i w tym razie p. Ś. osądził rzecz, której nie zna, i że po prostu nie czytał *Kronik*. Odwołuje się jednak do tych, którzy czytali.

Czy była ważna sprawa publiczna, której by *Kroniki* nie roztrząsały, nie popierały, a nawet nie przygotowywały do niej grunt nieraz przez całe lata?

Niech odpowiedzą na to inicjatorowie bezpłatnych kuchni, domów noclegowych, przytułków położniczych, towarzystw gimnastycznych, „Lutni”³⁹, towarzystwa popierania przemysłu, pracowni naukowych, wystaw, szkół rzemieślniczych, pracy kobiet itd. *Kroniki* najwięcej sympatii okazywały pracy i niedoli biedaków; czy jednak nie reklamowały ofiarności milionerów? Opiekowały się słabymi i nieoświeconymi, czy jednak milczały o ciężkim położeniu nauki i uczonych?

Oponowałem od razu przeciw pomnikowi Mickiewicza⁴⁰ i składkom na bank ratunkowy⁴¹ i – jakże to dziś stoją te

* * *

³⁹ Warszawskie Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia” powstało w 1886 roku w Warszawie z inicjatywy Piotra Maszyńskiego. Odegrało znaczącą rolę w propagowaniu polskiej kultury muzycznej w zaborze rosyjskim.

⁴⁰ Już od 1882 roku Prus krytykował pomysł zbierania środków finansowych na pomniki Mickiewicza w Krakowie i – potem – w Warszawie. Pisarz, polemizując z licznymi oponentami, argumentował, że kraj biedny (zarówno Królestwo, jak Galicja) winien przede wszystkim dbać o polepszenie bytu warstw najgorzej sytuowanych, z kolei zaś uczczeniu pamięci narodowego Wieszca lepiej by się przysłużyła tania publikacja jego dzieł, która trafiłaby „pod strzechy”. Prus wykpiwał – zwłaszcza w latach 1885–1886 – nieustanne spory, jakie się toczyły wokół odwoływanych i parokrotnie na nowo organizowanych konkursów na pomnik Mickiewicza w Krakowie. W jednej z *Kronik tygodniowych* z roku 1886 pisał: „wcale nie pomyślano [forsując pomysł pomnika – T.S.], że dzieła sztuki są kosztownym zbytkiem, że przedstawiają kapitał mało płodny, że hołdy można składać nie tylko za pomocą pomników i że naród tak ubogi i tak skolatany jak nasz, jeżeli po-



sprawy? Wytoczyłem kwestię złego pożywienia ludu, a czy dziś już nie zajmują się tym lekarze?

W ciągu kilkunastu lat dziennikarskiej służby otrzymałem kilka tysięcy listów. Ręczę słowem, że ledwie jeden na sto mówił o moim „dowcipie”. We wszystkich – potakivano albo spierano się z poglądami na kwestie, pytano o rady, żądano poparcia jakichś ogólnych interesów albo prywatnych potrzeb itd.

Moi biedni i prości czytelnicy rozumieli doskonale, że koncepta i dowcipy *Kronik* służyły tylko za przynętę. Cóż więc jestem winien, że szanowny krytyk w tej zupie, jaką co tydzień gotowałem dla publiczności, spostrzegł tylko tłuste oka albo pietruszkę, a nie widział w niej kaszy, kłusków i mięsa?

Za jego „duchową krótkowzroczność” ja odpowiadać nie mogę.

* * *

święca krocie tysięcy, to już powinien mieć z nich jak największy i namacalny pożytek. [...] już w samym narodzeniu się projektu tkwiły dwa grube błędy: 1. zupełne pominięcie względów praktycznych, których naszemu narodowi pomijać nie wolno, bo nie mamy tyle ani pieniędzy, ani zapalu, ażebyśmy mogli szafować nimi na cele mało procentujące; 2. zupełne niezrozumienie sztuki, jak w tym wypadku rzeźbiarskiej, która w żaden sposób nie mogła zaspokoić naszych wymagań [...]”. (B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. VIII, Warszawa 1959, s. 266). Kampania Prusa nie odniosła wszakże skutku; w 1898 roku odsłonięto pomniki Mickiewicza w Warszawie i Krakowie.

⁴¹ W reakcji na ustanowienie Komisji Kolonizacyjnej ziemiaństwo wielkopolskie postanowiło – z inicjatywy Stanisława Żółtowskiego – założyć w listopadzie 1886 Bank Ziemski, którego ogólnym celem miało być ratowanie większej własności ziemskiej przed wykupieniem przez Komisję. Prus skrytykował pomysł wykupu akcji przez polskie społeczeństwo z trzech zaborów (ów wykup miał dostarczyć środków na kapitał zakładowy), przekonując, że w obecnych warunkach utrzymanie wielkich majątków ziemskich, zarządzanych częstokroć nieudolnie przez nieopatrznie zadłużających się ziemian, jest niezgodne z logiką procesu ekonomicznego. W zamian proponował parcelację majątków, w której uczestniczyć by powinny inne warstwy społeczne (przede wszystkim chłopci). Prusa krytyka ruchu składkowego na Bank Ziemski (zwany potocznie ratunkowym) wzbudziła sprzeciw konserwatywnej opinii publicznej z Królestwa i z zaboru pruskiego. W rzeczywistości wdrożono w Wielkopolsce właśnie proces parcelacji wielkich majątków ziemskich. Bank Ziemski rozpoczął swoją działalność w 1888; do 1912 rozparcelowano 150 posiadłości ziemskich. Swoje poglądy na program działania tej instytucji wyłożył Prus m.in. w *Kronice tygodniowej* z 27 marca 1887. Zob. B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. X, Warszawa 1966, s. 80–82.

Twierdzi p. Ś., że „ani razu nie wybuchnął ogniem zapalu do żadnej wielkiej idei ani do żadnego wielkiego człowieka” (str. 464).

Obok wielkich idei, które stanowią treść cywilizacji, dla p. Ś. istnieje osobna grupa wielkich idei, tj. wszystkiego tego, co on wygłaszał.

Otóż muszę wyznać, że do tych specjalnych idei p. Ś. nie zapalałem się nie tylko ja, ale żaden z naszych wspólnych eks-kolegów szkolnych.

Okolo r. 1872 między młodzieżą „Przegląd Tygodniowy” cieszył się wielką popularnością. Było to pismo demokratyczne, mówiło o Comcie, Millu, Darwinie i innych ulubieńcach ówczesnej młodzieży, zalecało system „małych prac” dla podniesienia powszechnej oświaty i dobrobytu itd.

Lecz artykuły p. Ś. już wówczas przyjmowano krytycznie: zachwycano się ich pięknym stylem, lecz treść nie zawsze przypadła do smaku.

Nieraz dziwiono się, że p. Ś. tak gromi konserwatystów i klerykałów, jak gdyby jeszcze istniała pańszczyzna i święta inkwizycja. Dziwiono się, z jakiego tytułu p. Ś., filolog czy historyk, tak gorliwie apostołuje Comte’a, który przecież fundamenta swej filozofii oparł na matematyce i naukach przyrodniczych. A chociaż śmieliśmy się wszyscy z dowcipnych polemik p. Ś., nie budowało nas to, gdy przeciwnikom swoim „wysypywał sieczkę z ich głów” albo w sposób serdecznie bezceremonialny nazywał ich: „psami”, „gadami”, „płazami”, nawet „pluskwami”.

My inaczej rozumieliśmy „wolnomyślność” i „samodzielność”, i to wobec powag, któreśmy czcili.

Comte, apostoł matematyki i nauk przyrodniczych, wobec filozofii twierdził, że w systemie pozytywnym nie ma miejsca na psychologię. Wbrew zdaniu takiej powagi przyrodnik Ochorowicz napisał znakomitą rozprawę *O metodzie badań psychologicznych*⁴². Było to podwójne

* * *

⁴² Wbrew antypsychologistycznemu stanowisku Comte’a, który psychologię traktował wyłącznie jako naukę konkretną, jako pewną gałąź biologii, wykluczając przy tym możliwość doświadczenia introspekcyjnego, pozytywiści polscy (w tym Ochorowicz) dopominali się o pełnoprawny status psychologii jako pozytywnej nauki empirycznej. Wspomniana przez Prusa rozprawa Ochorowicza (zatytułowana *Psychologiczne pytania XIX w. Cz. 1:*



zuchwalstwo: wobec Comte'a i wobec wydziału filologicznego, który w owym czasie uważał filozofię za swój monopol.

J. S. Mill, bożek ówczesnej młodzieży, twierdził, że wynalazki są rzeczą przypadku i nie mogą być podciągnięte pod żadne prawo. Wbrew jego zdaniu inny kolega napisał rozprawkę, w której dowodził, że odkrycia i wynalazki dokonywają się według pewnych praw, wyliczył te prawa i poparł je mnóstwem przykładów z historii wynalazków⁴³. Pogląd ten najzupełniej potwierdziła w kilka lat później *Logika* Baina⁴⁴.

Takimi były zuchwałe nowatorstwa ówczesnej młodzieży. Lecz p. Ś. wołał odnosić tańsze i głośniejsze zwycięstwa. Więc budził walkę między „starą” i „młodą” inteligencją, ponieważ „starymi”, którzy nie byli w stanie walczyć z nim bronią argumentów, i głosił zasadę powszechnej „walki o byt”⁴⁵, drwiąc z cudzych i wołając o tolerancję dla swoich przekonań.

* * *

Jak należy badać duszę?) zdobyła I nagrodę Wydziału Filologiczno-Historycznego Szkoły Głównej w roku 1869. Opublikowano ją wtedy pt. *Psychologiczne pytania XIX w. Cz. 1: Jak należy badać duszę? Czyli o metodzie badań psychologicznych*. Potem autor dopisał jeszcze dwie części tego dzieła (Cz. 2: *Miłość, zbrodnia, wiara i moralność*, Warszawa 1870; Cz. 3: *O wolności woli*, Warszawa 1871).

⁴³ Autorem tej „rozprawki” był sam Prus. W 1873 roku opublikowano – wygłoszony uprzednio dla rzemieślników – jego odczyt *O odkryciach i wynalazkach*. Aluzję autora *Słowna* wyjaśnił Szweykowski, *op.cit.*, s. 285.

⁴⁴ Alexander Bain (1818–1903) – szkocki filozof, psycholog, logik i pedagog, kontynuator (aczkolwiek nie bezkrytyczny) myśli Johna Stuarta Milla. Problemy psychologiczne rozpatrywał w ścisłej łączności z fizjologią, sformułował doktrynę asocjacionizmu, która stanowiła podstawowy paradygmat nauki psychologii w wieku XIX, rozwijającej się w aurze pozytywistycznego scjentyzmu i kultu nauk przyrodniczych. Autor książek: *The Senses and the Intellect* 1855 (*Zmysły i umysł*), *The Emotions and the Will* 1859 (*Emocje i wola*), *Logic* 1870 (*Logika*). W tym ostatnim dziele podjął Bain problematykę logiczną, różniąc się w niektórych twierdzeniach od Milla. Spolszczenie *Logiki* ukazało się w 1878.

⁴⁵ Prawo walki o byt stanowiło jedną z fundamentalnych zasad teorii ewolucji Darwina. Występując w naturze, przyczyniało się ono do ograniczenia nadmiernej liczby organizmów; funkcjonowało zarówno w obrębie jednego gatunku, jak i między osobnikami gatunków odmiennych. W XIX-wiecznej socjologii dokonywano nierzadko ekstrapolacji pojęć z teorii Darwina na grunt stosunków społecznych. Autorów tego zabiegu poznawczego nazywano darwinistami społecznymi; do ich grona zaliczał się m.in. wybitny polski socjolog Ludwik Gumplowicz (1838–1909).

Już wówczas taka robota uważała się nie za społeczną, ale za rozkładową. Jak zaś piękne wydała owoce, niech przekona następująca treść rozmów, jakie prowadził w r. 1878 pewien dziennikarz z pewną grupą młodzieży, głoszącej liberalizm, tolerancję, miłość dla ludu itd.

Dziennikarz: Więc czego panowie chcecie?

Panowie: Tolerancji dla naszych przekonań.

D.: Ale panowie w imię tolerancji terroryzujecie publiczność, zmuszacie ją do oklasków lub do świstań na od-czytach.

P.: Trudno, to walka o byt.

D.: Ciężko narażacie społeczeństwo.

P.: Nas nic nie obchodzi takie głupie i zgniłe społeczeństwo⁴⁶.

I tak dalej.

Ani myślę twierdzić, że podobny chaos moralny i umysłowy wytworzył p. Ś., ponieważ on to sam raczej ulegał chaosowi. Nie mogę jednak zapomnieć, że na dnie obławy, urządzonej na mnie w imię „tolerancji i zasad demokratycznych”, leżały między innymi nikczemne plotki: że ja jestem „konserwatystą i odstępcą jakiejś partii postępowej”⁴⁷, co dziś ośmiela się powtarzać mi p. Ś. Ja drugi raz nie będę płacił fałszywych weksli, wystawionych na moje imię.

Tymczasem, jak dziś, tak i wówczas, nie byłem i nie jestem żadnym „postępowcem” i żadnym „konserwatystą”, lecz wyznawcą tych zasad, wśród których wyrosłiśmy ja i moi szkolni koledzy, z którymi p. Ś. nie utrzymywał stosunków; dla niego byliśmy widać za mało poważni.

* * *

⁴⁶ Rozmowa ta to pogłos sporu Prusa z grupą sympatyzujących z socjalizmem studentów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy poczuli się urażeni jego słowami z *Kroniki* zamieszczonej w „Nowinach” (1878, nr 13 z 17 III), wykpiwającymi ich entuzjastyczną reakcją na prelekcję Włodzimierza Spasowicza o Wincentym Polu. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 188.

⁴⁷ Szweykowski (*op.cit.*, s. 285) wyjaśnił, że Prus miał tu na myśli opinie wyrażane na łamach „Prawdy” i „Przeglądu Tygodniowego” w momencie, gdy objął on redakcję „Nowin”.



Twierdzi p. Ś., że „nie pamięta wypadku, w którym bym bronił jakiegoś człowieka publicznego większej siły od napadających go psów” (!) (str. 464).

Ponieważ zdaje mi się, że wiem, o kogo tu chodzi, więc opowiem, w jaki sposób owi „publiczni ludzie większej siły” ułatwiali mi ich obronę.

Pewnego razu poczęto rozpuszczać o p. Ś. niktzemne oszczerstwa. P. Ś. sam bronił się doskonale, niemniej go działo się poprzez go.

O sprawie tej począłem rozmawiać z Szymanowskim⁴⁸, który jakkolwiek niegodziwie obrażany przez „młodą prasę”, zgodził się jednak na wystąpienie. Był to dobry człowiek. Przygotowałem więc *Kronikę* w połowie poświęconą p. Ś. i oddałem do druku.

Na drugi dzień zatrzymano *Kronikę*. Pytam więc Szymanowskiego, co się stało.

– Proszę pana – odpowiedział zirytowany – ja nie chcę mieć żadnych stosunków z pańskimi pozytywistami.

– Tu przecież nie chodzi o pozytywizm, tylko o honor człowieka.

– A co oni robią z cudzym honorem? – przerwał mi i wyszedł.

Wtedy T. Cz.⁴⁹ czy któryś inny z kolegów podał mi świeży numer „Przeglądu”⁵⁰, gdzie właśnie sponiewierano

* * *

⁴⁸ Wacław Szymanowski (1821–1866) – dziennikarz, poeta, dramatopisarz, od 1868 redaktor naczelny „Kuriera Warszawskiego”, z którego uczynił najbardziej wpływowym i opiniotwórczym dziennik warszawski. Wiosną 1874, za pośrednictwem m.in. Kazimierza Zalewskiego, zaproponował współpracę z „Kurierem” Prusowi, którego twórczość humorystyczna, publikowana na łamach „Muchy”, przypadła mu bardzo do gustu. W lipcu 1874 rozpoczęła Prus trzynastoletnią działalność w dzienniku Szymanowskiego. Zob. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 135–136.

⁴⁹ Tadeusz Czapelski (1853–1930) – publicysta, skryptor Ossolineum, dziennikarz, przyuczał się do zawodu pod okiem swego wuja Jana Dobrzańskiego. W 1874 przybył z Krakowa do Królestwa Polskiego, gdzie prędko zaczął robić karierę w warszawskim środowisku literackim. Pełnił funkcje sekretarza redakcji i redaktora w „Kurierze Warszawskim”, „Kurierze Codziennym” i „Tygodniku Ilustrowanym”. Z jego inicjatywy utworzono poranne wydanie „Kuriera Warszawskiego”. Przyjaźnił się m.in. z Prusem, Sienkiewiczem, Stanisławem Witkiewiczem.

⁵⁰ Ataki „Przeglądu Tygodniowego” i samego Świętochowskiego na środowisko „Kuriera Warszawskiego” i osobę jego redaktora naczelnego odby-

Szymanowskiego od stóp do głów tym szekspirowskim stylem, który znaliśmy tak dobrze!...

Czy artykuł rzeczywiście pisał p. Ś., o co go wówczas posądzano, nie pamiętam. To jednak dobrze pamiętam, że mnie wstyd ogarnął za mego „ukrytego sprzymierzeńca”.

Takie i tym podobne wypadki stanowczo zniechęciły mnie do bronienia pewnych „ludzi większej siły itd.”, którzy głęboko odczuwając własne krzywdy, dla cudzych zasług ani dla cudzych uczuć nie mieli żadnego względu, nawet przyzwoitości.

Ze służbą dziennikarską bywało mi nieraz ciężko. Np. za tak zwaną „obronę sprawy żydowskiej” – wymyślano mi w pismach i anonimach, głoszono, że jestem sprzedajny, ba! nawet grożono mi poważnie... Jednocześnie surdutowi Żydzi opowiadali, że jestem za ich obronę płatny, i było mi doskonale wiadomo, że w liczbie dyrektorów urzędzonej na mnie obławy znajdowali się Żydzi.

Mimo to broniłem zasady nieograniczonej tolerancji, dopóki nie przekonałem się, że na tej drodze sprawa żydowska staje się niebezpieczną i dla nas, i dla Żydów.

Wtedy wykazałem niebezpieczeństwo w całej jego obszerności, znowu pomimo gniewów, postrachów itd. Lecz znowu zmieniłbym zdanie w tej kwestii, gdyby Żydzi wzięli się do zreformowania swojej organizacji społecznej i zapragnęli szczerze stać się użytecznymi członkami społeczeństw europejskich.

Niech mi p. Ś. wytłumaczy: skąd to wypływa?... Czy z konserwatyzmu, czy z postępowości, czy z braku zasad, czy z dobrego humoru, czy – może z jakiejś idei trochę wyższej, nie tylko nad hasła różnych partii, nad widoki osobiste, ale nawet nad osobiste niebezpieczeństwo?

P. Ś. mówi, że ja na pewnych moralnych i umysłowych wysokościach doznaję jakby zawrotu głowy. Szanowny panie! Z pewnością, że są wyżyny, na których panu nigdy nie zakreśliło się w głowie po prostu dlatego tylko, że nigdy tam nie byłś.

* * *

wały się podówczas – w połowie lat siedemdziesiątych i także wcześniej – permanentnie, trudno więc ustalić, o jaką konkretnie wypowiedź tu chodzi.



IV

Ile razy p. Ś. w ferworze polemicznym nazwie kogoś złodziejem albo oszustem, jego wielbiciele wierzą mu na słowo i obrońcom pokrzywdzonego mówią:

„No już, daruj pan... Świętochowskiemu można wszystko zarzucić, to, że jest frazeologiem, i to, że niewiele umie, ale trzeba mu przyznać jedno, że ten człowiek kocha prawdę, fanatycznie kocha prawdę...”

I ja sądzę, że p. Ś. kocha „Prawdę”, a nawet, że kocha jakieś doktryny, które według jego przekonania są prawdą. Tu jednak złożę nowy dowód, że p. Ś. nie bardzo troszczy się o fakta i niekiedy stawia ludziom najcięższe zarzuty, nawet ciska im obelgi – wbrew oczywistym i namacalnym faktom.

A teraz proszę o uwagę.

P. Ś. zadał sobie pytanie: czy Prus ma jakieś przekonania, jakiś cel i kierunek w pracy?

Krytyk przywoity odpowiedź na to wyprowadziły z prac autora, tym bardziej że odpowiedź sama narzucała się p. Świętochowskiemu. Mówi on:

„Mistrzostwo Prusa objawia się nie wobec natur energicznych i czynnych, ale słabych i biednych. Michałko, Antoś, Anielka, Ślimak, Rzecki, te istoty, które nie działają, lecz cierpią – to są jego bohaterowie...”. „Charakterystycznym jest to jego stałe współczucie dla stworzeń nędznych (?), marnych (??), upośledzonych, a zarazem obojętność dla doskonalszych (?), wybranych i znamienitych” („Prawda”, str. 464).

Już samo współczucie dla „słabych, cierpiących i upośledzonych” mogłoby nadać każdemu autorowi prawo do „posiadania jakichś przekonań”, tym bardziej w wieku XIX, w którym „słabymi, cierpiącymi i upośledzonymi” interesowali się tak „doskonali, wybrani i znamienici”, jak Saint-Simon⁵¹,

* * *

⁵¹ Henri de Saint-Simon (1760–1825) – francuski historyk, filozof, socjalista i wolnomularz. Opowiadał się za stworzeniem społeczeństwa bezkonfliktowego, rządzonego przez ludzi pracy, bankierów i techników. Miałoby ono charakter industrialny, swoją zaś organizację zawdzięczało zasadom naukowym. Do rangi kierowników takiego społeczeństwa awansował nowożytnych

Proudhon⁵², Bismarck⁵³, Wilhelm II⁵⁴ itd. W oczach jednak p. Ś. owo „współczucie” jest „wadą”, a nawet czymś gorszym:

„To już nie wada, to właściwość występująca zwykle u jednostek mających większe serca niż mózgi” – woła p. Ś. zanotowawszy o wiersz wyżej, że Prus „ani razu nie wybuchnął ogniem zapału do żadnej wielkiej idei i do żadnego wielkiego człowieka”. (Istotnie do wielkich ludzi zapalam się coraz rzadziej i ostrożniej – przyp. autora). I że: „przeciwnie, często nawet z wielkich zasad, teorii i ludzi drwi...” (str. 464).

Gdzie?... Kiedy?... Z jakich?...

Przypuśćmy jednak, iż owo stałe „współczucie dla słabych, cierpiących i upośledzonych” nie występuje u autora tak wyraźnie, ażeby pozwalało wnosić o jego przekonaniach i dążeniach. Toć wówczas pozostaje krytykowi

* * *

kapłanów-uczonych. W latach 1817–1824 sekretarzem Saint-Simona był August Comte, twórca systemu „filozofii pozytywnej”.

⁵² Pierre Joseph Proudhon (1809–1865) – socjalista francuski, socjolog, ekonomista, dziennikarz, jeden z twórców anarchizmu. Występował przeciwko instytucji państwa, Kościołowi oraz systemowi kapitalistycznemu. Droga do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej miały być stopniowe reformy prowadzące do społeczeństwa bezklasowego i bezpaństwowego. Krytykował własność kapitalistyczną (kradzieżą była dlań własność zdobyta nie przez pracę). Za największe zło Proudhon uważał istnienie pieniądza, który funkcjonował jako siła stwarzająca dochody bez pracy.

⁵³ Otto von Bismarck (1815–1898) – premier Prus i pierwszy kanclerz zjednoczonego cesarstwa niemieckiego. Zręczny dyplomata i strateg polityczny, uosobienie kultu państwa i biurokracji, przyczynił się do wzrostu potęgi Niemiec. W polityce wewnętrznej podjął w 1871 walkę z Kościołem Katolickim (Kulturkampf), dążąc do podporządkowania go państwu. Zdecydowanie podtrzymywał kurs antypolski (1885 – wydalenie z Prus ok. 30 tys. Polaków nie posiadających obywatelstwa pruskiego, tzw. rugi pruskie; 1886 – utworzenie Komisji Kolonizacyjnej do wykupu ziemi od Polaków). Zdymisjonowany w 1890, dwa lata po objęciu tronu cesarskiego przez Wilhelma II.

⁵⁴ Wilhelm II, z dynastii Hohenzollernów (1859–1941) – ostatni niemiecki cesarz i król Prus, panujący w latach 1888–1918 (wnuk ze strony matki brytyjskiej królowej Wiktorii). Dążył do zapewnienia światowej hegemonii Niemcom, forsował politykę zbrojeniową i kolonialną ekspansję w Afryce, na Bliskim Wschodzie i na Bałkanach. W polityce wewnętrznej sprzyjał wzrostowi hasel nacjonalistycznych, co m.in. przejawiało się w nasileniu germanizacji na ziemiach polskich zaboru pruskiego. Jego ofensywna i imperialna polityka była jedną z przyczyn I Wojny Światowej. Po wybuchu w 1918 rewolucji listopadowej w Niemczech pozbawiony tronu, schronił się do Holandii, gdzie wkrótce abdykował.



jeszcze jedna droga, mianowicie zapytać samego autora choćby publicznie.

– Czy w ogóle masz pan jakieś dążenia w swojej pracy, jakieś poglądy na społeczeństwo, jakiś rodzaj systemu filozoficznego?...

Ale p. Ś. zrobił inaczej i zamiast zapytać się, wołał – sponiewierać. To arcydzieło oszczerstwa czy lekkomyślności przytaczam:

„W umyśle Prusa – mówi p. Ś. – wytworzyła się i trwa dotąd pewna pstrokaczna, pewna mieszanina znamion sprzecznych, którą on sam dostrzega, a raz wybornie określił.

– Proszę pana – zapytała go znajoma dama – do jakiej pan należy partii?

– Jako człowiek do żadnej, a jako dziennikarz do...

– Do postępowej?

– To jest... niezupełnie.

– Więc do konserwatywnej?

– Właściwie... cokolwiek.

– Może do klerykalnej?

– O! To bardzo mało, prawie nic.

– Więc do wolnomyślnej?

– Tak... troszeczkę... odrobinę...

– Ależ ostatecznie do jakiej? – wykrzyknęła moja towarzyska, szeroko otwierając oczy, piękne jak dwa Jeziora Czterech Kantonów.

– Widzi pani, my, dziennikarze, należymy właściwie do partii konserwatywno-postępowo-klerykalno-wolnomyślno-arystokratyczno-demokratycznej.

Wśród tych „my” stoi na pierwszym planie Prus” („Prawda”, str. 403, 404).

Zdaje się, że kwestia postawiona wyraźnie.

Małe objaśnienie:

1) Z nikim, bez względu na jego płeć i kolor oczu, nie lubię rozmawiać ani o „moich dziełach”, ani o „moich przekonaniach”.

2) Termin: „członek partii konserwatywno-postępowo-klerykalno-ateistyczno itd.” ja sam wynalazłem i po wiele razy używałem go w *Kronikach tygodniowych* na oznaczenie ludzi, którzy nie wiedzą, czego chcą.

3) Jeżeli więc rozmawiałem w ten sposób, jak mówi p. Ś., z damą z „oczyma jak dwa jeziora”, to oczywiście dopuściłem się żartu, za co ją obecnie przepraszam.

Pominąwszy jednak te drobiazgi, p. Świętochowski nie potrzebował uciekać się aż do interwencji dam w celu dowiedzenia się o moich przekonaniach, ponieważ jeszcze w r. 1883 wyszła książeczka pod tytułem:

„*Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, napisał Aleksander Głowacki”.

Może p. Ś. chce wiedzieć, co to znaczy program społeczny?

„Program społeczny winien sformułować naturalne prawo rozwoju społeczeństwa. Nie może on być utworem uczuć i fantazji, lecz musi być odkryty za pomocą indukcji i dedukcji” (str. 100).

„Program społeczny można tylko odkryć, jak się odkrywa prawa mechaniczne, fizyczne, chemiczne itd.” „Przyczyną mnóstwa klęsk społecznych jest ten fakt, iż ludzie wpływowi zamiast „odkrywać programy” – „wymyślają” je i „narzucają” (str. 3).

Więc program nie może być „pstrokaczną poglądów” z każdej partii.

A może p. Ś. chce wiedzieć: jakie to idee odkrywa się za pomocą uważnej obserwacji?

„Nad całym światem żyjącym, a najwyraźniej nad ucywilizowaną ludzkością, unoszą się trzy cele, jak gwiazdy wskazujące kierunek pochodzenia: „szczęście, użyteczność, doskonałość”⁵⁵. Każdy więc naród, bez względu na język i potęgę, musi starać się o to, ażeby był coraz szczęśliwszym, doskonalszym i użyteczniejszym.

Naród jest tym szczęśliwszy, im więcej jego jednostek jest zadowolonych i rozwija się normalnie.

Naród jest tym doskonalszy, im więcej posiada organów (społecznych), działających w harmonii.

* * *

⁵⁵ Szczęście, Użyteczność i Doskonałość to trzy ideały etyczno-prakseologiczne Bolesława Prusa, propagowane przezeń już w *Szkie programu* jako najważniejsze cele działań jednostkowych i ogólnospołecznych. Później autor doprecyzowywał te kategorie, wplatając je w rozleglejszy kontekst filozoficzny. Pokłosiem tych zabiegów stała się książka *Najogólniejsze ideały życiowe* (1901; drugie wydanie 1905).



Naród jest tym użyteczniejszy, im bardziej pracami swymi przyczynia się do szczęścia i doskonałości jednostek, które go składają, tudzież do szczęścia i doskonałości innych narodów” (str. 16).

Tu chyba nie ma mowy o „rynsztokach” ani o „oczyszczaniu podwórek”.

A może p. Ś. chce wiedzieć, co sądziłem o jego teoriach?

„Istnieje modna dziś teoria „walki o byt”, wedle której wszyscy powinni drzeć się ze sobą. Otóż, o ile zjawisko walki o byt jest faktem w naturze bardzo pospolitym i niezbędnym, o tyle podniesienie go do wysokości jedynej zasady jest po prostu głupstwem”.

„Bo prawdą jest, że owad psuje roślinę, dzięcioł zabija owada, a dzięcioła jastrząb... Ależ drzewo, owad i dzięcioł, zanim zostały zjedzone, żyły i rozwijały się. Prawo walki o byt przecięło ich istnienie, lecz – jakież prawo dało im i podtrzymywało to istnienie? Oto prawo wspierania się i wymiany usług” (str. 11–12).

To chyba nie jest ośmieszaniem „wielkich teorii”.

Lecz może *Szkic programu* jest zbiorem idealistycznych deklamacji, kupą frazesów? Bynajmniej – *Szkic programu* jest tylko uporządkowaniem, wytłumaczeniem i zapowiadaniem faktów, które sprawdzają się ciągle właśnie dlatego, że są faktami.

Począwszy od kwestii serwitutów, parcelacji (str. 105) i wytwarzania krajowych odmian zwierząt (str. 106), czym dziś zajmuje się osobna komisja w Cesarstwie; począwszy od chałup i sukman (str. 107) aż do narodowego „stylu” (str. 108) i narodowej szkoły gospodarstwa (str. 107); począwszy od badania kraju (str. 106–107) i statystyki (str. 110) aż do obowiązków ludzi majątnych (str. 110), do kwestii robotniczej (str. 109), do kwestii żydowskiej (str. 62–63), do tego, czym jest ideał człowieka (str. 92–93) i jakim powinno być duchowe uposażenie jednostki (str. 121) – w *Szkicu* tym potrącono o każdą wielką kwestię obchodzącą ogół. I tak dalej, i tak dalej.

Ani myślę rościć sobie z tego tytułu praw do zasługi, tymi samymi bowiem rzeczami zajmowało się każde nasze

pismo: równie dobrze postępowy „Przegląd Tygodniowy”, jak i konserwatywne „Słowo”. Postawię jednak kwestię inaczej.

Niech mi p. Świętochowski dowiedzie, że czy to w kronikach, czy w artykułach, czy w powieściach odstępowiałem od zasad wyłożonych w *Szkicu programu*?

I niech mi p. Ś. powie: ilu jest, już nie u nas, ale w Europie, dziennikarzy i powieściopisarzy, którzy by tak szeroki, faktyczny i szczegółowy nakreślali program swoich obowiązków publicystycznych i – z całą konsekwencją wykonywali go od początku literackiej działalności?

A może p. Ś. zapyta: dla kogo i dlaczego napisałem ten program? Przede wszystkim – dla siebie, ażeby sobie samemu wytknąć kierunek pracy literackiej. A dlaczego?... Dlatego, że prasa nasza nie ma żadnego ogólnego programu, chyba artykuły prospektowe, obrachowane bądź na dogodzenie czytelnikom, bądź na zapewnienie triumfu swojej partii.

I z którą ja miałem się partią złączyć: czy z tą, która myślała tylko o szlachcie, czy z tą, która służyła tylko inteligencji? Czy z tą, co wierzyła w nieomyślność papieża i popierała pretensje don Carlosa⁵⁶, czy z tą, która wierzyła w nieomyślność Świętochowskiego?

Więc nie łączyłem się z żadną i wojowałem z każdą, lecz w taki sposób, że każdy uczciwy człowiek bez względu na swoją „partię” może mi podawać rękę.

Powtarzam głośno i wyraźnie: jedyną moją zasługą jest to, że usiłowałem, jak tylko umiem najlepiej, pełnić obowiązki uczciwego pisarza, któremu za to płacą i ufają. Na jakiej więc zasadzie p. Ś. obdziera mnie już nie tylko ze wszelkich idei i przekonań, nie tylko robi mnie człowiekiem chorym na umysł, ale jeszcze – ośmiela się awansować mnie na członka partii „konserwatywno-liberalno-arystokratyczno-demokratyczno itd.” i robi mnie jakimś publicznym „bawicielem”, rodzajem cyrkowego kłowna?

* * *

⁵⁶ Don Carlos – Alfons Karol (I) Burbon (1849–1936), karlistowski pretendent do tronu Hiszpanii i legitymistyczny pretendent do tronu Francji. W latach 1872–1876 dowodził w Katalonii wojskami karlistowskimi, które prowadziły wojnę domową z królem Alfonsem XII Burbonem, zasiadającym na tronie Hiszpanii w latach 1874–1885).



Stawiam tę przykrą kwestię bez ogródek, ponieważ nie było i nie ma w naszej prasie człowieka, który by tylu ludzi już nie tylko ośmieszył, ale poniżył i zniesławił, ilu p. Świętochowski. Pan ten sądził, oskarżał i potępiał całe gromady: jednych robił idiotami, innych błaznami, innych oszustami. Znam ludzi, którzy płakali, literalnie „płakali”, gdy ich p. Ś. zbezcześcił. A taki miał kredyt u publiczności, tak Ignęła do niego młodzież, tak szanowali go starzy, że napadnięty przez niego po prostu – tracił głowę, umierał pierwszej, nim go zabito.

Rzucając na mnie oszczerstwa i jednocześnie obsypując je komplementami, z których żartuje sobie, p. Ś. widocznie przypuszczał, że i mnie zabraknie odwagi do spojrzenia mu w oczy. Omylił się. Otóż wychodzę na ten rynek, na który mnie prawie za kark wyciągnął, obnażam się tak, jak on mnie chciał obnażyć, i mówię:

– Jestem taki. A teraz, szanowny panie, zobaczymy: jakim ty jesteś?

Otóż p. Świętochowski jest krytykiem w wysokim stopniu lekkomyślnym, który bez żadnej ceremonii nie tylko zarzuca ludziom to, czego nie zrobili, ale nawet wmawia w nich występki wprost przeciwne ich najświętszym zasadom, które wypełniali.

Zresztą p. Ś., chcąc zelżyć i zniesławić mnie, doskonale scharakteryzował samego siebie:

„Do rozpraw naukowych, do których chęć uczuwa, brak mu nie samej wiedzy, ale zmysłu naukowego. Do faktów rzeczywistych dostawia on urojone, pożądane przecenia, niepożądane usuwa lub ośmiesza... Jego przeciwnik nie jest istotą rzeczywistą, ale urojoną i mówiącą to, czego on potrzebuje... Nic go to nie obchodzi, że czyjąś głupotę zmyślił... Mógłby ktoś mniemać, że on dla ułatwienia sobie zwycięstwa fałszuje zasady i wywody przeciwników...” („Prawda”, str. 464).

Do jakiego zaś stopnia p. Ś. zatracą poczucie rzeczywistości, oto dowód. Kiedy cierpliwie przeczytawszy jego „krytykę”, zapowiedziałem odparcie, p. Ś. w nrze 42 „Prawdy” wybuchnął gniewem i zdumieniem:

„Jak wiadomo, w ośmiu numerach „Prawdy” zamieściliśmy szczegółowy, beznamiętny, wielkie uznanie i szczerą

sympatię dla talentu (patrz wyżej!) wyrażający rozbiór pism p. Głow.[ackiego]. Ktokolwiek czytał to studium, stwierdzi niewątpliwie, że w nim nie ma najmniejszego śladu, nawet intencji obrazy. I cóż robi ten odznaczony przez nas autor? Oświadcza brutalnie, że praca nasza jest stekiem fałszów, insynuacji, obelg i nade wszystko niedorzeczności”... (str. 502).

Oto co znaczą utonąć we frazesach. Dla p. Ś. wyrazy i zdania utraciły już znaczenie, więc nawet wówczas, kiedy depcze i piętnuje nimi kogoś jedynie na mocy niewiedomości albo przywidzeń, nawet wówczas nazywa to „wielkim uznaniem” i „szczerą sympatią”!...

Pisząc to, ani myślę odmawiać p. Świętochowskiemu zasług, jakie położył w rozbudzeniu naszego życia umysłowego. Nie odmawiam mu wiedzy, niestety! czysto książkowej i nie uporządkowanej, nie lekceważę pięknego stylu, nie poniżam talentu pamflecisty, podziwiam jego felietony, nowele, dramaty, a nawet – nie twierdzą, ażeby ten człowiek nie miał jakichś zalet.

Jest to natura bogato uposażona, w której jednak za mocno rozwinął się egoizm i pycha, dzięki małej krytyczności czytelników i brakowi cywilnej odwagi w napadanych przez niego ofiarach.

Domyślam się, że p. Ś. tych wyrazów nie poczyta za chęć osłodzenia mu pigułki.

On wie, że tak nie jest i że do tego, co się tu o nim powiedziało, można przywiązywać wiarę.

V

Przechodzę do powieści.

P. Ś. jest w tym szczęśliwym położeniu, że niektóre powieści czy powiastki Prusa, a w nich niektóre osoby – podobają mu się. Mnie, jeżeli mam być szczerym, nie zadawalnia żadna, bo dobrze wiem, że z tak obfitego materiału, jaki dostarcza życie, i przy pomocy potężnej metody kompozycyjnej autor zdolniejszy zrobiłby coś lepszego.

Gdyby więc chodziło o gust p. Ś. dla moich utworów, byłby on aż zanadto życzliwy i pochlebny nad wszelką



zasługę. Na nieszczęście p. Ś. posuwa się znacznie głębiej i dotyka kwestii charakterów tudzież techniki powieściopisarskiej w sposób bardzo dla siebie niefortunny.

O charakterach mówi:

„Wyobraźmy sobie małą galeryjkę rzeźb, które jakiś przypadek porozbijał i które ktoś, nie dość z ich kształtami obznajomiony, częścią na domysł pozlepiał tak, że wiele członków pozamieniał. Wyobraźmy sobie tedy, że po tej restauracji Herkules ma ręce Adonisa, Wenus – głowę Diany itd. Charakter (u Prusa) szczególnie większej miary (?) będzie to zlepek kilku ludzi, nieraz kilku charakterów wzajemnie wyłączających się” (str. 463).

Po tej definicji idzie następująca niedorzeczność:

„Przy najmocniejszym wytężeniu swych zdolności nie zdołałby on prawdopodobnie nigdy przedstawić potężnego człowieka, jakiegoś Cezara, Napoleona lub Kolumba, jakiegoś tytana czynu, myśli, energii” (str. 464).

Jest to zupełnie, jak gdyby p. Ś. powiedział: ten zoolog potrafi opisywać myszy, wróble i żaby, lecz nie potrafi zdefiniować słonia, sępa i krokodyla!

P. Ś., krytyk, nie rozumie nawet tego, że psychologia chłopa nie różni się w zasadzie od psychologii Napoleona i że nieskończenie łatwiej jest opisać Napoleona aniżeli chłopa. Bo chłopa trzeba obserwować osobiście, a Napoleona już opisało mnóstwo jego wielbicieli i wrogów; bo czyni Napoleona tak olśniewająco wyobraźnię czytelnika, że przy nich mogą zniknąć błędy opisu; podczas gdy cała wartość charakterystyki chłopa leży w porządnej definicji.

O *Lalce* między innymi mówi p. Ś.

„Może najślabszą stroną autora jest plan, układ, kompozycja, zwłaszcza o skali większej. Jest widocznym (!), że Prus rozpoczynając swoją powieść nie znał sam ani jej rozmiarów, ani całego wątku, ani wszystkich postaci i dopiero podczas pisania wysnuwał pomysły i wprowadzał figury” (str. 451).

Ażeby krytyk miał prawo postawić taki zarzut, musiałby udowodnić, że w powieści są figury, które ani oddziałują na losy osób głównych, ani służą do zaznaczenia ich charakterów, ani należą do zakresu tego zjawiska społecznego, które autor miał zamiar przedstawić.

Powieść realistyczna, osobliwie taka, której tematem jest duże zjawisko społeczne, zawsze w pierwszym czytaniu robi wrażenie czegoś powikłanego i chaotycznego: jest to las, w którym widać tylko pojedyncze drzewa, a nie widać...lasu. Nieuważny czytelnik może nigdy nie zobaczyć owego „lasu”, ale przyzwoity krytyk musi jego plan odkryć i nakreślić. Inaczej – będzie podobny do człowieka, który w drzewie widzi liście, a nie dostrzega gałęzi, konarów i pnia.

P. Świętochowski jednak z właściwą sobie stanowczością zarzuca mi, że piszę powieści bez planu, że planu robić nie umiem i że nie potrafię formułować charakterów. Jest to tego rodzaju oskarżenie, jakby ktoś np. budowniczemu zarzucił, że daje ładne sztukaterie i obicia, lecz że jego domy zamiast z cegły budują się z surowej gliny, nie mają fundamentów i nie odpowiadają zasadom równowagi!

Przypuszczam, że p. Ś. bywa niekiedy poważnie chorym, jeżeli odważa się bez dowodów stawiać podobne zarzuty. No, ale zarzuty postawił i trzeba okazać: co one są warte?

Małe zboczenie.

Kiedy zaczynałem pisać, robiłem to częścią instynktownie, częścią przez mimowolne naśladownictwo. Produkcje moje były zbiorem dorywczych obserwacji, kombinowanych zapewne na tle tego, co kiedyś czytałem. Każdy początkujący autor robi to samo.

Swoją drogą taka robota była dla mnie wielkim upokorzeniem. Wiedziałem przecie, że każdy technik budujący np. maszynę parową wie: z jakich części musi się składać maszyna, jaką te części mają formę i wymiary, jak powinny być łączone, ażeby utworzyły całość itd. Tymczasem powieściopisarz buduje swoje maszyny tak bezświadomie, jak pszczoły lepia plaster z miodem albo jak kury znoszą jaja.

Wtedy zacząłem rozpytywać starszych autorów i ci powiedzieli mi, że: „na twórczość powieściopisarską nie ma i nie może być prawideł”. Wziąłem się do czytania podręczników do kompozycji i zyskałem to, że nic nie rozumiałem, niczego się nie nauczyłem, a natomiast zacząłem tracić ów bezświadomy instynkt naśladowniczo-twórczy.

Wówczas, zdesperowany, wziąłem się sam do rozstrzygnięcia kwestii: „Czy twórczość literacką można ująć w ja-



kieś ogólne prawidła?” Po kilku latach spostrzeżeń i rozmyślań kwestia zaczęła mi się rozjaśniać, a już w sierpniu r. 1886 porobiłem pierwsze notatki. Dziś samych twierdzeń, wniosków i zagadnień z tej dziedziny mam przeszło 80 arkuszy, niektóre części metody wypróbowałem praktycznie i jeżeli mi Bóg pozwoli, mam nadzieję wydać naukowo opracowaną teorię twórczości literackiej⁵⁷. Przyпускаjąc, że znajdują się w niej rzecz dość nowe.

I właśnie trzeba zdarzenia, że w tych istotnie wyjątkowych warunkach p. Ś. podjął się być... moim profesorem kompozycji i to profesorem surowym, który zarzuca mi nieumiejętność robienia planu i budowania charakterów.

Spomiędzy różnych części maszyny nazywającej się utworem literackim zwróć uwagę na dwie: temat i plan.

Temat (biorę kwestię nie w całej rozciągłości) jest to jakieś zjawisko, które chcemy czytelnikowi przedstawić i wytłumaczyć w powieści. Może więc nim być np. życie jakiegoś człowieka, historia jakiejś instytucji, jakieś uczucie, np. miłość, jakiś fakt społeczny, np. wojna itd., itd.

Temat albo może być wziętym z obserwacji (realizm), albo może być „wymyślonym” (idealizm, tendencja).

Plan zaś nie jest niczym więcej tylko rozwinięciem tematowego zjawiska wedle jego naturalnego przebiegu i koniecznie musi opierać się na obserwacji albo przynajmniej na znajomości ogólnych praw przebiegu zjawisk. Chcąc zatem zrobić plan do tematu: „życie człowieka” – musimy rozbić go na takie części: dzieciństwo, chłopięctwo, młodość, wiek dojrzały, starość. Temat: „wojna” prowadzi do planu: stan narodów przed wojną, wybuch nieporozumień, pierwsze ruchy wojsk, bitwy

* * *

⁵⁷ Jak wiadomo, publikacji tej Prus nigdy nie ogłosił. Zachowały się jedynie rękopisy. I tak, w Bibliotece m.st. Warszawy przechowywane są 62 ponumerowane arkusze *Notatek o kompozycji* z lat 1886–1889 (sygn. 144 II). Martuszevska (*op.cit.*, s. 7) przypuszcza, że resztki dalszego ciągu tych *Notatek* to znajdujący się w Bibliotece im. Łopacińskiego w Lublinie zdekompletowany zeszyt oraz dwa arkusze (syg. 1811). Uzupełnieniem rękopisów Prusa o kompozycji są przechowywane w Bibliotece m.st. Warszawy trzy zeszyty notatek zatytułowanych *Kompozycja* (pochodzące z lat 1896–1897; sygn. 145 II) oraz siedem książeczek o takim tytule z lat 1900–1903 (sygn. 146 II).

i działania decydujące, zawarcie pokoju, stan po zawarciu pokoju. I tym podobnie.

Im autor lepiej obserwuje, tym jego plany są mniej szematyczne; im ma żywszą fantazję, tym tworzy plany bardziej powikłane. W każdym razie „wymyślać” niewiele potrzebuje, gdyż sam temat prowadzi go jakby za rękę.

Jeżeli jasno rzecz wytłumaczyłem, to czytelnik rozumie, że p. Ś. bez żadnej racji ubolewa nad moją nieumiejętnością robienia planów. Autor tu bardzo mało ma do roboty, prawie ogranicza się na porządkowaniu, gdyż plany robi za niego natura, przyrodzony bieg rzeczy, spencerowskie prawo rozwoju⁵⁸.

Również bezzasadnym jest twierdzenie p. Ś., że moje charaktery są „zlepkiem kilku charakterów nieraz wyłączających się”.

Każdy szemat charakteru składa się z cech: typowych, rodzajowych, gatunkowych, podgatunkowych, indywidualnych i przypadkowych. Autor w definicji wylicza niektóre z nich albo wszystkie, a zdrowy rozsądek i obserwacja nie pozwolą mu zestawiać cech sprzecznych, np. głupoty z mądrością, egoizmu z altruizmem, zdrowia z chorobą, wrażliwości z niewrażliwością itd.

Jak zaś łatwą jest konstrukcja charakterów szematycznych, dam przykład:

Biorę jakiś charakter realny, do którego wchodzi następujące cechy: wrażliwość – egoizm – uczucia antypatyczne – fantazja – ukształcenie książkowe – silne afekta – brak zdolności obserwacyjnych – piękność – wymowa – średnia zamożność – kierownictwo jakiejś instytucji – rodzina.

Charakter ten jest wzięty z obserwacji i składa się z 12 cech. Jeżeli zaś zastosujemy do niego formułę Boole’a⁵⁹

* * *

⁵⁸ Zob. przypis 41 do: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*.

⁵⁹ George Boole (1815–1864) – angielski matematyk, filozof i logik, autor *An Investigation into the Laws of Thought on Which Are Founded the Mathematical Theories of Logic and Probabilities* (1854). Twórca słynnej teorii abstrakcyjnej, zwanej algebrą Boole’a. Zauważył on pewne analogie między prawami arytmetyki, odnoszącymi się do takich działań, jak dodawanie, mnożenie, odejmowanie, a prawami myślenia traktowanymi jako twierdzenia działów logiki, nazywane dzisiaj rachunkiem klas, rachunkiem zdań i rachunkiem relacji. Algebra Boole’a znalazła szerokie zastosowanie



(rozwijanie funkcji logicznych na szeregi), wówczas z tego jednego charakteru możemy otrzymać 4095 nowych charakterów⁶⁰, logicznie możliwych, choć niekoniecznie realnych, tj. niekoniecznie istniejących w naszym kraju i w naszych czasach.

Zarzut więc p. Ś., że ja „zlepiam” charaktery, jest dziecinny. Autor nie potrzebuje nic „zlepiać”, tylko obserwować, jeżeli mu chodzi o charaktery realne. Gdyby go zaś zadowolniły charaktery dedukcyjne, szematyczne, to może je tworzyć z taką łatwością, z jaką matematyk pierwszokurzysta może pisać matematyczne formuły.

Jestem pewny, że kwestii tych p. Ś. nie zna i że nawet w swojej „obszernej bibliotece” nie znajdzie na nie odpowiedzi. Dobrze, niewiedomość nie jest grzechem, ale... z jakiej racji p. Ś. przemawia do mnie jak majster do ucznia? Z jakiej racji narzuca mi swoją własną „duchową krótkowzroczność i umysłowe zawroty głowy”? Z jakiej nareszcie racji robi mnie niesumiennym pracownikiem?

VI

„*Lalkę* tworzył Prus i jednocześnie drukował... A chociaż w wydaniu książkowym zatarał wiele śladów tej kawałkowej pracy, niektóre ze szkodą dla całości pozostały” (str. 451) – mówi p. Ś.

Przecież to jest oskarżenie wobec czytelników, ba! nawet wobec wydawców. Przecież to jest zmuszanie człowieka do upokarzających spowiedzi. I to ma się nazywać krytyką uczciwą?

* * *

w informatyce i logice matematycznej; jej wartość teoretyczna polega także na możliwości jej interpretacji w różnych teoriach, np. w rachunku zbiorów, w rachunku zdań, w rachunku prawdopodobieństwa, w teorii sieci elektrycznych.

⁶⁰ Prus wykorzystał w tym obliczeniu formułę Boole’a w postaci $2^{12}-1$, gdzie 1 oznacza wyjściowy, dany w obserwacji charakter, a liczba 4095 – wynik. Zob. P. Lehr-Splawiński, *Harmonia – matematyka – realizm (Uwagi na marginesie Prusowskiej analizy „Farysa” Adama Mickiewicza. Przyczynek do teorii kompozycji Bolesława Prusa)*, „Przegląd Humanistyczny” 1983, z. 9/10, s. 164.

Nieprawda! 1^o, dlatego nieprawda, że nigdy nie piszę, kiedy nie czuję sił, czego dowodzą choćby przerwy w pisaniu *Kronik*; 2^o, w każdej powieści, jakie dotychczas wydałem, zużywam zaledwie trzecią lub czwartą część materiału już zebranego; 3^o, powieści obmyślam zwykle po parę lat i kiedy zaczynam pisać, to już materiał i plan jest obrobiony.

Placówkę zacząłem około r. 1880 pt. *Nasza placówka*. Kiedym początek jej przeczytał koledze D. H.⁶¹, ten poradził mi tytuł *Placówka* i powiedział, że początek jest zły. Ta uwaga zachęciła mnie do jeszcze pilniejszych badań nad teorią kompozycji⁶² i do nowych studiów nad chłopami, skutkiem czego powieść napisałem dopiero w kilka lat później, z numeru na numer.

Temat i materiały do *Lalki* (tytuł jest przypadkowy) były gromadzone na parę lat pierwej, nim zacząłem mówić z wydawcami. Na kilka miesięcy przed zaczęciem, kiedy już całość była obmyślana, zapytałem p. J. W.⁶³, jak mam pi-

* * *

⁶¹ Dionizy Apolinary Henkiel (1842–1920) – krytyk literacki, publicysta, dziennikarz, uczestnik powstania styczniowego, znana postać w warszawskim świecie literackim czasów Prusa. Był w latach osiemdziesiątych członkiem komitetu redakcyjnego „Tygodnika Ilustrowanego”, do 1897 pracował w redakcji „Gazety Polskiej”. Od 1891 do 1914 redagował „Bibliotekę Warszawską”.

⁶² Prusa teoria kompozycji dzieła literackiego nie skryształizowała się w koherentną całość, niemniej liczne świadectwa tekstowe, jakie pisarz pozostawił (zarówno rękopiśmienne, jak opublikowane), dają asumpt do pewnych uogólnień w tej dziedzinie. W okresie pracy nad *Lalką*, a także jeszcze np. w 1897 (o czym świadczy cytowany przez Martuszewską list do Władysława Korotyńskiego), Prus optował za modelem kompozycji „naturalnej”, ufundowanej na determinizmie kauzalnym, zgodnym z prawdopodobieństwowym charakterem następstwa zjawisk w naturze, którym rządzi zasada przebiegu chronologicznego (zob. Martuszevska, *op.cit.*, s. 181–182). Trzeba zauważyć, iż autor *Lalki* wytrwale przez lata pracował nad różnymi aspektami teorii literatury i poetyki, sięgając choćby do książek autorów francuskich: Antoine’a Albalata (*L’Art d’écrire*, wyd. z 1896 i 1899), Josepha Chantrela (*Cours abrégé de littérature*, wyd. z 1881) i Michela Guérarda (*Cours de composition française*, wyd. z 1885).

⁶³ Józef Wolff (1862–1910) – księgarz, publicysta, wydawca, syn Roberta, współzałożyciela słynnej oficyny „Gebethner i Wolff”. Po pobycie w Paryżu wrócił w drugiej połowie lat osiemdziesiątych do Warszawy, gdzie włączył się do prac wydawniczych firmy ojca, pełniąc zarazem funkcje właścicielskie i redaktorskie w „Kurierze Codziennym” i „Tygodniku Ilustrowanym”.



sać powieść: szeroko czy też ograniczając się? Odpowiedział: jak najszerszej i dlatego wyszły trzy tomy. Gdyby ograniczył mi miejsce, zredukowałbym cały plan do jednego tomu.

Jak bowiem ze sztuki sukna można wykroić płaszcz albo kamizelkę, tak z obfitego materiału i szerokiego tematu można zrobić powieść dużą lub zmarnować na małą. Z niewielu obserwacji i z drobnego tematu można zrobić co najwyżej powiastkę.

Falszem jest, że w edycji książkowej „zatarł ślady kawalkowej pracy”. Ja – nic nie zacierałem; podzieliłem tylko powieść na trzy tomy, bo dwa były za wielkie, a każdy tom podzieliłem na mniejsze rozdziały, ażeby lepiej wyglądało.

Temat *Lalki* jest następujący: „przedstawić naszych, polskich idealistów na tle społecznego rozkładu”.

Rozkładem jest to, że ludzie dobrzy marnują się lub uciekają, a lotrom dzieje się dobrze. Że upadają przedsiębiorstwa polskie, a na ich gruzach wznoszą się fortuny żydowskie. Że kobiety dobre (Stawska) nie są szczęśliwe, a kobiety złe (Izabela) są ubóstwiane. Że ludzie niepospolici rozbijają się o tysiące przeszkód (Wokulski), że ucziwi nie mają energii (książe), że człowieka czynu gnębi powszechna nieufność i podejrzenia itd.

Nasz idealizm ma w powieści trzy typy cechujące się tym, że każdy z nich goni za wielkimi dziełami, a nie dba o małe, podczas gdy realista Szlangbaum, wykonywając małe prace, zdobywa kraj. Rzecki jest idealistą politycznym, Ochocki naukowym, a Wokulski bardzo złożonym, jako człowiek epoki przejściowej.

Wokulski wychował się i działał w okresie czasu, który zaczął się poezją, a skończył nauką, zaczął się ubóstwieniem kobiety, a skończył wyrozumowaną prostytutką, zaczął się rycerskością, a skończył kapitalizmem, zaczął się poświęceniem, a skończył geszefciarstwem, gonitwą za pieniędzmi...

Wokulski nie jest „zlepkiem”, ale typem bardzo często spotykanym u nas. Mickiewicz był poetą, a przy tym miał popędy wojskowe, polityczne i reformatorskie i „kochał się jak gimnazysta”. Jeź był żołnierzem, poetą i zdaje się, że próbował jakichś finansowych operacji. Kaczkowski był

poetą i finansistą, a ktoś inny żołnierzem, poetą, rolnikiem i geografem⁶⁴.

Wokulski jest to człowiek, w którym myśl, uczucie, wola i siły organiczne dosięgnęły wysokiego stopnia natężenia. Gdy los złamał w nim rycerza, obudził się uczony; gdy zrobił go wdowcem po starszej kobiecie, ocknął się (z powodu niezużycia sił fizycznych) kochanek, który stał się spekulantem. Gdy zginął kochanek i spekulant, ocknął się znowu uczony.

Dowodem sił Wokulskiego jest bodaj miłość, która w nim dosięgnęła stopnia monomanii. Mimo to Wokulski nie kwili, nie wzdycha, lecz działa. Rzuca się na spekulacje, ażeby zdobyć samice; ale obok tego dba o społeczeństwo i o różnych biedaków. Jego obłąd nie paraliżuje ani rozumu, ani serca, ani woli.

P. Ś. gniewa się na Wokulskiego, że był dostawcą wojskowym. A czymże dostawcy np. kolejowi lepsi są od wojskowych, byle nie oszukiwali i nie kradli? Dziwi się szybkiemu wzrostowi jego fortuny; a czy fortuna przedsiębiorców kolejowych nie jest dziwniejszą?...

P. Ś. chce wiedzieć, w jaki sposób rozwijał się handel Wokulskiego, jak były prowadzone jego księgi itd. Ależ tematem *Lalki* nie jest pytanie: w jaki sposób kupiec czy dostawca może się zbożać? P. Ś. drwi ze spółki do handlu z Cesarstwem, ależ tych spółek zawiązywano u nas mnóstwo. P. Ś. pyta: co wielkiego zrobił Wokulski, gdy zbierał pieniądze, ścigał się, pojedynkował, wspierał biedaków itd.?

A cóż wy innego robicie, wy, dzisiejsi bohaterowie? Zajmujecie się handlem, nauką, filantropią, wyścigami itd. Czy autor realistyczny może przedstawiać innych bohaterów aniżeli takich, jacy są w kraju? Bądźcie inni, zróbcie się wyższymi, to was będziemy opisywali o ton wyżej.

Panna Izabela nie jest „lalką” (lalką – jest lalka Heluni Stawskiej). Panna Izabela jest fizjologicznie kobietą zimną, a w wyobraźni Messaliną, która jeżeli nie fizycznie, to przynajmniej duchowo oddaje się każdemu mężczyźnie, który się jej podoba: wynalazcom, wodzom, skrzyptom

* * *

⁶⁴ Szweykowski (*op.cit.*, s. 286) przypuszcza, że Prusowi chodziło tutaj o Wincentego Pola.



i cyrkowym atletom. Dopóki miała majątek, uważała się za bóstwo; zbankrutowawszy, gotowa była sprzedać się każdemu, kto zapłaci.

Rzecki nie jest cudem dowcipu. Znałem osobiście sporo ludzi bez porównania dowcipniejszych od Rzeckiego; było pomiędzy nimi trzech eks-wojskowych, jeden rzemieślnik, a zarazem właściciel posesji, jeden subiekt handlowy, paru lekarzy itd.

Tyle o *Lalce*, ale nie tyle o złośliwości p. Świętochowskiego: wykrywa on bowiem w *Lalce* sprzeczności, pochodzące jakoby z braku obmyślanego planu.

Żona Wokulskiego – wytyka p. Ś. – „zmarła, objadłszy się czegoś – według tomu I, a po wytarciu się odmładzającym likworem – według II” („Prawda”, str. 151).

Otwieram książkę i widzę, że: o śmierci żony Wokulskiego „z przejedzenia” mówi w I tomie radca Węgrowicz, plotkarz, który nie znał nieboszczki (Tom I, str. 6). Zaś o jej śmierci z powodu „wysmarowania się odmładzającymi się likworami” mówi Rzecki, który ją znał dobrze (Tom II, str. 215). Tamten powtarzał pogłoskę, ten wspomniał o fakcie... Gdzie więc „sprzeczność” skutkiem braku planu?

W jednym tomie – mówi p. Ś. z naciskiem – Wokulski często chodzi z żoną do kościoła. „Gdy autor później potrzebował przedstawić swego bohatera twardszym, kazał mu być tylko dwa razy w kościele: na ślubie raz, na pogrzebie żony drugi raz. Zaznaczamy – ciągle mówi p. Świętochowski – tę sprzeczność itd.” (str. 151).

Zaznaczam ja: rozmyślny fałsz ze strony p. Świętochowskiego. O tym, że Wokulski często chodził do kościoła z żoną, mówi Rzecki w II tomie, dopiero w II. (Tom II, str. 211). Zaś w I tomie, a więc nie później, tylko wcześniej, a więc nie wówczas, „kiedy autor potrzebował zrobić swego bohatera twardszym”, czytamy:

„Teraz przypomniał sobie (Wokulski), jak on dawno nie był w kościele.

Kiedyż to?... Na ślubie raz... Na pogrzebie żony drugi raz...” (Tom I, str. 165).

Czy – według p. Ś. – człowiek wzburzony i rozmarzony, na pytanie: kiedyż to byłem w kościele? powinien odpowiedzieć: „byłem 147 raz na pogrzebie żony?”

Gdzie tu jest sprzeczność?... Dalibóg, nie widzę. Ale za to wiem, gdzie leży złośliwość, choćby za cenę fałszu.

Błędy, prześlepiania są rzeczą ludzką, trafiają się nawet w dziełach matematycznych. Laplace⁶⁵ przez niedopatrznie pewnych ilości doszedł do wniosku, że system planetarny jest wieczny, co chyba jest dużą omyłką!... Ani wątpię więc, że w *Lalce*, jak i w każdej innej powieści, może być dziełałki błędów, prześlepień i sprzeczności.

Lecz ażeby takie jak wyżej sprzeczności p. Ś., krytyk „odkrywał” w powieści mającej blisko 40 tysięcy wierszy, to już jest dziwne. I czy w tym, że krytyk czyta bez uwagi, jest dostateczny powód upominania autora (i wydawców!), ażeby nie pisał powieści z numeru na numer? Ależ chyba p. Ś. życzy sobie, ażeby ja nigdy nic większego nie pisał: bo jeżeli parę lat schodzi mi na obmyślanie, a drugie parę lat zesłoby mi na pisanie do druku, to z czego bym żył?

Nasza publiczność nie może tak płacić autorom, ażeby przez cztery lata mogli obrabiać powieści. Więc – nie pisać powieści?...

Streszczenie tego rozdziału jest bardzo smutne, wynika bowiem z niego, że:

P. Świętochowski nie zna elementarnych zasad kompozycji literackiej, o ile ta może być traktowana naukowo.

Pomimo to przybiera wobec autora ton nauczyciela przemawiającego do żaka, który nie przygotował się na lekcję.

Stawia zarzuty albo niedorzeczne, albo fałszywe.

Robi zaś to tak złośliwie, że można by go posądzić o chęć zdyskredytowania autora nie tylko u publiczności, ale nawet u wydawców.

* * *

⁶⁵ Pierre Simon de Laplace (1749–1827) – znakomity francuski fizyk, astronom i matematyk. W dziele *Exposition du système du monde (Przedstawienie systemu świata, 1796)* przedstawił obraz stabilnego Układu Słonecznego, który miał funkcjonować na zasadzie skrajnego determinizmu, jako zmatematyzowany samoregulujący się mechanizm. Laplace zakładał, że obliczenia teoretyczne mogą swoją dokładnością dorównać obserwacjom, toteż jeśliby istniał umysł (tzw. demon Laplace’a), który w jednej chwili określiłby prędkości i położenia wszystkich ciał we wszechświecie, wówczas znalazłby całą przeszłość i przyszłość Wszechświata.



VII

Jestem prawie pewny, że p. Ś. pisząc takie frazesy:

„Wszelkie wzniesienie się ponad zwykły poziom życia zamracza Prusowi myśli ciemną mistyką (??), na żadnym szczycie nie może on długo wytrzymać...” „Jak wszyscy krótkowidze... rozległych horyzontów i znacznych wyniosłości objąć nie może”. „Prusowi trudno unieść się zachwytem nad niziny życia, jego nie olśniewają promienie słońc i nie porywają szczyty wyżyn...” (str. 464).

Jestem pewien, że pisząc te brednie p. Ś. ani pomyślał, co będzie, jeżeli ja go zapytam:

– Szanowny panie Świętochowski, może nam, profanom, zechce pan wyjaśnić, co też w jego obrazkowym języku nazywa się „wyżynami” – „słońcami” – „wielkimi ideami” itd.

Ja bowiem z moją „duchową krótkowzrocznością” i „umysłowymi zawrotami” znam trzy typy wyżyn, które jednak (z przeproszeniem) dla pana zdają się być rzeczą dosyć obcą, jak tego dowiodę za pomocą przepysznych cytat.

Nazwiska tych szczytów, o których mówię, są:

„Wiedza i badanie – miłość i szczęście – cel i działanie”.

Poza tym, ośmielę się twierdzić, nie ma „wielkich idei” i „wyżyn”. Może więc zrobimy przegląd; chce pan egzaminu, egzaminujemy się.

Zacznijmy od „wiedzy”. Co też szanowny pan sądzi o prawie zachowania energii⁶⁶ i niezniszczalności materii⁶⁷, a co o teorii dotyczącej pochodzenia pierwiastków chemicz-

* * *

⁶⁶ Zasada (prawo) zachowania energii (inaczej: I zasada termodynamiki) została – około połowy XIX wieku – sformułowana (niezależnie) przez trzech uczonych: niemieckiego lekarza i fizjologa Juliusa Roberta Mayera (1814–1878), Anglika Jamesa Prescottta Joule’a (1818–1889) oraz niemieckiego fizyka, fizjologa i lekarza Hermanna Helmholtza (1821–1894). Głosi ona, że energia nie może powstawać z niczego, ani ginąć, może jedynie przekształcać się z jednej postaci energii w inną. Prus wielokrotnie odwoływał się do tej zasady, co szczegółowo odnotował i opisał Henryk Pięrsa w książce *Wiedza astronomiczno-fizykałna w twórczości Bolesława Prusa*, Lublin 2007, s. 37–42.

⁶⁷ Niezniszczalność materii to, rzecz jasna, konsekwencja I zasady termodynamiki.

nych⁶⁸? A może nęci go prawo powszechnego ciężenia⁶⁹ albo teoria Laplace'a i Kanta o powstaniu systemu planetarnego⁷⁰? A może teoria komórki żyjącej⁷¹ albo analogia między społeczeństwem i organizmem⁷²? Nie. Więc może byśmy pogadali o prawie powszechnego rozwoju Spencera albo choćby – o klasyfikacji różnych uzdolnień duszy ludzkiej?...

Lecz godne uwagi utwory pańskie nie dostarczają, o ile pamiętam, pod tymi względami odpowiedzi.

* * *

⁶⁸ Pierwiastek jako podstawową substancję chemiczną wyodrębnił i teoretycznie opisał w 1681 roku angielski uczony Robert Boyle (1627–1691), uważany za ojca nowoczesnej chemii (jest on też odkrywcą fosforu). Ogromnym przełomem w nauce XIX-wiecznej okazało się stworzenie w 1869 przez Dymitra Mendelejewa okresowego układu pierwiastków (znano ich wówczas 63), które uporządkował według wzrastających ciężarów atomowych, grupując zarazem pierwiastki o podobnych właściwościach chemicznych. W układzie pozostawił wolne miejsca dla nieodkrytych jeszcze pierwiastków; dalszy rozwój chemii (w 1875 odkryto gal, w 1879 – skand, w 1886 – german) potwierdził słuszność odkrycia Mendelejewa.

⁶⁹ Prawo powszechnego ciężenia (grawitacji), odkryte przez Isaaca Newtona, wyłożone w jego monumentalnym dziele *Philosophiae naturalis principia mathematica* (*Zasady matematyczne filozofii naturalnej*, 1687). Głosi ono, iż każde dwa ciała materialne we Wszechświecie przyciągają się z siłą (F) proporcjonalną do iloczynu ich mas (m_1 i m_2), odwrotnie zaś proporcjonalną do kwadratu odległości (r) między nimi.

⁷⁰ Teoria Laplace'a i Kanta była próbą wyjaśnienia sposobu powstania Ziemi i planet. W 1796 roku Laplace wysunął tzw. mgławicową hipotezę, według której Układ Słoneczny musiał powstać z kondensacji pierwotnej mgławicy, płaskiego obłoku materii, obracającego się wokół osi, który zarazem zmniejszał swoje rozmiary. W wyniku kurczenia się tej mgławicy powstawały stopniowo planety wraz z ich księżycami. Zbliżony pogląd wygłosił wcześniej (1755) Immanuel Kant. Teorię (hipotezę) Laplace'a i Kanta uczynił Prus tematem rozważań profesora Dębickiego w *Emancypantkach*, co szczególnie analizuje Piersa, *op.cit.*, s. 21–24.

⁷¹ W 1839 Theodor Schwann sformułował teorię, iż wszystkie żywe organizmy zbudowane są z osobnych komórek. Takie procesy jak wzrost i rozmnażanie wynikają z przemian, jakie zachodzą właśnie w komórkach. Teorię tę rozszerzył w 1855 Rudolf Virchow, który stwierdził, że nowe komórki mogą powstawać wyłącznie przez podział komórek już istniejących, a nie z materii nieożywionej. Wreszcie w 1880 biolog August Weismann wyciągnął z teorii Virchowa wniosek o pochodzeniu wszystkich żywych komórek od przodków żyjących w odległej przeszłości.

⁷² Odwołanie do bioorganicystycznej koncepcji socjologii Herberta Spencera; zob. przypis 41 do: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki* (Bolesław Prus).



Więc może przejdziemy do szczytów „miłości”? Są ludzie, którzy kochają nie tylko siebie i swoją rodzinę, ale cały gatunek człowieczy, a w nim nie tylko „wybranych i znamienitych”, ale „opuszczonych i małych”. Są poeci, którzy radzi by obdzielić szczęściem wszystko, co żyje, a dopatrują się życia nawet w kamieniach. Są idealiści, którzy pragnęli zapewnić bliźnim nie tylko szczęście doczesne, ale nawet wiekiuste.

Do których mam pana zaliczyć i gdzie szukać dowodów jego uniwersalnej miłości? Czy w pogardzie dla „małych i słabych”, czy w nazywaniu przeciwników „psami”, „gadami”, „pluskwami” i „oszustami”, czy może w tak często reklamowanej zasadzie „powszechnej walki o byt”?

Niewdzięczna to dziedzina, przejdźmy lepiej do „wielkich celów”.

Może szanowny krytyk zapalał się do idei dostarczenia: żywności, lokalu, odzieży, kuracji, zabawy i oświaty milionowej rzeszy najbiedniejszych? A może rozmyślał nad taką formą społeczną, w której by urzeczywistniła się zasada czy to: miłości bliźniego, czy też: każdemu wedle zasługi?

A może te cele są zbyt banalne? Dobrze. Któż nam broni myśleć o zużytkowaniu jako motoru przypyływów i odpływów morza, o wkopaniu się do środka ziemi albo o zaprowadzeniu komunikacji międzyplanetarnej? A może kto woli pracować nad malutkim motorem, który dawałby np. siłę pięciu koni parowych przy ciężarce karabina ze stoma ładunkami? A może zamiast mechaniki wolałby szukać w laboratoriach materiału wytrzymałego jak stal, lekkiego jak papier i plastycznego jak gips.

I tego nie dość? Więc szukajmy sposobów poznania wewnętrznej budowy materii albo – bezpośredniego zajrzenia w duszę ludzką?

I tak dalej.

Czy p. Ś. zajmowały te i tym podobne wielkie i bardzo wielkie idee? Nie pamiętam. I zdaje mi się, że jego osobisty repertuar pod tym względem nie odznacza się obfitością.

W tej chwili może mnie zapytać p. Ś.

– A ty, p. Prusie, co zrobiłeś dla tych wielkich idei?

– Ja?... Nic. Może trochę myślałem o nich, ale tak mało, że i wspominać nie warto.

Ja jednak nie pozuję na uprzywilejowanego dostawcę wielkich idei.

Z kolei zapytajmy, czy ów krytyk tak gwałtownie domagający się wielkich idei, tak dowodzący innym, że ich nie posiadają, wskazał nam przynajmniej: co on sam nazywa wielką ideą, „słońcem”, „wyżyną” i „szerokim widnokretem”?...

Owszem, aż na dwu przykładach dowiódł, że – albo żartuje ze swoich czytelników, albo – że nie ma najłżejszego pojęcia o tym, co to są wielkie idee. Śmiertelny wróg nie wymyśliłby na p. Ś. takiej krwawej satyry, jaką on sam na siebie napisał. Proszę posłuchać:

– Jak trudno Prusowi unieść się zachwytem nad niziny życia, jak go nie olśniewają promienie słońca i nie porywają szczyty wyżyn, z mnóstwa dowodów przytoczę dwa – mówi p. Świętochowski.

„Kiedy postanowiono wznieść pomnik Mickiewiczowi, Głowacki kilkakrotnie zganił ten zbytek, zalecając natomiast uprzystępnienie dzieł poety najniższym klasom społeczeństwa. Może ta rada była rozsądną, praktyczną, ale jakże ona świadczyła jedynie o uwzględnianiu interesu maluczkich i o bezwrażliwości na cześć olbrzyma, która potrzebowała wyrazić się jakimś podniosłym objawem! Jednego znowu razu Prus wyszydził Mozartowskiego *Don Juana*, uznawszy to nieśmiertelne arcydzieło, w którym Gounodowi „Bóg się objawił”, za przestarzałe i niegodne słuchania” („Prawda”, 464).

Tak wyglądają „słońca” i „wyżyny” p. Ś!...

Dodam w nawiasie, że przed kilkoma laty p. Ś., zdaje mi się w *Listach z Włoch*⁷³, mocno drwił z architektury go-

* * *

⁷³ Świętochowski w 1882 udał się w podróż do Włoch, skąd przysyłał do kraju *Szkice włoskie*, publikowane na łamach „Prawdy” (w numerach 15–29). W niektórych częściach cyklu autor, istotnie, dość krytycznie się odnosił do architektury gotyckiej we Włoszech. W X odcinku, poświęconym Bolonii, Genui, Turynowi i Mediolanowi, tak pisał o katedrze mediolańskiej: „Katedra jest arcydziełem gotyckiej misteryjności. Jej niezliczone kopułki, zakończone posągami świętych, drobne wyrzeźbienia i ozdoby składają wzór prawdziwej architektonicznej koronki. Ile razy na nią spojrzalem, zdawało mi się, że widzę arcydzieło sztuki cukrowniczej, i czulem chęć postawienia jej na olbrzymim torcie. Żartobliwa ta myśl nasuwa mi się zresztą zawsze przy widoku architektury gotyckiej. Styl to niewątpliwie ładny, ale dziwnie



tyckiej, która jest chyba „szerszym widnokregiem” aniżeli *Don Juan*⁷⁴. Lecz pomińmy to i zapytajmy: czym jest *Don Juan*? No – jest operą, może jedną z najpiękniejszych, może matką oper, ale tylko... operą. Taka „wyżyna” jest tylko pagórkami wobec np. całej muzyki, jest kretowiskiem – wobec całego królestwa sztuk pięknych, a ziarnem piasku w ogromie ludzkiej działalności.

Piękna muzyka jest... tylko piękną muzyką, jest bardzo miłym, szlachetnym, niezbędnym pokarmem ducha, ale nie jest żadnym „słońcem”, żadną „wyżyną”...

A owa nieszczęsna kwestia pomnika dla Mickiewicza, jak ona wygląda?

Żaden pomnik nie pomnoży sławy żadnemu wielkiemu człowiekowi: Homer⁷⁵, Dante⁷⁶, Szekspir⁷⁷, Newton, Napoleon I nie mają np. u nas pomników i mimo to są u nas przedmiotem czci dla tych, którzy znają ich dzieła. Toż samo było z Mickiewiczem, choć nie miał pomnika i ani jego sława nie wzrośnie, ani jego prochy nie będą spokojniejsze, gdy mu na rynku krakowskim postawią paręset cetnarów kamieni i spiżu.

Pomniki stawiają nie swoim wieszczom, ale – samym sobie – narody bogate, mające zdolnych rzeźbiarzy. Zdobią pomnikami, dla własnej przyjemności, swoje rynki i ulice, jak milioner zdobi swoje salony posągami, obrazami, i wazonami nie na czyjąś cześć, tylko dla swojej satysfakcji.

* * *

kokieteryjny, zamilowany w drobiazgach i fatalaszkach”. (A.Ś., *Szkice włoskie. X (Bolonja, Genua, Turyn, Mediolan)*, „Prawda” 1882, nr 24, s. 282).

⁷⁴ *Don Giovanni*, słynna opera Wolfganga Amadeusza Mozarta do libretta Lorenza da Ponte, na podstawie sztuki Moliera. Jej prapremiera odbyła się w Pradze w 1787.

⁷⁵ Homer (VIII w. p.n.e.) – wielki, na poły legendarny, epik grecki, prawdopodobnie ślepy śpiewak wędrowny (aojd), uznawany za ojca poezji epickiej, najstarszy znany z imienia europejski poeta. Przypisuje mu się autorstwo dwóch wielkich poematów, arcydzieł epickich: *Iliady* i *Odysei*. Pierwszy powstał prawdopodobnie około 800 roku p.n.e., drugi zaś – istniał w formie pisemnej przypuszczalnie od VIII wieku p.n.e.

⁷⁶ Dante Alighieri (1265–1321) – zob. przypis 16 do: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*.

⁷⁷ William Shakespeare (Szekspir) (1564–1616) – zob. przypis 14 do: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*.

Czy zaś my, Polacy, jesteśmy tak bogatym narodem?...

Jesteśmy bardzo biedni i dlatego z kwestii pomnika od kilku lat robi się skandal. W Galicji umiera lud z głodu, emigruje, sprzedaje ziemię Żydom, dziczeje – a tymczasem różne komitety kłócą się: który projekt przyjąć? Agenci emigracyjni handlują polskim i rusińskim chłopem jak towarem, Hirsch⁷⁸ składa 12 milionów guldenów na zawojowanie przemysłu Galicji, a tymczasem w Krakowie... obwożą kartonowy model pomnika, aby przymierzyć: gdzie mu będzie najładniej?...

I cały ten zamęt, który należałoby oplakać krwawymi łzami, p. Świętochowski nazywa „podniosłym objawem”!...

Trzeba mieć istotnie „dziwnie ukształtowane źrenice oczu”, ażeby nie tylko właściwie nie oceniać podobnych faktów, ale jeszcze nazywać je „wyzynami”, „podniosłymi objawami” itd.

I czy ja przesadzam twierdząc, że szanowny p. Ś. nie rozumie nie tylko wielkich idei, ale nawet rzeczy dostępnych dla zwykłego rozsądku?

VIII

Przechodząc od dziwactw p. Ś. na grunt praktyczny, można powiedzieć, że wielkich idei ludzkość zna tyle, ile jest gwiazd na niebie. Już zwyczajne oko może ich dostrzec tysiące, ale bez porównania więcej – oko uzbrojone nauką.

Każde bowiem uogólnienie naukowe, każde szlachetne uczucie, każdy cel śmiały i rozległy, słowem – wszystko, co podnosi, rozgrzewa i oświeca ludzkiego ducha, co wprowadza go w ściślejszy związek z naturą lub innymi duchami ludzkości, wszystko to ma prawo do tytułu „idei wielkiej”.

Idei wielkich pełną jest historia powszechna, historia nauk, sztuk i filozofii, historia odkryć i wynalazków, bio-

* * *

⁷⁸ Maurice Hirsch (1831–1896) – finansista żydowski z Francji, filantrop. Swój wielki majątek zdobył częściowo dzięki budowie kolei żelaznych w Austrii, Rosji i Turcji. Znacząco się przyczynił do rozwoju szkolnictwa zawodowego dla Żydów w Galicji. W 1891 założył Żydowskie Towarzystwo Kolonizacyjne, które m.in. finansowało wykup ziemi w Argentynie dla kilkudziesięciu tysięcy Żydów z Europy Wschodniej.



grafie mężów znakomitych. Nie koniec na tym: każdy miesięcznik albo tygodnik naukowy czy społeczny mieści w sobie mnóstwo różnych wielkich idei, które tylko... czekają na wykonawców.

Lecz jak żeglarz płynący po morzu nie potrzebuje uczyć się katalogu wszystkich gwiazd, bo do nadania kierunku jego okrętowi wystarczy kilka gwiazd przybiegunowych, tak człowiekowi na tej ziemi z całego mnóstwa idei dla kierowania się w ciemnościach życia wystarczy kilka idei zasadniczych. Nazywają się one „szczęściem, użytecznością i doskonałością”.

Dlatego są wielkimi Fröbel⁷⁹, Lancaster⁸⁰, Pestalozzi⁸¹, że pracowali nad udoskonaleniem wychowania, tj. nad udoskonaleniem człowieka. Dlatego – Descartes⁸²,

* * *

⁷⁹ Friedrich Wilhelm August Fröbel (1782–1852) – znany pedagog niemiecki, uczeń J.H. Pestalozziego. Sławę przyniosło mu opracowanie zasad wychowania przedszkolnego. W 1837 założył w Blankenburgu Zakład Wychowawczy dla Małych Dzieci, nazwany „ogrodem dziecięcym”. Placówka ta miała realizować podstawowe założenia wychowawcze F.: szkoła przypominała ogród, dziecko – roślinę, a wychowawca – ogrodnika pielęgnującego dziecko-roślinę i ułatwiającego mu naturalny rozwój. Metoda F. zdobyła dużą popularność w Europie, co się przejawiało w organizowaniu sieci „ogródków dziecięcych”, zwanych freblówkami. Wielkim propagatorem systemu Fröbela okazał się Adam Wiślicki i cała „młoda” prasa pozytywistyczna.

⁸⁰ Joseph Lancaster (1778–1838) – angielski przemysłowiec, działacz religijny i pedagog. Twórca – wspólnie z Andrew Bellem – tzw. systemu Bella-Lancastra, określanego również jako system monitorialny lub metoda wzajemnego nauczania, zastosowanego po raz pierwszy ok. 1780 w Anglii. System ten właściwie inicjował masowe nauczanie elementarne.

⁸¹ Johann Heinrich Pestalozzi (1746–1827) – szwajcarski pedagog i pisarz, słynny wynalazca nowożytnego systemu nauczania początkowego, nazywany „ojcem szkoły ludowej”, przeciwnik absolutyzmu i zwolennik rewolucji francuskiej. Jego metody wychowawcze wyływały z żarliwego pragnienia poprawy losu ludności wiejskiej. Ich podstawy stanowiła głównie filozofia i antropologia kultury J.J. Rousseau.

⁸² René Descartes (Kartezjusz) (1596–1650) – wybitny francuski filozof racjonalistyczny, matematyk i fizyk, bodaj najznakomitszy uczony XVII wieku, uznawany za twórcę filozofii nowożytnej. Jego główne dzieła to: *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach* (1637), *Medytacje o pierwszej filozofii* (1641), *Zasady filozofii* (1644). Poszukując podstaw wiedzy niepoddającej się wątpieniu, doszedł do stwierdzenia, że tylko uświadomienie sobie zwątpienia jest bezwzględnie pewne. Owo wątpienie, jako akt myśli, stwierdza równocześnie istnienie myślących ludzi (*cogito ergo sum* – „myślę, więc jestem”). Istotą człowieka jest więc myślenie, które stanowi jedyną treść świadomości. „Myślące ja”



Leibniz⁸³, Mill, że pracowali nad udoskonaleniem metod myślenia. Dlatego – Kopernik⁸⁴, Newton⁸⁵, Darwin, że usunęli błędy lub rozszerzyli wiedzę ludzką. Dlatego Hipokrates⁸⁶, Pasteur⁸⁷ i Koch⁸⁸, że starali się usunąć cierpienia, a więc spotęgować szczęście.

* * *

Kartezjusz uznał właśnie za „rzecz myślącą” (świadomość), dostępną bezpośrednio w poznaniu. Przeciwieństwem *res cogitans* okazała się dlań *res extensa* („rzecz rozciągła”), a więc np. cielesność czy materia. W rezultacie wytworzył się tu ontologiczny dualizm.

⁸³ Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716) – niemiecki filozof, matematyk, prawnik i dyplomata. Twórca metafizycznej koncepcji monad jako niepodzielnych, duchowych składników świata, tworzących strukturę hierarchiczną – od najniższych (ciała organiczne) do monady najwyższej (Bóg). Wysznuł pomysł matematyzacji logiki, postulował stworzenie uniwersalnego języka symbolicznego, sformułował zasadę racji dostatecznej.

⁸⁴ Mikołaj Kopernik (1473–1543) – zob. przypis 46 do: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*.

⁸⁵ Isaac Newton (1642–1727) – wybitny angielski fizyk, astronom i matematyk, autor fundamentalnej teorii fizycznej, która właściwie do początku XX wieku wyznaczała paradygmatyczne zręby tej nauki, kształtując także epistemiczne fundamenty myśli nowożytnej. Najważniejszym i najsłynniejszym dziełem Newtona były opublikowane w 1687 *Philosophiae naturalis principia mathematica (Matematyczne zasady filozofii przyrody)*. W tym monumentalnym traktacie podjął on rozważania z dziedziny nauki o przestrzeni, czasie, masach i siłach, formułując słynne trzy zasady mechaniki oraz prawo powszechnego ciążenia. Na ich gruncie opracował teorię ruchu planet, księżyców i komet Układu Słonecznego, odbywającego się pod wpływem działania sił centralnych odwrotnie proporcjonalnych do kwadratu odległości. Mechanika Newtonowska zasadzała się na pojęciach absolutnego czasu i absolutnej przestrzeni, istniejących substancjalnie i niezależnie od materii i zachodzących w nich zjawisk i procesów.

⁸⁶ Hipokrates z Kos lub Hippokrates z Kos (ok. 460–377 p.n.e.) – urodzony na wyspie Kos, zmarł w Larysie, najwybitniejszy prekursor współczesnej medycyny. Jego metody lecznicze miały charakter racjonalny; na podstawie obserwacji i doświadczeń wyciągał wnioski prowadzące do ustalenia diagnozy. Zalecał leczenie polegające na wspomaganiu naturalnych procesów zdrowienia; jego naczelną zasadą było nieszkodzenie choremu (*primum non nocere*).

⁸⁷ Louis Pasteur (1822–1895) – wybitny francuski chemik i mikrobiolog, twórca podstaw mikrobiologii, immunologii i bakteriologii. W 1888 uczestniczył w zorganizowaniu i otwarciu Instytutu Pasteura, wzorcowej i nowoczesnej placówki naukowej. Udowodnił podstawową rolę drobnoustroju jako wywołującego choroby zakaźne. W badaniach nad wścieklizną (1881–1885) zastosował pierwsze szczepienie przeciw tej chorobie. W XIX-wiecznej nauce zdobył wyjątkową pozycję i ogromny autorytet.

⁸⁸ Robert Koch (1843–1910) – znakomity lekarz niemiecki, współtwórca nowoczesnej bakteriologii i nauki o chorobach zakaźnych. W 1882 odkrył



Dlatego są wielkimi wynalazcy machin parowych i elektromagnetycznych, że pomnożyli środki ludzkie, stworzyli nową użyteczność. Dlatego Kanał Sueski, droga Mont-Cenis⁸⁹, mosty, telegrafy, telefony są wielkimi dziełami, że są użytecznymi dla mnóstwa osób.

Dlatego uwłaszczenie chłopów i oswobodzenie Murzynów⁹⁰ są wielkimi reformami społecznymi, że zmniejszyły liczbę cierpień, zwiększyły sumę szczęścia, pomnożyły liczbę jednostek użytecznych.

Tymi ideami, a nie modnym hasłem albo programem jakiejś partii kierowałem się w mojej pracy publicystycznej.

Mnie nie chodzi, w jaki sposób urządzi się własność rolna: czy w formie posiadania osobistego, jak na zachodzie Europy, czy posiadania zbiorowego, jak to ma miejsce w Rosji. Mnie chodzi o to, ażeby ziemia wydawała jak najwięcej plodów i ażeby uprawiający ją byli zadowoleni i oświeceni.

Wszystko mi jedno, kto rozwiąże kwestię proletariatu: czy generał Both⁹¹ swoją armią zbawienia, czy pastor Stöcker⁹² swoim chrześcijańskim socjalizmem, czy kanclerz Bismarck kasami emerytalnymi⁹³. Mnie chodzi o to, ażeby

* * *

zarazek gruźlicy (prątek Kocha), rok później – przecinkowca cholery. Odkryta przezeń tuberkulina odegrała znaczącą rolę w diagnostyce gruźlicy oraz w badaniu procesów uczuleniowych, które zachodzą w tej chorobie. Za prace nad gruźlicą otrzymał w 1905 nagrodę Nobla.

⁸⁹ Właściwie: tunel Mont-Cenis – tunel kolejowy w Alpach Zachodnich, na granicy włosko-francuskiej, na południowy-zachód od przełęczy Mont Cenis, na linii Turyn-Lyon. Zbudowany w latach 1857–1871; liczy 13,6 km długości.

⁹⁰ Aluzja do osiągnięć ruchu abolicjonistycznego w Stanach Zjednoczonych. W 1863 roku proklamowano tam emancypację Murzynów zamieszkujących południowe stany, a dwa lata później wprowadzono XIII poprawkę do konstytucji, która zniosła niewolnictwo na terenie całego kraju.

⁹¹ William Booth (1829–1912) – angielski pastor metodystyczny, założyciel i pierwszy generał (1878–1912) Armii Zbawienia, istniejącej do dzisiaj słynnej organizacji filantropijnej o strukturze paramilitarnej (z mundurami, stopniami wojskowymi i sztandarami), powołanej do niesienia wielostronnej pomocy, zwłaszcza biedakom, bezdomnym i żebrakom.

⁹² Adolf Stöcker (1835–1909) – protestancki duchowny, kaznodzieja dworu pruskiego. W 1878 założył Christlich-Soziale Arbeitspartei (Chrześcijańsko-Społeczną Partię Robotników) o wyraźnym obliczu antyliberalnym i antysemitycznym.

⁹³ Prus miał tu na myśli wprowadzane przez kanclerza Bismarcka od roku 1880 gwarantowane emerytury dla wszystkich ubezpieczonych pracow-



wśród pozornego przepychu cywilizacji europejskiej nie było ludzi biedniejszych i dzikszych aniżeli zwierzęta.

Jeżeli chodzi o kwestię kobiecą, nie troszczę się ani o uniwersytety dla kobiet, ani o prawo wyborcze, ale o to, ażeby w jakikolwiek sposób usunięto te krzywdy, które dziś ciążyą nad kobietami, wyciskają im łzy i druzgoczą życie.

Hasła rozmaitych partii: liberalizm, konserwatyzm, progresywizm są to maski, poza którymi ukrywają się bądź nierozumienie życia i jego praw, bądź interesa jakiejś klasy, bądź błaga i kariera osobista, a niekiedy nawet – nienawiść. Hasła partyjne mogą imponować frazeologom, jak mój szanowny krytyk, ale nie ludziom, którzy pojmują, czym jest człowiek, czym społeczeństwo i jakie są ich dążenia.

Oto są moje wielkie idee: zmniejszyć nieszczęście, powiększyć szczęście; usunąć szkodliwość, spotęgować użyteczność i – doskonalić wszystko: ziemię, człowieka, jego narzędzia i wyroby, jego ducha, a nareszcie całe społeczeństwo. Partie zaś i ich hasła zostawiam tym, których to jeszcze bawi...

Takie były i są cele mojej pracy literackiej, którą podjął się „wszechstronnie” otaksować p. Świętochowski nie w tym celu, ażeby zreasumować, co zrobiłem, a czego zrobić nie mogłem?... ale ażeby pod pokrywką śmiesznych komplementów odsądzić mnie od czci i wiary.

Szanowny krytyk wprawdzie nie rozumie mojej generacji ani mojej młodości, ale pisze o niej – ażeby nazwać mnie złośliwcem i zawczasu ubrać w „czapkę z dzwonekami”. On nie wie, na czym polega „humor”, ale sądzi o tym – ażeby narzucić mi bezcelowe „błaznowanie”. Wspomina o *Kronikach* nie po to, ażeby wykazać ich związek z biegiem naszego życia społecznego, lecz ażeby zakwalifikować mnie do „wymiatania rynsztoków i oczyszczania podwórek”. Mówi

* * *

ników, którzy ukończyli 70 lat. Do sfinansowania tego systemu wykorzystywano składki potrącane z pensji. Wraz z ubezpieczeniem emerytalnym wprowadzono wtedy ubezpieczenia od trwałego kalectwa i od choroby. Ta wielka reforma społeczna okazała się przedsięwzięciem absolutnie nowatorskim, stanowiąc podwalinę przyszłego dobrobytu społeczeństwa niemieckiego.



o powieściach, chociaż nie ma pojęcia o ich kompozycji, dlatego, ażeby odradzić mi pisanie większych powieści.

Co chwila wreszcie potrąca o „wielkie idee” nie dlatego, ażeby w tej kwestii był bardzo biegły, lecz ażeby – wbrew najwyraźniejszemu wyznaniu wiary, jakie zrobiłem w *Szki-cu programu* – nazwać mnie odstępcą jakiejś tam partii postępowej i rzucić w oczy obelgę:

„Oto człowiek w pstrej szacie, klerykalno-postępowo-arystokratyczno-demokratyczno – itd.”

Z pewnością, że w mojej pracy jest mnóstwo błędów, niedopatrzeń i braków wszelkiego rodzaju, boć jestem człowiekiem. Z tym wszystkim podobny kubel pomyj mógł mi wylać na głowę tylko krytyk tego fasonu, co p. Świętochowski.

Zdaje mi się jednak, że p. Ś. czeka niespodzianka w życiu. Oto znajdzie się ktoś taki, który podejmie się niewdzięcznej pracy scharakteryzowania: o ile p. Świętochowski dotrzymał tego, co obiecywał w początkach swojej kariery?

Może okaże się wówczas, że zamiast pozytywnego badania faktów – dał namiętne pamflety, zamiast pozytywnej krytyki – przywidzenia, kaprysy i fałsze; zamiast nauki – nieznamość nawet tych gałęzi, nad którymi, jako literat, powinien był rozmyślać; a nareszcie, zamiast „nowych idei” – fałszywie liberalny kierunek.

A jakież to zasady apostołuje ten jego kierunek?

Na miejsce grubych, ale społecznych instynktów tłumu stawia wykwinnty egoizm pod nazwą indywidualizmu. Wyżej ceni dzieło sztuki aniżeli chleb dla biedaków, wyżej pseudonaukową doktrynę aniżeli wewnętrzny spokój milionów. Dla „małych i słabych” ma milczącą pogardę, a „wybucha ogniem zapału dla wybranych i znamienitych”. Obaliwszy dogmaty metafizyki, zastąpił je dogmatami płytkiego materializmu, który dławi szlachetne a usprawiedliwione porywy ludzkiej duszy. Moralność mierzy oświatą, dla cudzej wiary i przekonań ma bezlitosną walkę o byt, ale domaga się tolerancji i przywilejów nawet dla swojej niewiary. Nareszcie kopie i poniewiera wszystko, co nie bije mu pokłonów albo nie służy pod tą samą chorągwią...

Czy omyliłem się w charakterystyce tego prądu?... Jeżeli tak, niech p. Ś. sprostuje, niech wskaże lub sfor-

mułuje swój program, no – i poprze go odpowiednimi dowodami.

Jestem przygotowany na odpowiedź jak najenergiczniejszą, byle... faktyczną. Jeżeli szanowny krytyk dowiedzie mi, że popełniłem niedokładność, bądź na jego niekorzyść, bądź na moją korzyść, z największą chęcią omyłkę odwołam i sprostuję.

Łudzę się też nadzieją, że szan. p. Świętochowski uwolni mnie na przyszłość od takich tytułów, jak „wychowawanie” Szymanowskiego (wychowawcem nieboszczyka nigdy nie byłem), od takich diagnoz, jak „duchowe zawroty i umysłowa krótkowzroczność”, od takich urzędów, jak „błaznowanie”, od takich prezentów, jak „czapeczka z dzwonekami” itd.

Tego bowiem rodzaju epitety, zamiast wyjaśniać kwestię, spychają tylko sprawę na grunt obrazy osobistej, która, jak wiadomo, nie potrzebuje być formułowaną aż w gazetach...